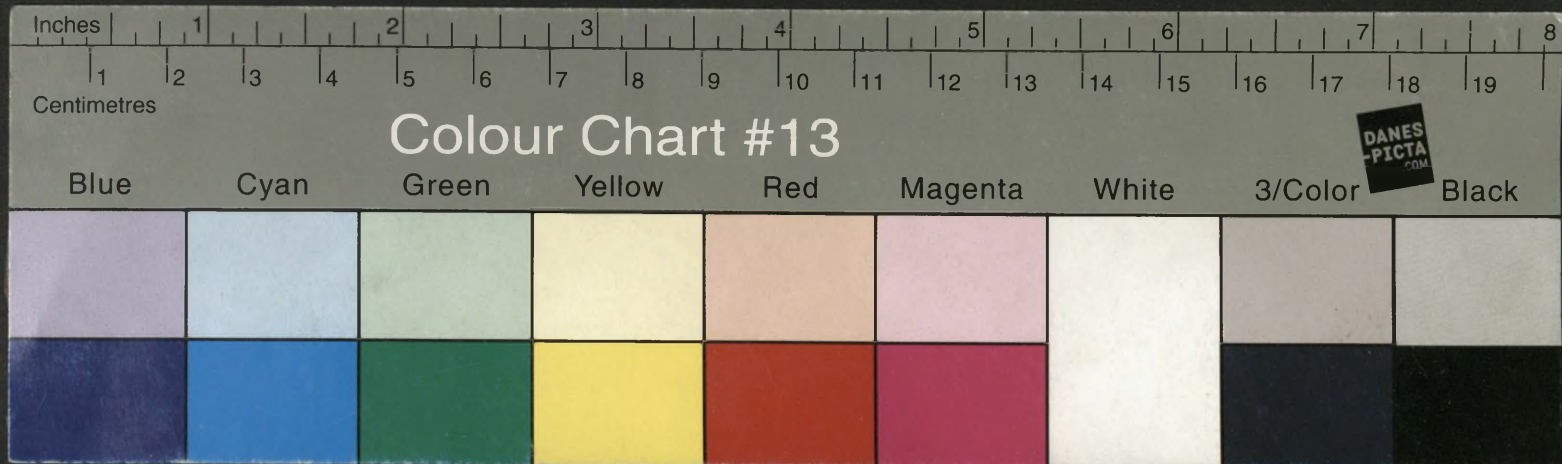


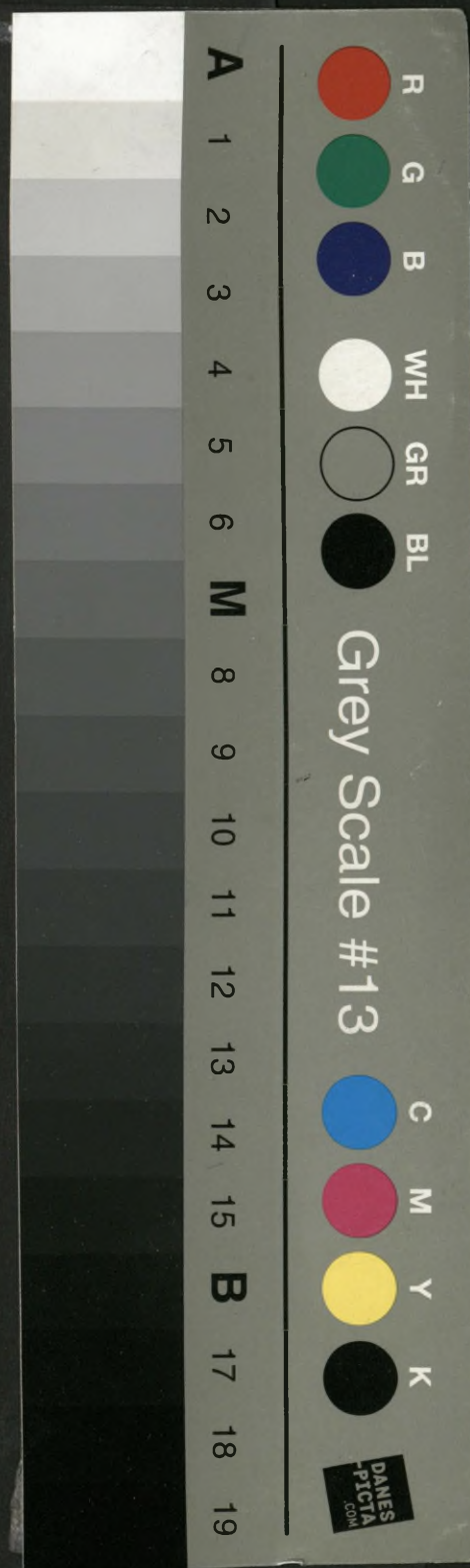


JAN MISZEWSKI

WALKA O CZESKIE RĘKOPISY

W 120 ROCZNICĘ
ZNALEZIENIA RĘKOPISU KRÓŁODWORSKIEGO
i ZIELONOGÓRSKIEGO

KRAKÓW MCMXXXVII
NAKLAD KOŁA POLONISTÓW S. U. J.
SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER i WOLFF, KRAKÓW



JAN MISZEWSKI

WALKA O CZESKIE RĘKOPISY

W 120 ROCZNICĘ
ZNALEZIENIA RĘKOPISU KRÓLODWORSKIEGO
i ZIELONOGÓRSKIEGO

KRAKÓW MCMXXXVII
NAKŁAD KOŁA POLONISTÓW S. U. J.
SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER i WOLFF, KRAKÓW

WALKA
O CZESKIE RĘKOPISY

JAN MISZEWSKI

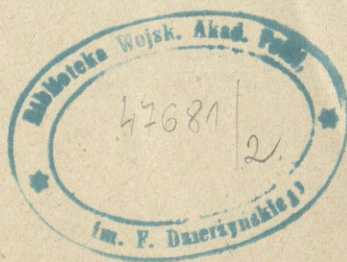
WALKA O CZESKIE RĘKOPISY

W 120 ROCZNICĘ
ZNALEZIENIA RĘKOPISU KRÓLUDWORSKIEGO
i ZIELONOGÓRSKIEGO



KRAKÓW MCMXXXVII
NAKLAD KOŁA POLONISTÓW S. U. J.
SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER i WOLFF, KRAKÓW

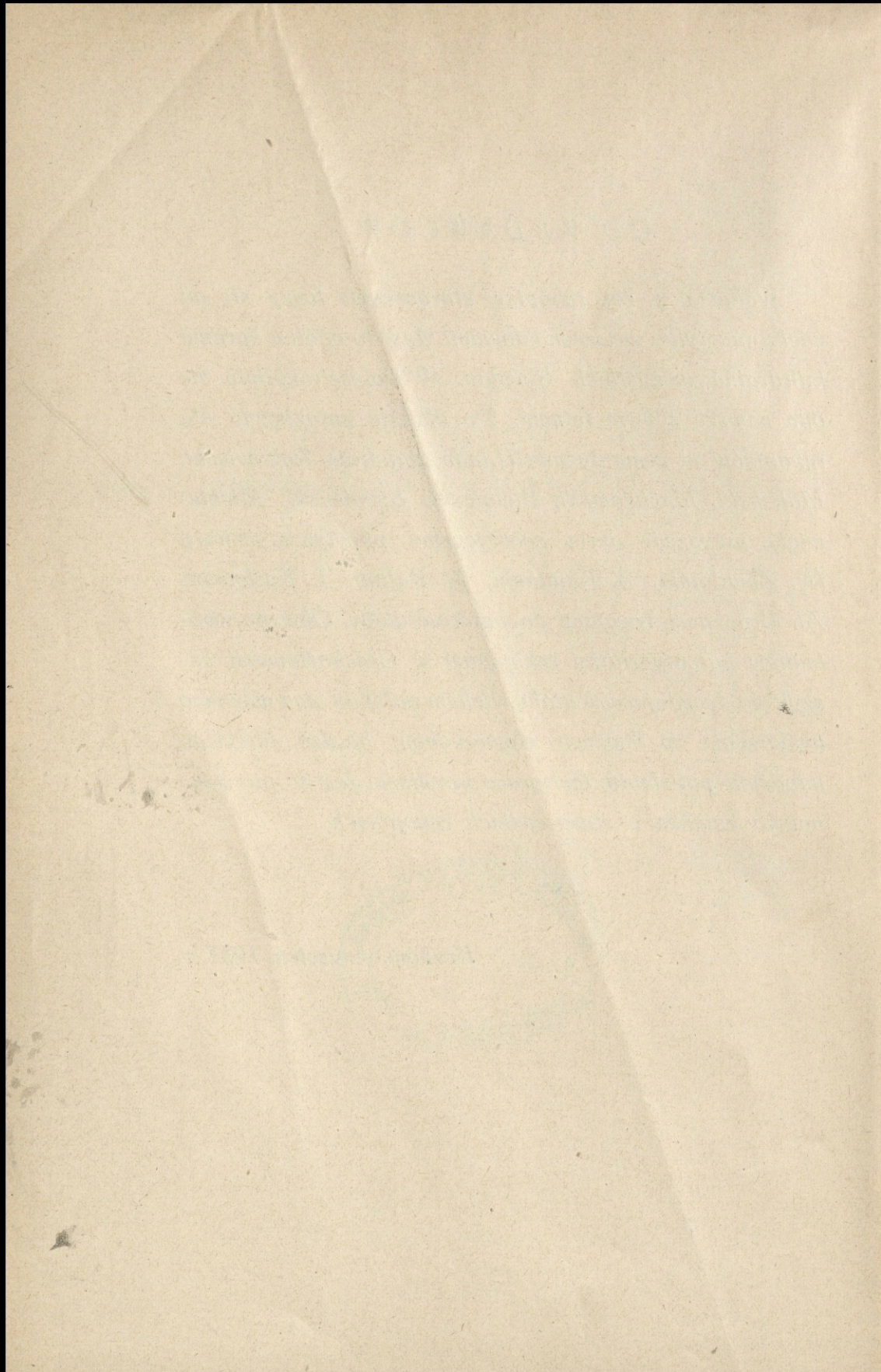
885



OD WYDAWCÓW.

Walka o t. zw. rękopisy staroczeskie toczy się od wieku nie tylko w Czechosłowacji. Jest to ogólna sprawa kulturalna wszystkich Słowian. W Polsce odbijała się ona zawsze żywym tętnem. Po okresie entuzjazmu dla rękopisów w romantyzmie (Linde, Bandtkie, Rakowiecki, Majewski, Maciejowski, Bielowski, Siemieński, Mickiewicz), przyszedł okres sceptycyzmu pozytywistycznego (R. Zawiliński, B. Kamiński, A. Kalina, J. Karłowicz, Al. Brückner), trwający do ostatniej doby. Obecnie zwolennicy autentyczności rękopisów w Czechosłowacji ruszyli do decydującego ataku. Echem polskim tego ważnego wydarzenia w świecie słowiańskim, bardzo bliskiego młodemu pokoleniu, jest praca niniejsza. Jest to pierwsza polska książka o staroczeskich rękopisach.

Kraków, kwiecień 1937 r.



Motto:

*Ale świętości nie szargać,
bo trza żeby święte były —*

Wyspiański.

WSTĘP.

Bez poznania sprawy rękopisów Królodworskiego i Zielonogórskiego nie można zrozumieć i ująć całkowicie rozwoju i życia starych i nowych Czech. Rękopis Zielonogórski, pochodzący z dziesiątego wieku, jest świadkiem tysiącletniego okresu chwały i klęsk narodu czeskiego, a zarazem — jest najstarszym dokumentem, wyjaśniającym dawne jego stosunki społeczne. Podobne znaczenie posiada rękopis Królodworski, który powstał w czternastym wieku, a więc w czasie rozkwitu Czech. Te dwa rękopisy stojące na początku i na jednym ze szczytów dziejów czeskich są godnymi reprezentantami swej epoki, stanowiąc przy tym najpiękniejsze karty czeskiej literatury.

Fantazja uciśnionego narodu, wierząc, że zbawienie może przyjść tylko cudem, stworzyła piękną legendę o rycerzach blanicznych, śpiących wewnątrz góry, którzy w ciężkiej chwili przyjdą oswobodzić naród. Taka chwila nastąpiła na początku XIX wieku. Mówiono wówczas, że gdyby spadł sufit w pewnej staropraskiej kawiarni, to skończyłby się naród czeski, ponieważ oberwany sufit zabiłby kilku ostatnich patriotów, którzy się tam codziennie zbierali. Co prawda ci patrioci nie zginęli pod gruzami sufitu i wytrwale pracowali nad odrodzeniem narodowym, ale nie mieli potrzebnej iskry bożej, nie umieli porwać mas za sobą, a wiedzieli sami, że dobra wola nie wystarczy. I właśnie w tych czasach krytycznych, mających rozstrzygnąć o tym, czy naród czeski jeszcze żyć będzie, czy umrze w letargu, sprawdziła się symboliczna legenda o rycerzach blanicznych: w latach 1817 i 1818 znaleziono rękopisy Królodworski i Zielonogórski. Choć wystąpiły one znów na scenę dziejów

w postaci złomkowej i pod nową nazwą, pochodzącą od miejsca znalezienia, ale nie straciły nic ze swego starego blasku i dawnej wielkości. Stały się iskrą bożą, która napełniła serca garstki patriotów i porwała masy.

Ale nie wszyscy uwierzyli, że droga do wolności narodu została otwarta. Najpierw przyszli ci, którzy tę drogę przed wiekami zamknęli, myśląc, że zamykają na zawsze. Najpierw oni zaczęli wątpić, ale pociągnęli za sobą i innych. Zaczęto głoś sumienia narodowego zagłuszać filozofowaniem. Przeciwstawiono palącym się sercom wystygłe rozumy i w imieniu niewiary wykleto siłę, która naród zbudziła. Narodowe czeskie odrodzenie opierało się o rękopisy Królodworski i Zielonogórski, jako o jedną ze swych osi, a walka o prawdziwość rękopisów stała się walką o mit narodowy.

Ale odrodzenie narodowe nie zostało jeszcze dokonane. Ciągłe są aktualne te wszystkie problemy, dotyczące wewnętrznej krystalizacji i zewnętrznego wyrazu, które powstały w XIX wieku. Naród się nie odrodzi, dopóki nie wykuje sam sobie swej własnej prawdy, dopóki nie uwierzy w słońce swego mitu, dopóki nie rozepnie orlich skrzydeł swej dumy narodowej. Międzynarodowość — to zaprzeczenie własnego ja, to wyrzeczenie się tego, co najdroższe i co stanowi sens życia narodowego, to dobrowolne podleganie wpływom obcym i utonięcie w bezbarwnym morzu, wówczas, gdy można żyć i tworzyć samodzielnie i oczarować świat swą własną kulturą.

Nie ma prawd ogólnoludzkich; każdy ma prawdę swoją. Zrozumieć — to znaczy uświadomić sobie fakt własnego życia.

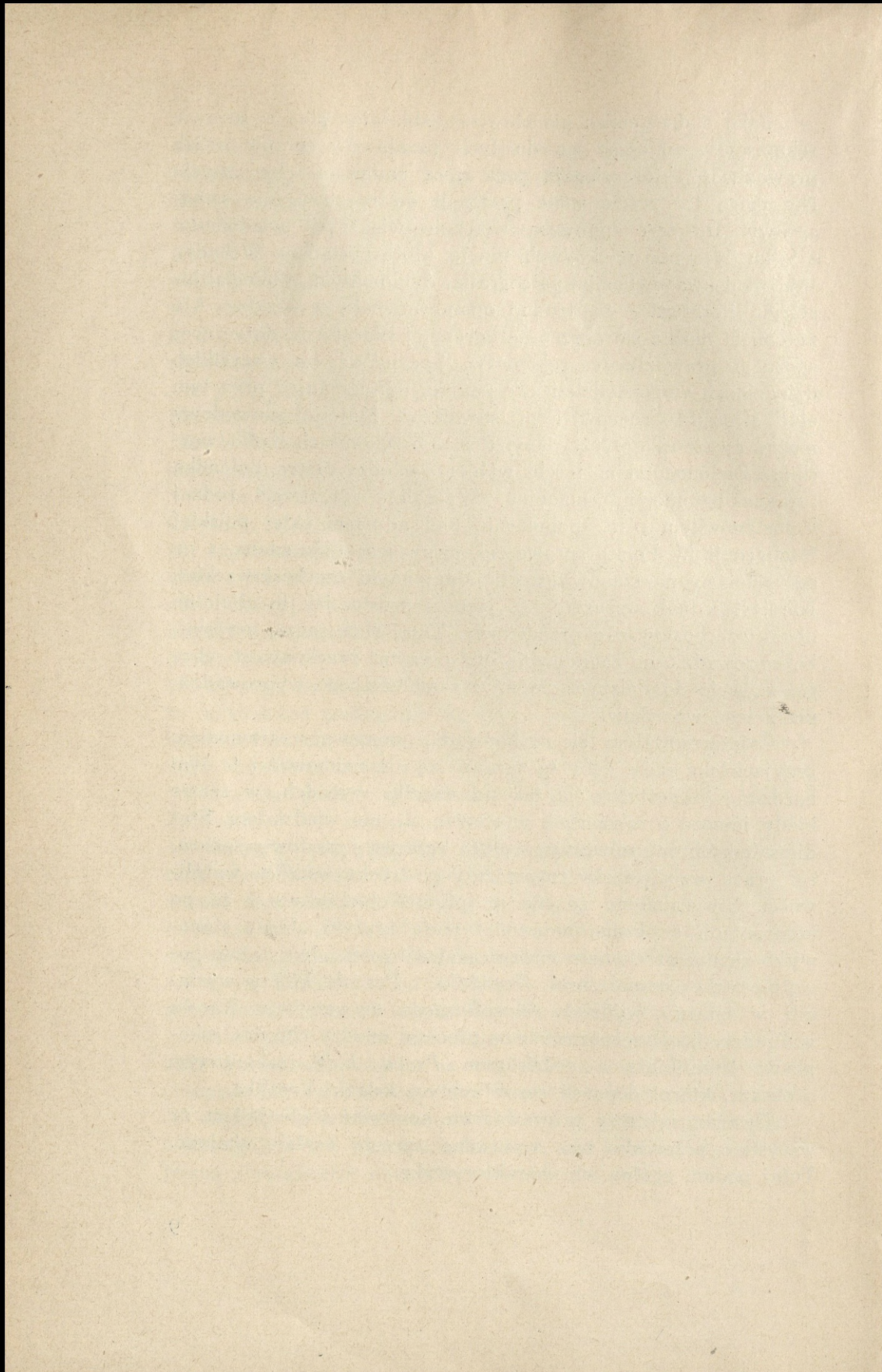
Rękopisy rozpętały bój, który ustanie wraz z końcem procesu odrodzenia narodowego. I dlatego bez nich nie można zrozumieć tego procesu. W walce o rękopisy nie chodzi już tylko o to, czy są one prawdziwe, czy nie. Walka ta powstała ze względów politycznych i ogólnonarodowych i taki posiada charakter do dzisiaj, z tym, że teraz — kiedy obrońcy atakują — przeciwnicy wysunęli jeszcze kwestie prestiżowe.

Ale walka ta nie jest obojętna dla cudzoziemców. Interesuje wszystkich, właśnie ze względu na swój charakter, na stosunek narodu czeskiego do Niemców, którzy walkę zaczęli, ze względu na wielką wartość kulturalną obydwóch rękopisów, a szczególnie jest ważną dla każdego, kto uznaje bliskość wzajemną słowiańskich narodów.

Jako cudzoziemiec nie chcę — zabierając głos w sprawie rękopisów — mieszać się do tych przejawów sporów o ich prawdziwość, które sięgają poza ramy badań merytorycznych. Nie mogę też rościć sobie pretensji do rozstrzygania samej sprawy. Do tego potrzeba znacznie większych wiadomości z kilku dyscyplin naukowych, niż te, które posiadam. Wchodzą tutaj pod uwagę chemia, paleografia, dyplomatyka, filologia, historia, literatura — a trudno opanować całą tę wiedzę. Ale natomiast można się oprzeć na ogromnej literaturze, dotyczącej sporu o prawdziwość rękopisów. Specjaliści we wszystkich dziedzinach wypowiedzieli swe zdanie, reprezentując przy tym obie strony: obrońców i przeciwników. Materiał dowodowy można uważać za wyczerpany. Pisząc o rękopisach Królowym i Zielonogórskim, trzeba wybierać między satyrą, polemiką i pracą ogólnie informacyjną. Wybrałem ten trzeci rodzaj i postanowiłem pisać popularnie pod adresem całej polskiej inteligencji. W Polsce sprawa rękopisów jest mało znana, a na ogół stoi się na stanowisku oficjalnej nauki czechosłowackiej. Nie jest jednak wszystko tak jasne i proste, jak to oficjalna nauka czechosłowacka przedstawia. Tutaj chcę raczej czytelnika wprowadzić do zagadnienia, niż o czymś przekonywać, chcę go zachęcić do dalszych badań i samodzielnego wyprowadzania z tego wniosków.

Zainteresowałem się rękopisami, ponieważ otrzymałem przyjacielską radę, żeby tą sprawą się nie zajmować i to tym bardziej, że dostałem ją tak na wszelki wypadek, w czasie kiedy jeszcze o rękopisach właściwie nic nie wiedziałem. Studiowałem obronę rękopisów z dużą rezerwą i niedowierzaniem, ale prace przeciwników rozpraszały po trochu wszelkie wątpliwości. Stwierdziłem, że nie są pisane obiektywnie i że po konfrontacji z obroną nie wytrzymują krytyki. Jasne stanowisko chemii przekonało mnie o prawdziwości, ale ostatnie powątpiewania rozwiali prof. Smetánka i Pražák, którzy wystąpili w imieniu wydziału filozoficznego uniwersytetu Karola w Pradze, jako rzeczoznawcy w procesie między obrońcą rękopisów Vrzalíkiem a redaktorem *Práva Lidu*, oskarżonym o obrazę, której dopuścił się w krytyce książki Vrzalíka.

Uważam rękopisy za prawdziwe, ponieważ stwierdziłem, że wszystkie przeciwko nim wysuwane zarzuty zostały obalone. Tutaj podam ogólną ich charakterystykę.



OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA WALKI PRZECIWKO RĘKOPISOM I ICH OBRONY.

Przy podawaniu zapowiedzianej w tytule charakterystyki opieram się na śledzeniu polemiki, dając pierwszeństwo pracom syntetycznym, po sprawdzeniu, czy dokładnie oddają jej przebieg. Co do tego należy być w sprawie rękopisów ostrożnym, ponieważ często — szczególnie u przeciwników — można się spotkać z niedokładnym przedstawianiem faktów.

Przed przystąpieniem do śledzenia polemiki należy jeszcze zająć odpowiednie stanowisko w stosunku do niektórych kwestii ściśle związanych ze sprawą prawdziwości rękopisów i ważnych dla omawianego zagadnienia.

Tutaj odrazu należy zwrócić uwagę na to, że nie można łączyć sprawy rękopisów z różnymi falsyfikatami, które pojawiły się w Europie na przełomie XVIII i XIX wieku, a to dlatego, że rękopisy Królodworski i Zielonogórski posiadają swój pergaminowy oryginał, podczas gdy wszystkie falsyfikaty były ogłoszone, jako odpisy z oryginałów, które nigdy nie istniały. Oryginały omawianych rękopisów znajdują się w bibliotece czeskiego muzeum narodowego w Pradze, w dziale rękopisów starych, sądząc według sygnatur. Przeciwnicy prawdziwości rękopisów, przez analogię do różnych europejskich falsyfikatów, opierali się często nie na oryginałach, ale na odpisach, uważając je być może nawet za oryginały.

Drugą niezmiernie ważną rzeczą jest usunięcie Wacława Hanka z zakresu badań prawdziwości rękopisów. Przeciwnicy prawdziwości rękopisów, twierdząc, że pochodzą one z XIX wieku, ściśle mówiąc z lat 1817 i 1818, czyli z okresu ich znalezienia, uważali za swój obowiązek pokazać palcem fałszerza¹.

¹ Przypuszczać należy, że rękopisy byłyby robione już w r. 1816. Przeciwnicy wysuwają tutaj paralelę z pieśniami serbskimi Vuka Karadžića. Hanka wydał ich przekład w r. 1817, a w przedmowie wyraził nadzieję, że może znajdą się i w Czechach pieśni narodowe. Przeciwnicy uważają to za zapowiedź wystąpienia z falsyfikatami, co stało się o kilka miesięcy później. Miał się przy tym Hanka wzorować, a nawet brać całe ustępy z pieśni serbskich.

Ponieważ nie zachowały się żadne dokumenty, których świadectwo wystarczyłoby do takiego zdemaskowania, zaczęto odnosić rękopisy po kolei do wszystkich żyjących i działających wówczas w Pradze czeskich budzicieli narodowych. Ale i tutaj natrafiano na poważne trudności, brakło bowiem podstaw do wydania wyroku. Ostatecznie — ale i to z pewnymi zastrzeżeniami — zgodzono się na Wacława Hankę, dodając mu wszak do pomocy jego najbliższych współpracowników. Ponieważ przymierzane rękopisy do nikogo nie pasowały, skończyło się na Hance, jako ich znalazcy. Znaleźć wszak i wydać rękopisy to nie to samo, co je sfałszować; wystarczył jednak za podstawę do oskarżenia o fałszerstwo fakt, że Hanka był najbardziej zaangażowany w sprawie objawienia rękopisu Królowiorskiego i odczytania Zielonogórskiego.

Starano się jednak oskarżenie poprzeć także rzeczowymi argumentami, z których najważniejsze są tak zwane koincydencje i kryptogram „V. Hanka fecit”.

Dowód wysuwany na podstawie koincydencji polega na tym, że Hanka fałszując rękopisy porobił takie same błędy gramatyczne, jakie znajdują się w jego pracach wcześniejszych, pochodzących z czasów, kiedy jeszcze rękopisu nie znalazł. Twierdzi się przy tym, że Hanka swe wiadomości filologiczne czerpał od Dobrovskiego, z którym pozostawał w stałym kontakcie. Dowód ten jest jednak obosieczny. Hanka na sfałszowanie rękopisów potrzebowałby dłuższego czasu. Ułożyć plan, zdobyć wiadomości, napisać rękopisy, nadać im wygląd stary, to nie są rzeczy, które możnaby zrobić od razu. To znaczy, że Hanka musiałby jednocześnie przygotowywać rękopisy, oraz te prace, w stosunku do których zachodzą koincydencje, czyli zgody. A tutaj nasuwa się inna możliwość, że Hanka opierał się właśnie na rękopisach, a więc mógłby zachodzić stosunek odwrotny, a nie taki, jak chcą przeciwnicy.

Sprawa się komplikuje jeszcze dlatego, że powstało przypuszczenie, jakoby Hanka miał wcześniej rękopisy prawdziwe, niż je pozornie znalazł. Byłyby więc już trzy możliwości: Hanka opierał rękopisy na swych dawniejszych pracach, dawniejsze prace tworzył na podstawie wcześniej, lub jednocześnie fałszowanych rękopisów, prace językowe opierał na wcześniej posiadanych rękopisach prawdziwych. Z czwartym przypusz-

zeniem wystąpił Flajshans, twierdząc, że rękopisy są arcydziełem czeskiego języka — w przeciwieństwie do Gebauera, który odmawiał im wszelkiej językowej wartości — ale języka nie ludowego, lecz sztucznego, opartego na *Institutiones* Dobrovskiego. Co prawda *Institutiones* zostały ogłoszone dopiero w r. 1822, a więc w pięć lat po znalezieniu rękopisu Królodworskiego, ale Hanka mógł je znać wcześniej. Słabość zarzutu Flajshansa polega na tym, że *Institutiones* nie posiadają sztucznego języka, ale opierają się wyłącznie na starych słowiańskich zabytkach. To właśnie Gebauer tworzył swoją „normalną gramatykę“, opierając się także na domysłach, jak sam o tym wspomina w *Atheneum*, w r. 1886.

Są także pewne poszlaki, że Hanka miał rękopisy i to prawdziwe, przed pozornym znalezieniem. Jest rzeczą znaną, że rząd austriacki niszczył staroczeskie zabytki. Był to jeden ze sposobów wynaradawiania — nie dopuścić do tego, by Czesi zwrócili się do przeszłości i odżyli narodowo pod wpływem swej dawnej kultury. Hanka mógłby więc rękopis znaleźć w bibliotece, a bojąc się o jego los, zabrać go, a dla uzasadnienia swego posiadania zainscenizować znalezienie we Dworze Królowej. W pewien czas potem pisał przecież do Kynskiego, że rękopis jest teraz naprawdę jego.

Zachowanie się Hanki po znalezieniu potwierdzałoby także to przypuszczenie. Uderza łatwość odcyfrowania rękopisu, który czytał już na drugi dzień publicznie, a w liście do Dobrovskiego, napisanym na drugi dzień po znalezieniu, podkreśla doniosłość swego odkrycia, i podaje cytaty z rękopisu. To wszak są tylko domysły, które nie opierają się na dowodach.

Ale wśród tylu przypuszczeń koïncydencje tracą na sile, ponieważ powstały z nieuzasadnionego kategorycznego stanowiska, że Hanka najpierw robił błędy w swych pracach filologicznych, a potem takie same błędy pojawiły się w rękopisach.

Dalej ukażę, że te koïncydencje nie zachodzą tylko pomiędzy „błędnie“ tworzonymi przez Hankę wyrazami i formami a „błędami“ w rękopisach, ale także i z innymi niepodjęrzanymi zabytkami staroczeskimi, gdzie znajdują się takie same „błędne“ formy i wyrazy, które zostały znalezione przez obrońców rękopisów, podczas gdy przeciwnicy ich nie zauważyli.

Nie mogąc jednak tego stanowiska całkowicie udowodnić, przeciwnicy wysunęli absurdalną hipotezę, że Hanka nie miał

rękopisów w rękach przed ich znalezieniem. Ale, jeżeli nie miał ich w rękach przed znalezieniem, to i nie mógł ich sfałszować. To znaczy, że rękopisy sfałszował ktoś inny, lub że są prawdziwe. W każdym razie dowód oparty na koincydencjach jest nie do utrzymania. Powstał z zupełnie zbytecznego poszukiwania fałszerza, przy tym bez żadnych śladów. Można zresztą uznać rękopisy za sfałszowane, ale osoby, która się tego dopuściła nie szukać. Przy przypisywaniu rękopisów Hance doszło się do koincydencji i kryptogramu „V. Hanka fecit”.

Kryptogram ten odkrył prof. Dolanský, ale nie w oryginalnym rękopisie Zielonogórskiego, lecz w jego niedokładnej odbitce litograficznej, sporządzonej w r. 1836 z polecenia Pałackiego i Šafaříka. Co prawda, trudno posądzać prof. Dolanského o to, żeby nie umiał odróżnić pergaminu od litografii, ale zdaje się, że chodziło tutaj o zdobycie choćby cienia dowodu, aby zmusić do milczenia obrońców rękopisów. I rzeczywiście „kryptogram” tego dokazał. Obrońcy umilkli, zamiast sprawdzić w muzeum, jak się właściwie ta sprawa przedstawia, i to umilkli na długie lata. „Kryptogram” ten jest podany jako zasadniczy dowód sfałszowania rękopisów w dwóch zbiorowych deklaracjach czeskich mężów nauki, a na koniec dostał się między cztery kardynalne punkty, uznane za niezbitę przez czeską Akademię nauki i sztuki.

Chcąc jak najbardziej połączyć Wacława Hanke z rękopisami, zaczęto tendencyjnie przedstawiać jego osobę. I tak, jedni uważali go za matoła, drudzy za geniusza, obdarzonego wielką erudycją. A sam Hanka był człowiekiem zupełnie przeciętnym, na co wskazuje jego twórczość poetycka oraz inne prace. Potwierdzają to także w swych wspomnieniach ci, którzy osobiście go znali. Do erudycji było mu zawsze daleko. W czasie znalezienia rękopisu był za młody, aby mógł rozwinąć swe siły duchowe. Hanka, urodzony w r. 1791, do szesnastego roku życia¹ pasł krowy u rodziców na wsi, a dopiero wojny napoleońskie zagoniły go do szkoły. Rodzice w ten sposób chcieli ochronić go przed poborem. Po skończeniu szkoły udał się do Pragi, gdzie studiował prawo w latach 1810 — 1813. Następnie przebywał rok w Wiedniu, po czym wrócił do Pragi. Będąc w ciężkich warunkach materialnych utrzymywał się z przepi-

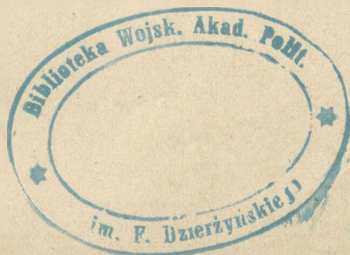
¹ Według najnowszego studium Bartoša — do trzynastego roku życia.

sywania. Z Dobrovským nawiązał stosunki w r. 1813. Zachęcił on Hankę do studiów językowych i w ten sposób ukazał mu drogę budziciela narodowego, którą szedł już do śmierci. Hanka był człowiekiem próżnym. Przyznałby się zapewne do autorstwa rękopisów, widząc, że uchodzą one za arcydzieła, bez porównania bardziej cenione, niż prace, które ogłaszał pod własnym nazwiskiem.

Osoba Wacława Hanki odegrała przy tym mimo woli jedną bardzo ważną rolę, a mianowicie połączyła w jedną całość rękopisy Krółodworski i Zielonogórski. Z chwilą, gdy uznano Hankę za domniemanego autora obydwóch rękopisów, połączono je w jedną całość, starając się wyszukać jak najwięcej podobieństw między nimi. Ale zapomniano, że nie można łączyć dwóch rękopisów, z których jeden ma pochodzić z X, a drugi z XIV wieku. Nawet przy sprawdzaniu ich autentyczności należy badać każdy z nich osobno, zupełnie niezależnie od drugiego. Mogą być bowiem następujące kombinacje: 1) oba są prawdziwe, 2) jeden z nich jest fałszywy, a drugi prawdziwy, 3) oba są fałszywe. Ale trzeba przeprowadzić badania każdego z osobna, tak jakby drugi z nich w ogóle nie istniał, jakby nie istniał ani Wacław Hanka, ani nie było żadnych falsyfikatów w Europie¹. Zresztą i łączenie rękopisów Krółodworskiego i Zielonogórskiego i poszukiwanie fałszerza i przypominanie innych europejskich falsyfikatów — to są wszystko najzupełniej zbyteczne dekoracje nie mające nic wspólnego z obiektywnym badaniem naukowym. Przeciwnie — mogą wywoływać jedynie niepożądane i nieudowodnione sugestie, co też się stało z wyraźną szkodą dla wyjaśnienia sporu. A przy tym, czyż nie jest obojętne, kto sfalszował rękopisy, tym bardziej, że z braku dowodów rzeczowych nie udało się dotychczas nikomu tego udowodnić? Co prawda wielu badaczy jest przekonanych o tym, że fałszerzem jest Hanka, ale przekonanie, to jeszcze nie jest pewność i znajomość rzeczy. Zresztą pisze się tak samo bezpodstawnie, że Hanka był notorycznym fałszerzem, mimo, że żadnego fałszerstwa mu nie udowodniono.

O tym, że błędne jest identyfikowanie przekonania ze znajomością rzeczy, można było się naocznie przekonać w czasie

¹ W niniejszej pracy, jako informacyjnej, będzie się traktować oba rękopisy osobno wówczas, gdy literatura rękopiśmienna na to pozwala.



procesu sądowego między Janem Vrzalikiem i dziennikiem *Právo Lidu*. Proces ten, który odbył się w Pradze na początku października 1936 roku, dotyczył zagadnienia prawdziwości rękopisów. Jako rzeczoznawca wystąpił w nim prof. Emil Smetánka. Opowiedział się on, jako filolog, przeciwko prawdziwości rękopisów, motywując swoje stanowisko w sposób następujący: błędy językowe znajdujące się w rękopisach nie wystarczałyby do uznania ich za fałszywe, gdyby nie to, że rękopisy są podejrzan. Podejrzan dlatego, że wyszły z rąk notorycznego fałszerza Wacława Hanki, wobec czego należy stosować do nich inną miarę, niż do pozostałych rękopisów. Wobec tego błędy językowe, znajdujące się w rękopisach wystarczą, żeby uznać je za sfałszowane, bez potrzeby uciekania się do badań chemicznych, czy paleograficznych. W podobny sposób zeznawał drugi rzeczoznawca prof. Albert Pražák, historyk literatury. Obecni na sali sądowej nie mogli więc dowiedzieć się czegoś konkretnego, dlaczego rękopisy są uważane za fałszywe, ale za to stwierdzili, że rękopisy możnaby uznać za prawdziwe, gdyby nie sugestia o notorycznym fałszerzu Hance.

O niemożliwości udowodnienia Hance fałszerstwa rękopisów na podstawie dotychczasowych danych świadczy to, że zarzuty opierają się na koincydencjach gramatycznych, na krypto gramie, na przypuszczeniach. Ale jeszcze nikt nie ukazał, kiedy i jak długo Hanka fałszował rękopisy, skąd wziął stary pergamin, jak się dowiedział o średniowiecznych sposobach wyrobienia inkaustu i w jaki sposób sam go wyrobił. Dalej — skąd wziął wzory barwnych inicjałów i kaligraficzne wzory liter. W jaki sposób dowiedział się o średniowiecznym sposobie liniowania pergaminu itp. A kto chce przeprowadzić dochodzenie o fałszerstwo nie może tego wszystkiego pominąć, ponieważ te rzeczy decydują. Ale w sprawie rękopisów o tym się na ogół milczy, wszelkie zaś, choć nieliczne próby poprowadzenia śledztwa w tym kierunku nie dały pozytywnych wyników.

Natomiast wysuwa się inne po prostu niepoważne argumenty, jak np. tak zwany dowód prążkowy. Dwie kartki rękopisu Królodworskiego zachowały się tylko w części, zostały bowiem wzdłuż przecięte, a jedna z nich w środku jest rozdarta. Wysunięto z tego argument, że Hanka (oczywiście!), pisząc rękopis, urywał słowa niedokończone tak, że między ostatnią literą a brzegiem po stronie przeciętej zostawało jeszcze wolne miej-

sce. Przy bliższych badaniach okazało się, że to jest nieprawdą. Ale przy tym, stawiając tego rodzaju zarzut, zapomniano wytłumaczyć, po co Hanka miał kartki przecinać, a jeżeli już to zrobił, to dla czego najpierw je przeciął, a dopiero po tym na nich pisał. Czyżby taki notoryczny, a można powiedzieć — pod względem technicznego wykonania — genialny fałszerz, nie zastanowił się nad tym, że nie dociągając liter do końca przeciętego wiersza, z łatwością może się zdradzić? A może po prostu nie miał więcej pergaminu? Być może, ale trzeba to udowodnić.

Dotychczas nie znaleziono nic, coby wskazywało, jak Hanka fałszował, a dopóki to się całkowicie nie wyjaśni, nie można uważać go za fałszerza. Inną rzeczą jest kwestia, czy Hanka był fałszerzem, czy nie, a inną — czy rękopisy są prawdziwe, czy nie. A nawet udowodnienie, że Hanka był notorycznym fałszerzem, nie upoważnia do twierdzenia, że rękopisy są fałszywe, może to jedynie wzbudzić podejrzenia. Przed przystąpieniem do bardziej szczegółowego rozpatrywania zarzutów przeciwko rękopisom należy podkreślić jeszcze kilka zasadniczych rzeczy.

Rękopisy tak długo należy z czystym sumieniem uważać za prawdziwe, dopóki nie będą wysunięte tego rodzaju argumenty, które pozwolą stwierdzić ich fałszywość. Rolą przeciwników prawdziwości rękopisów jest takie argumenty postawić, rolą obrońców jest je obalić. Obrońcy nie powinni i nie potrzebują udowadniać, że rękopisy są prawdziwe. Są one prawdziwe, ponieważ nie została udowodniona ich fałszywość.

Cały proces ma się odbywać wyłącznie na polu czysto naukowym, należy więc nie tylko postawić argumenty przeciwko rękopisom, ale także nie występować przeciwko ich kontroli i nie uchylać się od dyskusji. Ludzie nauki są sceptyczni i dlatego kontrolują stale wyniki innych prac, oraz pozwalają kontrolować swoje. Dla nich nic nigdy nie jest załatwione definitywnie, nauka bowiem tego słowa nie zna. Wyniki badań naukowych każdy ma prawo zawsze skontrolować, a swoje zdanie wygłosić publicznie. Nigdzie nieograniczona wolność słowa nie odgrywa tak doniosłej roli, jak właśnie w dziedzinie naukowej. Na niej właśnie opiera się cały postęp.

Nie należy też unikać dyskusji pod różnymi pozorami lub przez przemilczanie argumentów przeciwnika. W ostatnim

okresie czasu unikano dyskusji pod pozorem, że obrońcy rękopisów na ogół nie zajmują tak wysokich stanowisk naukowych, jak ich przeciwnicy. Ale to skrupulatne otulanie się profesorską tołą wyniosłości ma faktycznie jeszcze jedno zadanie — zasłonić słabość własnego stanowiska.

Trzeba było aż wymienionego już wyżej procesu sądowego, aby doszło do przypadkowej zresztą publicznej dyskusji o rękopisach¹. Jedną ze stron, Jan Vrzalík poczuł się obrażonym opinią wydaną o jego pracy², napisanej w obronie rękopisów w dzienniku *Právo Lidu*, która była odpowiedzią na przychylny dla Vrzalíka artykuł, napisany przez krytyka literackiego Jaroslava Hilberta w dzienniku *Venkov*. Sprawa została przedłożona sądowi do rozstrzygnięcia. Sąd jednak był zmuszony do zasięgnięcia przed wydaniem wyroku fachowej opinii o rękopisach. Inaczej nie mógł zadecydować, czy książka Vrzalíka jest to „stupidność”, czy nie. Zwrócił się więc w tej sprawie do wydziału filozoficznego uniwersytetu Karola w Pradze, który delegował jako rzeczoznawców prof. Smetánkę i prof. Pražáka. Ci rzeczoznawcy oświadczyli, że są zdecydowanymi przeciwnikami prawdziwości rękopisów. W taki sposób doszło do konfrontacji obydwóch stron. Niezależnie od tego, że nie zostali powołani jako rzeczoznawcy przedstawiciele nauk ścisłych, wymiana poglądów między Vrzalíkiem i obydwoma profesorami wypadła nadzwyczaj ciekawie i pouczająco. Obecni dowiedzieli się bowiem, jak słabe jest stanowisko przeciwników prawdziwości rękopisów, którzy nie obalili ani jednego twierdzenia Vrzalíka. W ten sposób przekonano się, w czym leży niechęć do dyskusji.

Przeciwnicy prawdziwości rękopisów nie chcąc debatować, przemilczają wystąpienia obrońców, względnie ograniczają się do najwygodniejszych dla siebie momentów. Skarżyli się na to wszyscy obrońcy, a w r. 1935 prof. Franciszek Mareš w pracy „Poslední vzdory pravdě o Rukopisech” w pierwszym rozdziale omówił tę sprawę szczegółowiej, opierając się na konkretnych wypadkach.

To przemilczanie jest tym łatwiejsze, że przeciwnicy prawdziwości rękopisów posiadają w swych rękach fachowe czaso-

¹ Sąd dopuścił do dyskusji nad prawdziwością rękopisów.

² „Poučení o nepadělaných Rukopisech” II wydanie 1934 r.

pisma z dziedziny nauk filologicznych, historycznych, historyczno-literackich oraz prawie całą prasę codzienną. Widać w tym miejscu wyraźnie, że zarzut, jakoby obrońcy prawdziwości rękopisów prowadzili swą akcję ze względów politycznych, jest co najmniej obosieczny. Można bowiem ściśle określić, jakie dzienniki polityczne, według stronnictw, nie umieszczają nigdy nic w obronie rękopisów, natomiast trudniej jest wskazać te dzienniki, które by to na pewno uczyniły. W taki sposób obrońcy mają niezwykle utrudnione wypowiadanie się, tym bardziej, że w wypadku, gdy już da się w jakimś piśmie wydrukować artykuł na obronę prawdziwości rękopisów, zostanie on zignorowany. A ile razy przeciwnicy odpowiedzieli, to zawsze w sposób kategoriyczny, nie szczędząc przy tym osobistych ataków. Tego rodzaju sytuacja doprowadziła obrońców do wydawania swych prac własnym kosztem oraz do występowania na publicznych zgromadzeniach, szczególnie na prowincji, aby tą drogą zainteresować słuchaczy bezpośrednio sprawą rękopisów. Nabiera to, owszem, cech politycznego wiecowania. Ale przy niemożliwości prowadzenia dyskusji naukowej w przyjętych powszechnie formach, inaczej postępować nie można, a milczeć się nie chce i nie należy.

Przeciwnicy prawdziwości rękopisów posuwają się także do ośmieszania i dyskredytowania obrońców. I tak np. prof. Janko, jako przewodniczący komisji egzaminacyjnej na wydziale filozoficznym uniwersytetu Karola, w naukowym *Časopise pro moderní filologii* odmówił prawa Janowi Vrzalíkowi zabierania głosu w sprawie rękopisów, ponieważ Vrzalík nie złożył za pierwszym razem egzaminu z tak zwanej małej czeskiej gramatyki i musiał go powtarzać. Przede wszystkim nie można nikogo dyskredytować z tego powodu, że kiedyś nie złożył egzaminu. Gdyby takie pravidło zastosować do uniwersyteckich profesorów, napewno niejeden z nich nie mógłby wykładać. A następnie — jeżeli nawet uznać złożenie egzaminu jako wystarczającą miarę znajomości przedmiotu — to trzeba przypomnieć, że przecież Vrzalík egzamin złożył, to znaczy, że małą czeską gramatykę zna. Stało się to co prawda dopiero za drugim razem, ale powtórzony egzamin jest taką samą miarą wiadomości, jak egzamin zdany od razu.

Gdy prof. Józef L. Pič, wrócił w r. 1911 z podróży po Francji i Italii, gdzie dał tamtejszym chemikom i paleo-

grafom do zbadania dwie kartki Królodworskiego rękopisu i przywiózł wynik pomyślny, został przez zarząd muzeum zignorowany, a prasa niezwykle brutalnie go zaatakowała. Wówczas prof. Kraus napisał w *Časie* napastliwy i lekceważący artykuł i podpisał go pseudonimem „septiman” (uczeń siódmej klasy). Tym „septimanem”, mądrzejszym od uniwersyteckiego profesora, miał być syn prof. Krausa. Naturalnie Kraus senior użył, a właściwie nadużył nazwiska Krausa juniora po to, aby prof. Píča ośmieszyć, a przez to unieszkodliwić jego obronę rękopisów. Wynik kampanii był tragiczny, bowiem prof. Píč zastrzelił się 19 grudnia 1911 r. Ale jeszcze na świeżą jego mogiłę zapienieni przeciwnicy rzucali błoto.

Prof. Gebauer w polemice o rękopisy w następujący sposób ocenił argumentację, zawartą w dwóch obronnych pracach swego dawnego ucznia, O. Seykory, któremu przychylne stanowisko w stosunku do rękopisów uniemożliwiło skończenie studiów. Na ostatniej stronie w obszernej uwadze pod tekstem, nie wymieniając samych prac Seykory, napisał prof. Gebauer co następuje: „Pan Oldřich Seykora-Kostelecký, teraźniejszy współredaktor *Čecha*, mówił kiedyś frywolnie o św. Katarzynie, ja go za to z urzędowego obowiązku skarciłem; świadkowie tego wydarzenia dotychczas żyją; nie wiem, jak pan Seykora o tym teraz sądzi, ale dla mnie jest to dotychczas niemiłym, chętnie bym to odrobił, chętnie bym sprawił, aby p. S. nie był dopuścić się tego, czego się dopuścił, ale nie jest to dla mnie możliwym; a również nie jest dla mnie możliwym zyskać u p. S. tyle miłości, aby mnie w *Čechu* nie potępiał; ale mam tutaj pomoc: stoję — za pozwoleniem — tak wysoko, że nieprzyjaźń *Čecha* mnie nie dosięga”. Gdy nie można było znaleźć argumentów przeciwko wywodom Seykory, trzeba było go skompromitować. Dlatego prof. Gebauer przypomina współredaktorowi katolickiego *Čecha*, że kiedyś, jako student, na jego seminarium, przy czytaniu *Legendy o św. Katarzynie*, wyraził się frywolnie o św. Katarzynie. A nie chcąc dyskutować, prof. Gebauer otulił się szczerze profesorską togą wyniosłości. Prace Seykory nie były jednak bez wartości, jak to jeszcze teraz daje się słyszeć, na nich bowiem oparł swą obronę rękopisów prof. Flajšhans. Co prawda prof. Flajšhans już cztery razy zmienił swe stanowisko w sprawie rękopisów, będąc obrońcą, to znów przeciwnikiem, ale

nigdy swych poprzednich tez nie odwoływał, a jeszcze ciągle jest jednakowo niebezpieczny dla obydwóch stron¹.

Najostrzejszy w ogóle atak przeciwko rękopisom przeprowadziło *Atheneum* w r. 1886. Prawdziwi lub domniemani fachowcy z najrozmaitszych dziedzin naukowych wystąpili z szeregiem artykułów, w których zwalczali bezwzględnie rękopisy. Niechętnie także debatowali z ówczesnymi obrońcami, choćby z piszącymi do czasopisma *Osvěta*, gdzie starano się obalać i zwalczać wywody „ateńczyków”. Ci ostatni jednak zadanie sobie znacznie uprościli i w *Atheneum* na str. 243, 332 i 379 (rok 1886) oświadczyli, że dotychczas żaden z ich poważnych zarzutów nie został obalony. Szkoda tylko, że zapomnieli dodać, które zarzuty przeciwko rękopisom uważają za poważne. Wymieniony bowiem, rocznik *Atheneum* przynosi masę artykułów o tak różnej wartości, że czytelnik może często stanąć wobec problemu co jest tam poważnego, a co nie. I tak np. na str. 299—307 profesor matematyki A. Seydler wystąpił z artykułem, w którym, oznaczwszy dowolnie wybranymi cyframi poszczególne zarzuty przeciwko rękopisom, obliczył, posługując się rachunkiem prawdopodobieństwa, że rękopisy są sfałszowane. Artykuł swój zaczął od stwierdzenia kompetencji matematyki w tego rodzaju sporach, a jeszcze w następnym numerze *Atheneum* bronił zawzięcie swego stanowiska. Dzisiaj należy tylko żałować, że metoda prof. Seydlera się nie utrzymała. Może przy jej pomocy wyglądałaby teraz inaczej stara kultura każdego narodu. Ale jeszcze czas do niej wrócić — i to jak najprędzej! Czytelnik *Atheneum* zapewne za-
stanowi się, choć przez chwilę, nad powagą tej wymowy cyfr.

Widać z tego, że dyskusja występowała często poza ramy obiektywizmu i sceptycyzmu naukowego, a przechodziła na pole nieodpowiednie, co by wskazywało na niechęć w stosunku do rękopisów i ich obrońców. Ta niechęć, przejawiająca się stale w ciągu całej walki przeciwko rękopisom, nie wybredzała często w doborze argumentów i sposobów zwalczania przeciwnika. A kiedy oficjalna nauka uznała wyniki tych bojów za

¹ Prof. Gebauer zachęcał do habilitacji dr Flajshansa, uważając go — zresztą zupełnie słusznie — za najlepszego swego ucznia i bardzo zdolnego filologa. Ale kiedy Flajshans wystąpił w obronie rękopisów prof. Gebauer zmienił swoje zdanie i odmówił habilitowania go.

fakty o naukowej wartości, przyjęto to także za granicą, ponieważ tamtejsi uczeni nie słyszeli obrony, nie rozumieli istoty sporu, a sama sprawa rękopisów była właściwie im obojętną. Mieli zresztą także dosyć swych bliższych zainteresowań, aby mogli jeszcze kontrolować szczegółowo to, z czym wystąpią inni. Dlatego właśnie należy podkreślić całą tendencyjność sporu o rękopisy. Chodzi tutaj także i o utworzenie sobie pełnego obrazu, który bez tych rysów byłby niekompletny. Podkreśla się więc tu tendencyjność nie po to, aby atakować wymienionych i niewymienionych panów, ale aby zwrócić uwagę na potrzebę jak największego sceptycyzmu przy przyjmowaniu wyroków czeskich uczonych o rękopisach, ponieważ wyroki te nie zawsze opierały się wyłącznie na przesłankach naukowych.

Klasycznym poprostu dowodem tendencyjnego nastawienia przeciwko rękopisom jest znane oświadczenie prof. Gebauera, że gdyby nawet wszystkie argumenty postawione przeciwko prawdziwości rękopisów zostały obalone, to nie będzie to jeszcze oznaczać, że rękopisy są prawdziwe, ale tylko — że zarzuty przeciwko nim wysunięte były niesłuszne. Innymi słowami prof. Gebauer oświadczył, że dyskutowanie na temat rękopisów jest zbyteczne, ponieważ on nigdy ze swego stanowiska nie ustąpi, a gdy mu się obali jedne zarzuty, od razu wysunie nowe, choćby sam nie wierzył w ich siłę. Nie chodzi już tutaj o prawdę naukową, ale o utrzymanie swego stanowiska. Najmłodszy badacz idą jeszcze dalej, niż prof. Gebauer. Im już nawet nie bardzo zależy na tym, z czym występują przeciwko rękopisom, a w każdym razie nie zadają sobie trudu krytycznego przestudiowania literatury rękopiśmiennej. Ślepo wierzą autorytetom i starają się o zachowanie odziedziczonych stanowisk.

Rozpoczynając charakterystykę zarzutów przeciwko prawdziwości rękopisów, ze szczególnym podkreśleniem dzisiejszego stanu sporu, należy najpierw ustalić, które nauki są kompetentne do zabierania głosu w tej sprawie. Już wypadek z profesorem matematyki A. Seydlerem wskazuje na to, że byli ludzie, uważający za punkt swego honoru i ambicji, ofiarować choćby skromną lub śmieszoną cegielkę na cele walki z rękopisami. W podobny sposób stawiano zarzuty meteorologiczne czy botaniczne, wychodząc z naiwnego stanowiska, że poeta średniowieczny nie mógł w tej dziedzinie dopuścić się

błądu. Mógł zbłądzić jedynie poeta XIX wieku. Ale po dokładnym zbadaniu sprawy okazało się, że zbłądzili właśnie ci, którzy tego rodzaju zarzuty wysuwali przeciwko rękopisom.

Gebauer w *Atheneum* (r. 1886) na str. 380 domagał się zbadania rękopisów pod względem chemicznym, paleograficznym, historycznym, literackim i gramatycznym, pisząc: „jeżeli (rękopisy) mają być uznane za prawdziwe, musi prawdziwość zostać potwierdzona ze wszystkich stron i we wszystkich próbach; jeżeli wyniki poszczególnych prób nie zgadzają się, a choćby z jednej strony zostanie podane pewne świadectwo nieprawdziwości, wówczas napewno są nieprawdziwe”. Otóż Gebauer wiedział, że gramatyka, którą on sam reprezentował, wystąpi ze „świadectwem nieprawdziwości”. Była to kłapa bezpieczeństwa, która okazała się później bardzo potrzebną. Zarząd muzeum na wniosek Gebauera postanowił 24 maja 1886 r. przeprowadzić badania chemiczne. Ale chemia opowiedziała się za prawdziwością rękopisu Królodworskiego. Do oficjalnego zbadania rękopisu Zielonogórskiego wówczas nie doszło. W takich okolicznościach Gebauer zaczął powątpiewać o kompetencji chemii i wogóle nauk ścisłych. Starał się zebrać opinie fachowców zagranicznych przeciwko chemikom Bělohoubkowi i Šafaříkowi, oraz stanął na stanowisku wyłącznej kompetencji filologii i literatury. Było to wycofanie się na z góry przygotowane pozycje, przeprowadzone w sposób nie zdradzający porażki.

Zresztą stanowisko filologiczne jest w sprawie rękopisów bardzo wygodne, ponieważ — jak oświadczył prof. Smetánka w wymienionym wyżej procesie Vrzalíka przeciwko *Právu Lidu* — filologia opiera się nie tylko na faktach, ale i na domysłach. A domyslać się może każdy tego, czego sam chce. Ma się przy tym pewność, że domysłów kontrolować nie można.

W badaniu prawdziwości rękopisów należy wszakże dać pierwszeństwo naukom ścisłym z przyczyn następujących:

1) rękopisy są po prostu przedmiotami przeznaczonymi do zbadania;

2) jeżeli okaże się, że litery (a więc słowa) zostały napisane starym inkaustem i na starym pergaminie, to i one same muszą być stare;

3) wyniki badań ścisłych dadzą się zawsze skontrolować i dlatego nie mogą być od siebie diametralnie różne, jak się to

stało przy badaniach filologicznych, w argumentacji przeciwników i obrońców;

4) zgodnie z życzeniem przeciwników prawdziwości rękopisów, w dziedzinie nauk ścisłych prowadzą badania fachowcy z tytułami i na stanowiskach akademickich;

5) ścisłość badań wyklucza ingerencję dyletantów;

6) Sam Gebauer uznał wyższość nauk ścisłych nad filologią w sprawie czeskiego tekstu międzywierszowego w łacińskim *Evangelium św. Jana*. Napisał rozprawę, w której udowadniał pod względem filologicznym prawdziwość czeskiego tekstu międzywierszowego w przeciwieństwie do Šembery i Vaška. Kiedy jednak chemicy wyrazili podejrzenie co do prawdziwości czeskiego tekstu, z tej przyczyny, że nie jest pisany inkaustem, ale mieszaniną cynobru i sepii, wówczas Gebauer uznał czeski tekst za sfałszowany, co mu dogadzało, ponieważ w czeskim tekście są niektóre „błędy” gramatyczne, zgadzające się z „błędami” w rękopisach¹;

7) można sfałszować stary rękopis tak doskonale, że pod względem językowym i literackim będzie bez zarzutu, ale badania nauk ścisłych zawsze fałszerstwo odkrywają.

Należy tutaj oddać głos fachowcom chemikom i to w sprawie niezwykle aktualnej i doniosłej, łączącej się z rękopisami, a oświeclającej możliwości chemii w dziedzinie rozpoznawania fałszerstw literackich.

W r. 1936 przystąpiono w Pradze do burzenia domu, w którym mieszkało w ciągu lat kilku literatów i czeskich działaczy narodowych. Było więc rzeczą zupełnie możliwą, że mogą się tam znaleźć na strychu jakieś stare rękopisy. I rzeczywiście się znalazły. Były to listy Máchy, Havlička i Smetany. Zostały też przez filologię i literaturę początkowo uznane za autentyczne ze względu na doskonałe odtworzenie epoki i całkowitą zgodę z tym, co się wie o tych czasach i ludziach, później jednak powstały pewne wątpliwości, które dopiero badania chemiczne potwierdziły, uznając znalezione listy za fałszyfikaty. *Nedělní list* z 24 stycznia 1937 roku przyniósł w tej sprawie nie-

¹ Sprawa czeskiego tekstu *Evangelium*, który pod względem językowym należałby do X wieku, nie jest dotychczas załatwiona. Tekst zostanie dopiero w najbliższym czasie zbadany chemicznie przez prof. Vojtěcha Andlíka.

zwykle ciekawy i pouczający wywiad z prof. V. Vojtěchem, kierownikiem uniwersyteckiego instytutu fotochemicznego i fotograficznego i z prof. K. Andrlíkiem. Oba profesorowie są nielicznymi na świecie specjalistami od badań fotochemicznych starych rękopisów. Wywiad był tym ciekawszy, że odbył się w laboratorium i był ilustrowany doświadczeniami nad sfalszowanymi listami. Pod koniec wywiadu profesorowie przeszli na temat rękopisów Królodworskiego i Zielonogórskiego. Stary rękopis może być sfalszowany przy pomocy farby lub inkaustu. Wszystkie znane dotychczas falsyfikaty, nie wyłączając wspomnianych listów Máchy, Havlíčka i Smetany, zostały napisane farbą dlatego, że ona nie reaguje na działanie czasu i warunków atmosferycznych. Jeszcze teraz w XX wieku nikt nie może się odważyć fałszować przy pomocy inkaustu, ponieważ ulega on wpływom czasu, wilgoci, słońca i t. p., inaczej mówiąc starzeje się. Dlatego fałszowanie przy pomocy inkaustu składa się z dwóch części: wyrobienia inkaustu i napisania nim rękopisu, oraz wywołania u niego procesu starzenia się, co jest jeszcze przy dzisiejszym stanie chemii niemożliwe do osiągnięcia, a tak samo, czy nawet tym bardziej, było nieosiągalne na początku XIX wieku, kiedy chemii jeszcze właściwie nie było. A właśnie oba rękopisy Królodworski i Zielonogórski są pisane inkaustem, i to każdy innym. W r. 1886, kiedy z polecenia muzeum badano chemicznie prawdziwość rękopisu Królodworskiego, kilku chemików pracowało nad tym, aby wyrobić dla prof. Gebauera falsyfikaty tego rękopisu, jednak Bělohoubek i Šafařík poznali je bez trudności. Można zresztą teoretycznie przypuścić, że najlepszy historyk, filolog i literat napisze utwór, pasujący bez zarzutu do jakiejś starej doby, tak że filologia, historia i literatura falsyfikatu nie rozpoznają. Ale pozna go chemik, tak jak się to ostatnio stało z domniemanymi listami Máchy, Havlíčka i Smetany.

Chemia, jako nauka ścisła, bada tylko fakty, nie wyprowadzając z nich żadnych wniosków. Inna rzecz, że wnioski te narzucają się same na zasadzie logicznego myślenia, ale mimo to wychodzą poza kompetencje chemii. Kiedy bowiem chemicy A. Corda, A. Bělohoubek, V. Šafařík, J. Stoklasa, J. Schneider, V. Vojtěch, K. Andrlík porównywaniem chemicznym rękopisów Królodworskiego i Zielonogórskiego ze starymi ręko-

pisami, których autentyczność nie ulega najmniejszej wątpliwości, doszli do zgodnego wniosku, że rękopisy Królodworski i Zielonogórski zachowują się tak, jak autentyczne stare rękopisy, to znaczy, że i one są stare, a w tym wypadku i prawdziwe.

15. II. 1886 r. w *Atheneum* prof. Gebauer zarządał chemicznego zbadania rękopisów. Wobec tego zarząd muzeum postanowił badania chemiczne przeprowadzić. Podjęli się tego prof. Wojciech Šafařík i prof. Antoni Bělohoubek. Próba polegała na tym, że wymienieni chemicy zbadali rękopisy, sfałszowane przez chemików specjalnie na żądanie prof. Gebauera, rękopisy autentyczne z drugiej połowy XVIII i początku XIX wieku, dalej z XIV i XV wieku oraz rękopis Królodworski. Wszystkie te rękopisy były najpierw poddane działaniu wody destylowanej. Próba ta wykazała, że pismo rękopisów sfałszowanych dla prof. Gebauera oraz autentycznych z XVIII i XIX wieku dało się zmyć z łatwością. Wyszło przy tym na jaw, że i rękopis Królodworski był w niektórych miejscach poprawiany, być może, że przez Hankę. Przyznał się bowiem, w czasie procesu z Kuhem, który go oskarżył o sfałszowanie rękopisów, że wkrótce po znalezieniu w r. 1817 pod dozorem Dobrovskiego poprawił tekst w dwóch miejscach. Obok poprawek, do których Hanka się przyznał w rękopisie jest ich jeszcze kilka, a także razur, czyli wyskrobanych liter w pergaminie. Kto to uczynił, trudno teraz rozstrzygnąć. Ale z faktu, że Hanka się przyznał, powstała legenda o nim, jako o notorycznym fałszerzu. Można Hance stawiać zarzuty z powodu jego poprawek, ale nie wolno go z tego powodu osądzać, ponieważ na początku XIX wieku poprawki robiono także i w innych dziedzinach, nie tylko w literaturze, a nikt nie widział w tym nic niewłaściwego. W każdym razie badania chemiczne w r. 1886 i 1887 wykazały dokładnie, co w rękopisie Królodworskim jest autentyczne i pierwotne, a co zostało później zmienione. Po wymyciu poprawek wodą destylowaną udało się wywołać pierwotne litery. Było to możliwe dlatego, że inkaust na skutek starości rękopisu wżarł się w tkanki pergaminu i tam został.

Hanka przez swe poprawki w literach rękopisu Królodworskiego niechcący przyczynił się do podania dowodu

autentyczności rękopisu Krółodworskiego. Poprawki, do których się przyznał, znajdują się w słowach „cie” i „blesk”. W pierwszym wypadku słowo to brzmiało pierwotnie „co”. Hanka zastąpił literę „o” literami „ie”, aby uzyskać starszą gramatyczną formę „cie (če)”. Komisja razurowa z r. 1880 pod kierownictwem prof. V. Šafaříka usunęła destylowaną wodą poprawkę Hanka „ie”, a na jej miejscu pojawiło się pierwotne „co”, w którym „o” było częściowo zeskrobane, być może że przez Hankę. Pierwotne pismo rękopisu Krółodworskiego nie dało się zmyć, co znaczy, że było znacznie starsze, niż z r. 1817, kiedy to Hanka robił poprawki w rękopisie. Dlatego nie można przypisywać Hance, ani jemu współczesnym napisania rękopisu Krółodworskiego. Komisja, która prowadziła badania w r. 1880 doszła do następującego wniosku: „Po zbadaniu wszystkich miejsc skrobanych i zwietrzałych, upewniliśmy się w swym przekonaniu o starości pisma i inkaustu rękopisu Krółodworskiego, stwierdziwszy to po raz pierwszy w ten sposób, że nowsze przypiski w ogóle znikły pod działaniem wody destylowanej, podczas gdy stare litery, znajdujące się pod nimi niespodziewanie opierały się działaniu wody”. Dalej — przez porównywanie rękopisu Krółodworskiego z autentycznymi rękopisami z XIV i XV wieku stwierdzono, że rękopis Krółodworski zachowuje się tak samo, jak rękopisy autentyczne z XIV i XV wieku. W taki sposób chemia dała absolutny dowód, że rękopis Krółodworski był pisanym wcześniej, niż w drugiej połowie XVIII wieku, a więc nie mógł być zrobiony przez Hankę, oraz dowód relatywny, że pochodzi z XIV lub XV wieku. Oczywiście chemia nie mogła powiedzieć, że jest prawdziwy, ale wystarczyło — biorąc pod uwagę zarzuty stawiane przez przeciwników prawdziwości rękopisów, — gdy orzekła, że jest stary, a w każdym razie, że nie mógł być napisany w XIX wieku.

Przedmiotem badań chemicznych stały się także inicjały rękopisu Krółodworskiego. Należy tutaj przypomnieć, iż często się zdarzało, że pisarz nie był jednocześnie malarzem inicjałów, ale w tekście zostawiał dla nich wolne miejsce. To też inicjały były malowane przeważnie dopiero po napisaniu rękopisu. Zdarzało się więc, że inicjały wykonywano nawet znacznie później po napisaniu rękopisu, lub też zapominano o nich, zo-

stawiając je nie wymalowanymi zupełnie albo częściowo. Wypływa z tego wniosek, że według inicjałów nie zawsze można sądzić o starości rękopisu, że jedynie samo pismo może o tym decydować. Właśnie taki wypadek zachodzi w stosunku do rękopisu Krółodworskiego.

Szczególnie ważnym inicjałem dla historii sporu jest początkowa litera N w słowie „Neklan”. Inicjał ten był początkowo wykonany w kolorze czerwonym, a gdy farba się wytarła, został ponownie wymalowany kolorem zielonym, a na koniec — w XVIII lub XIX wieku — został pociągnięty kolorem niebieskim. Inicjał jest obramowany złotem. Prof. Bělohoubek te wszystkie kolory i ich nawarstwienie stwierdził. Wykazał także, że kolor niebieski jest namalowany przy pomocy błękitu berlińskiego (Berlinerblau) wynalezionej w r. 1704. Spodnie warstwy jednak, zielona i czerwona, są znacznie starsze.

Tego błękitu berlińskiego uchwycił się prof. Gebauer. Prof. Gebauer, jako członek komisji dla chemicznego zbadania rękopisu Krółodworskiego, był zobowiązany pod słowem honoru do milczenia o przebiegu badań, aż do ich całkowitego ukończenia. Jednakże słowa nie dotrzymał i skrytykował w *Atheneum* próby prof. Bělohoubka, opierając się na radach dwóch anonimowych chemików (teraz już znanych). Dla swej krytyki wykorzystał informacje, których udzielił mu prywatnie prof. Bělohoubek. Był przy tym niedokładny, a w swej krytyce zajął tendencyjne stanowisko w stosunku do badań prof. Bělohoubka. Osłą krytyki stał się inicjał w słowie „Neklan”. Gebauer nie wspomniał wszak o wszystkich trzech warstwach, a pisał wyłącznie o błękitie berlińskim. Z obecności błękitu berlińskiego w inicjale „N” nic nie wynikało przeciwko prawdziwości rękopisu Krółodworskiego. Wymyślił więc sobie Gebauer, że inicjał był najpierw pomalowany błękitem berlińskim, a potem było na to nalepione „stare” złocenie, którego „na tym miejscu nie ma od dawna, ale dostało się tutaj przy pomocy nowoczesnej manipulacji” (*Atheneum* 1886 r., 291—292). Odwoływał się przy tym na słowa V. Šafaříka, który wszakże nigdy nie powiedział nic podobnego. Bělohoubek potem część złocenia odsunął bez oddzierania i ukazał się biały pergamin, a nie błękit berliński.

Nie ograniczył się jednak Gebauer do ataku w *Atheneum*.

Chciał mieć za sobą jeszcze kogoś uznawanego za autorytet w chemii. Wysłał więc tendencyjnie przekręcone wyniki badań niemieckiemu chemikowi prof. Wislicenusowi w Lipsku, prosząc o wypowiedzenie się, czy w takich warunkach można uważać rękopis Królodworski za prawdziwy. Wislicenus, który nie był specjalistą od badania chemicznego starych rękopisów, a przy tym rękopisu Królodworskiego w ogóle nigdy nie widział, uznał za słuszne wywody filologa o chemii i potępił prof. Bělohoubka i jego badania, znając je jedynie z redakcji Gebauera.

Nawet w tym miejscu Gebauer się nie zatrzymał. W *Poučení* na stronie 18 napisał, że Bělohoubek, ulegając Wislicenusowi, zmienił swój pogląd na rękopis Królodworski. Nie było to jednak prawdą, ponieważ Bělohoubek od razu ostro Wislicenusowi odpowiedział w *Osvětě* w r. 1888, stwierdzając jego niekompetencję do zabierania głosu w tej sprawie. I chociaż Bělohoubek nigdy swego zdania w sprawie rękopisu Królodworskiego ani nie zmienił, ani nie odwołał, to przecież Gebauer i jego następcy uparcie powtarzają swoje, broniąc swego naukowego prestiżu — kłamstwem.

Sposób zachowania się prof. Gebauera w stosunku do prof. Bělohoubka i Šafaříka spowodował, że odmówili oni swego udziału w zamierzonych badaniach chemicznych rękopisu Zielonogórskiego. Prof. Šafařík zbadał go jednak prywatnie.

Rękopis ten od razu w przeciwieństwie do Królodworskiego, co do prawdziwości którego nie było początkowo żadnych wątpliwości — uchodził za wątpliwy. Pierwszym wątpliwym był Dobrovský i to jeszcze przed obejrzeniem rękopisu, jedynie na podstawie treści znanej mu z opowiadania. Ale raz wypowiedziana wątpliwość nie została bez echa i już w parę lat po znalezieniu rękopisu Zielonogórskiego chciano go zbadać chemicznie, do czego jednak nie doszło.

Dopiero w latach 1835—1840 Augustyn Corda poddał rękopis Zielonogórski badaniu chemicznemu. Uderzała go zielona barwa pisma. Niektórzy uczeni jak Steinmann¹ i Sickel sądzili wówczas, że jest to farba, która się zmieni pod działaniem powietrza. Corda przypuszczał, że w substancji pisnia

¹ Niemiecki chemik Steinmann, który w r. 1824 oglądał pismo rękopisu Zielonogórskiego, ale go chemicznie nie badał, oświadczył, że „ta zielona barwa nie będzie trwać trzy lata“.

znajduje się miedź, ale chemicznie tego nie badał. Stwierdził tylko, że rękopis jest pisany inkaustem zawierającym żelazo. Zielone zabarwienie przypisywał nieznanemu organicznemu związkowi żelaza. Że kolor zielony pisma pochodzi ze związku miedzi, stwierdził w r. 1886 V. Šafařík, a niezależnie od niego J. Stoklasa. Do tego samego wniosku doszedł i prof. V. Vojtěch w latach 1914—1926. Dzisiaj jest znanych więcej rękopisów z zielonym pismem. Stary inkaust zawierał często, obok związków żelaza, także związki miedzi. Miedź, która posiada inne własności fizyczne (koloidalne), niż żelazo, w ciągu wieków oddzieliła się od niego, i wnikła do głębi pergaminu, podczas gdy resztki żelaza zostały na powierzchni, zbutwiały i odpadły, pozostały zaś jedynie ślady pisma z przewagą miedzi koloru zielonego.

Rękopis Krółodworski był badany chemicznie w r. 1880 przez Šafaříka, a w r. 1886 przez Šafaříka i Bělohoubka. Przekonano się, że jest także pisany inkaustem zawierającym żelazo. Przy szczegółowych próbach porównawczych z innymi starymi rękopisami stwierdzono, że zachowuje się tak samo, jak rękopisy prawdziwe z XIV wieku.

Obecnie pracują nad chemicznym badaniem starości pisma prof. V. Vojtěch i K. Andrlík. Według nich jest rzeczą niemożliwą zrobić falsyfikat pisany inkaustem, ponieważ inkausty są niezwykle chemicznie wrażliwe, do dziś całkowicie niezbadane. Nie można także sztucznie wpływać na ich proces starzenia się tak, aby się to nie dało rozpoznać. Ponieważ oba rękopisy zostały znalezione już w stanie, wskazującym na ich starość, można uważać je za prawdziwe. Według prof. Vojtěcha wierzyć w to, że rękopisy są sfałszowane, to znaczy wierzyć w chemiczny cud, co jest w nauce niedopuszczalne.

Tak samo paleografowie — choć z pewnymi wyjątkami — opowiedzieli się za prawdziwością rękopisów. Szczegółowiej pisał o tym Vincenc Brandl w *Obraně Libušina soudu* oraz Vrzalík w *Poučení o nepadělaných Rukopisech* na str. 241—254¹. Tutaj wystarczy podkreślić, że pod względem paleogra-

¹ W r. 1927 zaatakował prawdziwość rękopisu Zielonogórskiego pod względem paleograficznym prof. Friedrich, co zostało spowodowane nieznaną ilością chemicznych procesów, które zachodzą przy wyrobie i starzeniu się inkaustu.

licznym rękopisy nie posiadają cech, które by wskazywały na wiek XIX. Rękopisy były znalezione w czasie, kiedy jeszcze zabytki staroczeskie nie były znane, z wyjątkiem trzech, od których co do strony paleograficznej oba rękopisy się różnią. Domniemany więc falsator nie miał absolutnie żadnych wzorów, na których mógłby się oprzeć. Przy małej ilości zachowanych pamiątek staroczeskiego języka nic dziwnego, że rękopisy zajmują pozycję osobną. Szczególnie dotyczy to rękopisu Zielonogórskiego, ponieważ jest to jedyny zachowany rękopis staroczeski z X wieku, pisany alfabetem łacińskim ze śladami cyrylicy. Nie można go więc w ogóle z niczym porównać.

Rękopis Zielonogórski jest pisany fonetycznie, z zachowaniem charakteru wymowy ludowej. Alfabet jego składa się z 18 liter, z czego połowa jest używana w dwóch lub trzech pozycjach. Wynika to z tego, że alfabet łaciński nie oddawał wszystkich dźwięków słowiańskich. I tak np. literą *i* w rękopisie oznacza się samogłoskę *i*, *y*, spółgłoskę *j* i półgłoskę *jer*; literą *s* oznacza się spółgłoski *s*, *sz*, *z* itp. Podobnie rzecz się ma i ze skrótami. Pisarz znał skróty łacińskie, które nie odpowiadały potrzebom czeskiego języka. Musiał więc i tutaj stworzyć własny system. I tak np. litera *p* przekreślona u dołu była używana w łacinie jako skrót dla *per*, *par* i *por*. Ponieważ tych zgłosek w języku czeskim jest bardzo mało, wobec tego pisarz użył tego samego skrótu dla częstych *pri* i *pre* (obecnie brzmiących *při* i *pře*).

Podobnie rzecz się ma i z rękopisem Królodworskim, gdzie jednak cały system pisania, skrótów itd. różni się całkowicie od rękopisu Zielonogórskiego. Późniejsze odkrycia starych zabytków potwierdziły jego średniowieczne pochodzenie. Czyż więc byłoby rzeczą możliwą, żeby znalazł się ktoś na początku XIX wieku, kto by bez żadnych wzorów sfalszował dwa odrębne rękopisy i to każdy inaczej, a zawsze trafnie? Właśnie ta indywidualność obydwóch rękopisów jest ich najlepszą obroną. Badania nad historią czeskiego sposobu pisania potwierdzają tylko tezę prawdziwości rękopisów.

Nie wiadomo tylko dotąd, czy zachowane rękopisy nie są odpisami. Co do rękopisu Zielonogórskiego możnaby to twierdzić niemal na pewno, tym bardziej, że wysuwa się podejrzenie, że przepisywacz nie rozumiał niektórych słów. W ten

sposób dałoby się wytłumaczyć niektóre niejasności. Czy rękopis Krółodworski jest odpisem, trudno powiedzieć to stanowczo. Są przy tym dwie możliwości: jeden człowiek zbierał i zapisywał utwory ludowej poezji, a drugi przepisał je do jednego zbioru, którego złomkiem jest zachowany rękopis, albo jeden człowiek wykonał obydwie czynności.

Poza chemią i paleografią i inne nauki roszczą sobie pretensję do wydawania swych sądów o rękopisach, i to sądów czasami aż nazbyt kategorycznych. Atakując prawdziwość rękopisów walczone o swe „przekonanie naukowe”, jak to głósili przeciwnicy. Ale przekonanie naukowe, to nie jest jeszcze wiedza. Przy tym nie każda nauka daje pole do walki o swe przekonania. Chemia i paleografia, jako nauki ścisłe nie mogą być do tego odpowiednim terenem, ponieważ opierają się wyłącznie na faktach, które może każdy zawsze skontrolować. Inaczej się sprawa przedstawia w dziedzinie nauk nieścisłych. Tutaj zabrały głos w sprawie rękopisów filologia, historia, historia literatury, estetyka i socjologia. Należy jednak zająć krytyczne stanowisko nie tylko w stosunku do samych wywodów, ponieważ nie opierają się one wyłącznie na faktach, ale i na domysłach, czy hipotezach, ale także w stosunku do kompetencji wymienionych nauk w sprawie rękopisów.

We wspomnianym już *Atheneum* z r. 1886, wśród poważnych i niepoważnych argumentów przeciwko prawdziwości rękopisów, nie zapomniano o socjologii i estetyce. O estetyce pisał laik. Jego artykuł jest wyraźnie naciągany i dlatego nie może być miarodajny. Artykuł zaś, pisany o rękopisach z punktu widzenia socjologii nie opiera się na żadnych danych rzeczowych, ponieważ o życiu Słowian w X wieku nic konkretnego nie wiadomo. Można mieć wobec tego pewne zastrzeżenia co do dogmatycznego tonu, panującego w całym artykule i co do niektórych wniosków, wysuwanych przez autora. Np. autor stoi na stanowisku, którego niczym nie popiera, że w dawnych czasach Czesi nie mogli mieć tak wysokiej kultury, jak Niemcy.

Zresztą i sami przeciwnicy prawdziwości rękopisów nie nawiązywali do tych artykułów, jak i w ogóle całym rocznikiem *Atheneum* wolą się nie chwalić.

Historia nie może być miarodajną przy ocenianiu utworu literackiego, ponieważ poeta nie jest kronikarzem, ani hi-

storykiem i dlatego nie ma obowiązku podawać historycznej prawdy. Nie wszystkie także utwory rękopisu Krółodworskiego, a Zielonogórskiego w ogóle nie, można oceniać ze stanowiska prawdy historycznej. Ale już w żadnym wypadku nie należy według ścisłości historycznej wyrokować, czy rękopis jest prawdziwy, tak jak to czynił prof. Goll, który przy tym mógł reprezentować jedynie stan wiedzy w r. 1886, kiedy o tej sprawie pisał, ale nie całą historię.

Profesor Goll pracę sobie ułatwił uważając, że za jego czasów była znana cała prawda historyczna, ponieważ znaleziono i ogłoszono stare kroniki i różne dokumenty. Ale prof. Goll zrobił dwa błędy: nie przypuścił takiej możliwości, że prawdę znali także współcześni opisywanym wydarzeniom, odnosząc się przy tym do niej zupełnie inaczej, niż badacze żyjący o kilka wieków później, którzy dawne czasy odtwarzają sobie na podstawie starych zapisków i własnej wyobraźni, ale ich nie przeżywają. A drugi błąd prof. Golla polega na tym, że sądził trochę zbyt pochopnie. W r. 1886, gdy pisał swój historyczny traktat przeciwko rękopisom sam wielu rzeczy nie wiedział, które są znane dzisiaj. I tak np. nie wiedział, że istniała trzecia brama prowadząca do praskiego hradu (zamku) od strony rzeki Wełtawy, która w rękopisie Krółodworskim jest nazwana „bramą przez Wełtawę”. Bramę tę odkryto dopiero w r. 1928. Poza tym można ją znaleźć wraz z wiodącą do niej drogą na starych mapach jeszcze z XV w. Ten jeden szczegół wystarcza, żeby przekreślić pierwszą połowę traktatu prof. Golla! Historycy literatury chcieli osądzić i zakwalifikować rękopisy według znanych powszechnie i przyjętych schematów. Mieli z tym jednak kłopot, ponieważ w staroczeskiej poezji nie znaleźli utworów podobnych, a odrzucili z góry możliwość istnienia staroczeskiej twórczości ludowej na wzór południowo- i wschodnio-słowiańskiej. Wysuwały się przy tym zastrzeżenia co do charakteru pogańskiego niektórych utworów.

Otóż przede wszystkim nie jest powiedziane, że utwory rękopisu Krółodworskiego i Zielonogórskiego są to oryginalne utwory nieznanego poety z wieku XIV i X. Są one na pewno, sądząc choćby na podstawie cech językowych i opisów wydarzeń historycznych, brane z ust ludu i to w różnych czasach i przez różnych zapisywaczy. Nie wiadomo tylko, czy zach-

wane egzemplarze są to oryginały, czy odpisy. Egzemplarz rękopisu Zielonogórskiego nasuwa przypuszczenie, że przepisywacz nie rozumiał niektórych wyrazów. A co do rękopisu Królodworskiego, to fakt, że był on układany w formie zbioru, którego złomek zaledwie się zachował, świadczyłby o tym, że ktoś pieśni ludowe spisywał, a potem przepisał je do ksiąg.

Pieśń pogańska nie łatwo została wygnana z pamięci i z ust konserwatywnego ludu przez kościół katolicki. Nie wiadomo, co się stało np. z polską starą pieśnią ludową. Dzisiaj są znane tylko z treści niektóre podania, które być może pochodzą jeszcze z dawnych czasów. Jeszcze teraz niektóre zwyczaje pogańskie żyją, choć czasami ukrywają się pod katolickim pozorem, i są pieśni, już dzisiaj nawet niezrozumiałe. Mylne jest więc twierdzenie, że nawet katolicy nie mieli w średniowieczu umiłowania dla kultury ludowej, która i tak jest pochodzenia pogańskiego, mimo walki kościoła przeciwko niej, skończonej zresztą kompromisem. Stare zapiski stwierdzają, że w Czechach pogaństwo żyło nie tylko w psychice ludu, ale było tak silne, że przejawiało się i na zewnątrz. Zresztą nie wszystkie utwory w rękopisach mają charakter pogański. Posiadają go pieśni najstarsze, ale za to pieśń *O wielkich bojach chrześcijan z Tatarami* ma charakter nie tylko katolicki, ale nawet mariański. Natomiast pozostałe — jako utwory świeckie — nie mówią nic o religii.

Historykom literatury sprawiły jednak największy kłopot opisy przyrody, podobne do opisów romantycznych, jak że np. rzeka o świecie okryta jest ranną mgłą, to — według nich — wiedział dopiero poeta romantyczny. Ale od prawieków wie to w ogóle każdy człowiek, który był o świecie nad rzeką. A ponieważ śpiewał to w tym wypadku człowiek prosty, który wiedział to, co widział lub słyszał, więc nic dziwnego, że jego opisy przyrody są trafniejsze i piękniejsze, niż sztucznych, uczonych poetów przed romantykami.

Niedokładne czytanie rękopisów doprowadziło także do wniosku, że jest tam nowoczesny nacjonalizm i nienawiść do Niemców. Ale jest to wynik niedokładnego czytania, bowiem o nacjonalizmie w rękopisach mówić w ogóle nie można. O Niemcach wspomina się tam tylko jako o napastnikach. Czesi się bronią przed ich napadami zbrojnymi, lub przed przenikaniem niemieckich zwyczajów prawnych. I to wszystko.

W każdym razie postanowiono zaliczyć rękopisy do literatury XIX wieku. Ponieważ zaś twórczość Hanka nie upoważniała nikogo do twierdzenia, że on by mógł takie rękopisy napisać, trzeba było temu jakoś zaradzić. Zrobiono więc z 26-letniego Hanka największego encyklopedystę jego czasów. Przyznano mu dokładną znajomość — i to często w oryginałach — prawie wszystkiego, co było napisane od czasów Homera aż po Chateaubrianda. Wyciągnięto z tego wnioski, posługując się paralelami, że Hanka z różnych dzieł pozbierał zdania i myśli, pozlepiał je i utworzył w ten sposób utwór literacki, którym zachwycali się Mickiewicz, Goethe i szereg innych europejskich pisarzy. A z tymi paralelami wystąpiono oczywiście w *Atheneum*. Podkreślono także, że Hanka znał dobrze pieśni ludowe połudn. i wschodnich Słowian, wyprowadzając z tego wnioski, że na nich się wzorował. Ale przecież Czesi żyli w dawnych czasach w podobnych warunkach, co inni Słowianie, mieli podobne lub wspólne tradycje i zwyczaje, a sąsiadując z sobą znali swe pieśni. Co prawda Madziarzy, po przyjeździe do Panonii, zaczęli klinem oddzielać Słowian czeskich i morawskich, od południowych, ale nie przerwali przez to wzajemnych stosunków. Jeszcze teraz mieszkają w dawnej Panonii południowi Słowianie.

W *Atheneum* odmówiono rękopisom absolutnie wszelkiej wartości literackiej, ale później zaczęto stopniowo ją im przyznawać. W taki sposób zostały uznane za największe dzieła czeskiej literatury pierwszej połowy XIX wieku. Ale zdaje się, że historia literatury nie zajęła jeszcze ostatecznego stanowiska w stosunku do rękopisów. I tak *Přehledné dějiny literatury české* Jana i Arne Nováków w wydaniu z r. 1922 podawały, że kryptogram „Hanka fecit” znajduje się w rękopisie Królodworskim, zamiast w Zielonogórskim, oraz inne jeszcze nieścisłości. Natomiast w wydaniu z roku 1936 już o „Hanka fecit” nie wspomina się w ogóle, a inne nieścisłości zostały poprawione. Jak na panujące stosunki w oficjalnej nauce jest to olbrzymi postęp. Novákové uważają rękopisy za arcydzieło XIX w., ale nie umieją ich do XIX w. całkowicie dopasować.

A co ciekawsze, że zarząd muzeum nie spieszy się z przeniesieniem rękopisów do działu XIX wieku, mimo że od lat głosi się szeroko i daleko, że one tam są. A doc. Grund, który

także nie wie, w którym rękopisie znajduje się „Hanka fecit”, mimo że sam jest urzędnikiem biblioteki muzeum, ale nie uważa za stosowne wziąć do ręki utworu, o którym chce wypowiedzieć swoją opinię, napisał do encyklopedii Otty III, 2, 1934 artykuł przeciwko rękopisom, gdzie w bibliografii podaje nieistniejącą pozycję. Wtajemniczeni twierdzą, że dzieło to, mające zniaździć rękopisy raz na zawsze, miało wyjść na prawdę, ale że autorzy jakoś się rozmyślili...

Ale największe zastrzeżenia należy wysunąć w stosunku do badań filologicznych, nie kwestionując kompetencji tej nauki, ale ze względu na to, że badania filologiczne były prowadzone z największą tendencją antyrękopiśmienną i dlatego należy im odmówić wszelkiej wartości naukowej, a przeprowadzić badania filologiczne od początku. Tutaj będzie podana tylko charakterystyka zarzutów filologicznych.

Głównym i pierwszym zadaniem filologa jako uczonego, badającego tekst pod względem językowym, jest postarać się o dokładny tekst oryginalny lub zgodny z oryginałem.

A tymczasem wszystkie ataki filologiczne przeciwko rękopisom opierały się na błędnych odpisach. Zdarzało się także, że odpis Hanka uważano za oryginał. To znaczy, że sam oryginał przeciwników prawdziwości rękopisów nie interesował. Inaczej postępowali obrońcy, którzy przede wszystkim starali się ustalić i krytycznie zbadać tekst, posługując się fotografią.

Hanka, a więc ten, kto miał sfałszować rękopisy, przy przepisywaniu omylił się 76 razy, a przy przekładaniu na język nowoczesny 32 razy. Najlepszy dowód, że Hanka tekstu oryginału nie rozumiał. Wydawał rękopisy kilkakrotnie, ale są różnice w wydawanych tekstach. Powstał z tego zarzut, że Hanka w miarę, jak pogłębiał swą wiedzę filologiczną, zmieniał tekst rękopisów.

Co prawda Hanka rzeczywiście „poprawiał” oryginał według swego widzimisię, ale chemia z łatwością wszystkie „poprawki” odkryła i przez to przyczyniła się do odtworzenia pierwotnego tekstu.

Gebauer, czołowy bojownik przeciwko prawdziwości rękopisów, opierał swe zarzuty nie na oryginalach, ale na błędnym odpisie Kořínka z r. 1864, co mu wytykał Flajšhans. Nie zadał sobie nawet tyle trudu, aby sprawdzić dokładność tekstu,

którym się posługiwał przy swych „obiektywnych” i „naukowych” dowodach, że rękopisy są fałszywe.

To jedno stawia pod dużym znakiem zapytania zarzuty filologiczne przeciwko prawdziwości rękopisów. Gdy się jeszcze przypomni słynne powiedzenie Gebauera, że obalenie stawianych zarzutów nie dowodzi prawdziwości rękopisów, ale tylko błędności samych zarzutów, łatwo będzie stwierdzić tendencję nie mającą z nauką nic wspólnego. A teraz pytanie, czy filologia jest kompetentna do wydania kategorycznego sądu w sprawie prawdziwości rękopisów. Otóż zasadniczo tak, chociaż z pewnymi zastrzeżeniami.

Pierwsze zastrzeżenie wynika z tego, co oświadczył profesor filologii Emil Smetánka, jako rzeczoznawca w procesie Vrzalíka z *Právem Lidu*. Powiedział, że filologia buduje swe sądy na faktach i na domysłach. Wynika z tego, że filologia może wydawać kategoryczne sądy tylko wówczas, gdy swój sąd opiera wyłącznie na faktach, które każdy zawsze może sprawdzić. Gdy zaś posługuje się także domysłami może wydawać tylko sądy prawdopodobne. Ale tego rozróżnienia nie przestrzegano w stosunku do rękopisów.

Drugie zastrzeżenie wynika z tego, że filologia nie zna całego języka staroczeskiego, ze względu na małą ilość zachowanych zabytków, z pośród których zostały jeszcze usunięte omawiane rękopisy. Uznał to sam Gebauer w *Atheneum* (r. 1886), zaczynając kampanię przeciwko rękopisom. Ale Gebauer wkrótce zapomniał o tym i postępował tak, jakby język staroczeski znał w najdelikatniejszych jego odcieniach. Było to zbyt daleko idącym uproszczeniem sobie zadania obalenia rękopisów.

Należy zwrócić uwagę także na to, że w stosunku do rękopisów nie uznawano powszechnie przyjętych metod badania starych zabytków językowych. A więc nie uznawano możliwości istnienia błędów pisarskich, które występują z reguły w każdym zabytku, zwalając wszystkie błędy na karb Hanki, notorycznego fałszerza. Nie uznawano indywidualności pisarza, tak co do sposobu pisania, stawiania znaków pisarskich, jak i stylu. Nie uwzględniano także tego, że pisarz oznaczał w taki sam sposób nieraz dwa lub trzy dźwięki i że przy nieustalonej pisowni nie mógł być zawsze w oznaczaniu dokładny i konsekwentny. Należy dlatego czytać według sensu, tym

bardziej, że pisownia jest raczej fonetyczna niż etymologiczna. Gebauer nie uznawał jednak tego w stosunku do rękopisów, mimo że w innych wypadkach z tym się liczył.

Nic dziwnego, że prof. Gebauer czytając w taki sposób rękopisy, narzucając im pewien sposób stawiania znaków pisarskich, nie uwzględniając możliwości istnienia błędów pisarskich itp. naliczył, że rękopisy mają około 1 000 błędów językowych na mniej więcej 6 000 słów. W taki sposób doprowadził swój sposób dowodzenia do absurdu i mógł tak samo dobrze naliczyć dowolną ilość błędów — dla kwestii prawdziwości rękopisów nie miałyby to jednak znaczenia.

Ciekawą rzeczą jest, że mimo tych błędów rękopisy są dla każdego Czecha całkowicie zrozumiałe, naturalnie w poprawnym wydaniu. A prof. Smetánka w czasie wspomnianego procesu wysunął już tylko dziewięć zarzutów językowych wraz z uwagą, że te zarzuty nie dowodziłyby tego, że rękopisy są sfałszowane, gdyby — ze względu na Hanke — nie były podejrzane.

Zarzuty filologiczne, mające niezbieżnie udowodnić, że rękopisy są sfałszowane, można podzielić na dwie zasadnicze grupy: koincydencje oraz wyrazy i formy uznane przez przeciwników prawdziwości rękopisów za niemożliwe w języku czeskim lub nie znajdujące się w innych zabytkach. Należy tutaj zauważyć, że przeciwnicy — zamiast udowodnić swoje zarzuty — postawili je w sposób dogmatyczny, żądając od obrońców dowodów na to, że się mylą. Domagali się przy tym, aby obrońcy istnienie zakwestionowanych wyrazów w rękopisie Królodworskim udowodnili wyłącznie na podstawie niewątpliwie prawdziwych tekstów, pochodzących z drugiej połowy XIV wieku. Nie uznawali w taki sposób dowodu na podstawie zabytków pochodzących z XV wieku. Można mieć jednak poważne zastrzeżenia co do naukowej słuszności takiego stanowiska, choćby z tego powodu, że rękopis Królodworski nie był napisany, ale tylko spisany w drugiej połowie XIV wieku, może więc a nawet powinien zachować przynajmniej ślady językowe czasów dawniejszych. A z drugiej strony nie każdy wyraz, czy forma zapisana dopiero w XV wieku ma już — tylko na tej podstawie — pochodzić z XV wieku. Nie można więc się absolutnie zgodzić z żądaniem przeciwników. Obrońcy przyjęli wyzwanie i wykonali pracę, którą właściwie mieliby

wykonać przeciwnicy, to znaczy: przestudiowali szczegółowo wszystkie stare językowe zabytki i udowodnili, że zarzuty przeciwników nie są oparte na znajomości tychże zabytków. Dochodziło do tego, że słowa, uznane przez Gebauera za niemożliwe, obrońcy znajdowali w zabytkach przez niego wydanych, jak np. let'al, vyprostitel, które znajdują się w *Psałterzu Wittemberskim*, wydanym przez Gebauera.

Koincydencje są to „błędne” formy językowe znajdujące się w rękopisach, które pojawiły się w swej „błędnej” postaci we wcześniejszych pracach Hanki. Jak one wyglądały okaże się tutaj na najważniejszych i najbardziej charakterystycznych przykładach.

1) Według Gebauera Hanka mylnie czytał w *Alexandreidzie* tak zwanej świętowickiej następujące wiersze:

tehdy sye zástup zamyesy
byechu v woystye lyty czyesy,

ponieważ błędnie je przepisywał:

tehdy sě zástup zaměši,
biechu u vojště liti čěši,

co według Hanki i Gebauera znaczyło:

wówczas się zastęp zmieszał (wykrzywił),
byli w wojsku srodzy Czeši.

Przy tym słowo „czyesy” czytał Hanka „češi”, nie rozumiejąc tekstu. Gebauerowi chodziło jednak o słowo „zaměši”, tłumacząc je sztucznie, tak jak Hanka — zaměši — zaškaredi. A tymczasem te dwa wiersze z *Alexandreidy* należy czytać:

tehdy sě zástup zamiesi,
biechu u vojště liti čěši,

co znaczy:

wówczas się zastęp rozognił (zamieszał duchowo),
były dla wojska srogie czasy.

W rękopisie Królodworskim trzy razy pojawia się wyraz „zamiesi” właśnie w znaczeniu rozognić się, podniecić. W tymże znaczeniu występuje wyraz „zamiesi” np. także w *Legendzie o św. Katarzynie*, pochodzącej z XIV wieku, a znalezionej w Sztokholmie dopiero w r. 1850. Gebauer zaś czytał „zaměši” w rękopisie Królodworskim sztucznie, aby mieć koincydencję z czytaniem *Alexandreidy* przez Hankę, a jeszcze głosił, że tylko „zaměši — zaškaredi” daje dobry sens, co jest nieprawdą.

2) Gebauer twierdzi na stronie 30 swego *Poučení*, że dawniej imperfectum tworzone w stosunku do infinitivu, jak np. inf. dáti (dać) — imperf. dadieše, a dopiero w XV wieku pojawia się skrócona forma imperf. dáše. Według Gebauera Hanka o tym nie wiedział i błędnie tworzył formę imperf. dáše, w odniesieniu do XIV w. Taki sam błąd znajduje się w później przez niego znalezionym rękopisie Krółodworskim. Ale taki „błąd”, jest także w *Legendzie o św. Katarzynie* i w *Evangelium ołomunieckim*.

3) Gebauer w swym *Poučení* na str. 30 twierdzi, że końcówka dualu -ta była wspólna dla wszystkich rodzajów. Hanka zaś uważał, że końcówki -ta używano tylko dla rodzaju męskiego, a dla rodzaju żeńskiego i nijakiego była końcówka -tě. W rękopisie Zielonogórskim występuje jednak wyłącznie końcówka dualu -te dla wszystkich rodzajów, a w rękopisie Krółodworskim obie końcówki -ta i -tě, bez ścisłego rozróżnienia rodzaju. To twierdzenie Gebauera, jak i szereg innych, obalił Flajšhans w r. 1896 w *Boju o Rukopisy*. Podaje tam jako dowód, że w rękopisie Krółodworskim jest końcówka prawidłowa, przykład z *Passionalu Drkolenskigo* z XIV w. Podobne przykłady znajdują się w *Evangelium wiedeńskim* i w rękopisie *Baworowskim*.

4) Gebauer w *Poučení* na str. 29 twierdzi, że po staroczesku mówiło się „bożim znamením”, a tymczasem Hanka błędnie uważał, że mówiono „bożiem znameniem”, co potem wprowadził także do rękopisów. Otóż takich „błędów” jest pełno w staroczeskich zabytkach, nie wyłączając *Psałterza Wittemberskiego*, wydane go przez Gebauera.

5) W rękopisie Zielonogórskim i w starszych utworach rękopisu Krółodworskiego występuje końcówka drugiej osoby praesentis -ši, zamiast -š. Kończówka -š występuje w nowszych utworach rękopisu Krółodworskiego. Gebauer twierdził, że prawidłową jest tylko końcówka -š. Ale staro-cerkiewno-słowiańska końcówka ši występuje jeszcze w połowie XV wieku w *Nowym Zákoně Švehlově* oraz w listach pewnego księdza pisanych dialektem.

6) Dalszy zarzut polega na tym, że w rękopisie Krółodworskim znajduje się wyjątkowo dużo przymiotników rzeczowników, np. z črna lesa, a nie z črného itp. oraz że jest w nim niespotykany w innych zabytkach wysoki procent przy-

słówków przymiotnikowych zakończonych na -o, a nie na -e. Można to tłumaczyć różnie, ale nie można na tej podstawie powątpiewać o prawdziwości rękopisu.

Co do wyrazów i form w innych zabytkach niespotykanych należy stwierdzić, że obrońcy znaleźli je prawie wszystkie, względnie formy analogiczne. Z wielkiej ilości zarzutów wysuniętych tutaj przez przeciwników obrońcy nie znaleźli dotychczas w innych staroczeskich zabytkach tylko kilku wyrazów jak np. „prorada”, „posleda”. Słowa te jednak są zupełnie możliwe i dla Czecha zrozumiałe. A cały szereg rzeczowników jak np. nestyda, nepozora jest w ten sam sposób utworzonych.

Najczęściej powtarzane zarzuty są następujące: wyraz „bodrost” przyszedł do Czech dopiero w XIX w. z języka rosyjskiego. Prawdłowo po czesku powinien brzmieć „bedrost”. Bo- w wyrazie „bodrost” pochodzi wszak z prasłowiańskiego b+jer. Np. *Legenda o św. Katarzynie* posiada formy analogiczne np. vo řeči, nado všemi, zamiast nade všemi. Zachowało się bo- także w nazwiskach np. Bodroš, a nie Bedroš.

Według Gebauera instrumetalis od koń powinien być końmi, w rękopisie Królodworskim jest „koni”. Ale ten „błędny” instrumetalis znajduje się także w *Alexandreidzie*.

Poza tym stawiano jeszcze zarzuty kwestionujące niektóre imiona własne i ich skrócone formy. Udało się wszakże obrońcom zebrać staroczeski materiał językowy, udowadniający niesłuszność zarzutów.

Vašek a później Pekař wystąpili z zarzutem, że wyraz „tábor”, znajdujący się w rękopisie Królodworskim, pochodzi dopiero z czasów husyckich i nie jest pochodzenia czeskiego. „Tábor” w rękopisie oznacza oddział wojska, a w tym znaczeniu używany był przez Tatarów, od których dopiero przyszedł do Czech. Najstarszy dowód istnienia tego słowa pochodzi z VI wieku przed Chrystusem: jest zapisane w klinowym piśmie asyryjskim. Znane było na całym wschodzie i dopiero stamtąd zostało przyniesione do Europy przez Madziarów, a później Tatarów. W rękopisie Królodworskim „táborem” nazywa się wyłącznie wojska tatarskie, a nigdy chrześcijańskie. Zarzucono tak samo — naturalnie niesłusznie — że bębny, czy rogi (instrument muzyczny) w rękopisie Królodworskim są anachronizmem. Zarzuty te jednak okazały się bezpodstawnymi.

Te kilka przykładów wystarczy, aby pokazać, że przeciwnicy prawdziwości rękopisów w dziedzinie filologii robili co mogli, aby udowodnić, że rękopisy są fałszywe. Dzisiaj, dzięki pracom obrońców, rękopisy okazały się autentycznymi i pod względem językowym. Nie uznaje tego jednak prof. Smetánka, powtarzając zarzuty obalone przez Flajshansa już w r. 1896, a także nie uznaje tego z powodów prestiżowych fakultet filozoficzny uniwersytetu Karola w Pradze. Tam gdzie jest jeszcze żywa tradycja Gebauera, a wykładają jego uczniowie i uczniowie jego uczniów trudno spodziewać się rewolucyjnych zmian. Jednakże powtarzające się od czasu do czasu próby wystąpień przeciwko rękopisom nie mają żadnej wartości naukowej, a opierają się wyłącznie na autorytetach.

W taki sposób wydział filozoficzny znalazł się w niemiłej sytuacji, szczególnie gdy jego przedstawiciel prof. Weingart uznał przez radio w rozmowie z prof. Vojtěchem, że kryptogram „Hanka fecit” i tak zwany „dowód prążkowy” fotochemia obaliła. Teraz dwa fakultety tego samego uniwersytetu zajmują w sprawie rękopisów wręcz przeciwne stanowiska. Fakultet filozoficzny od swej antyrękopiśmiennej tradycji nie chce odstąpić. Nie mniej jednak — idąc za przykładem chemików czeskich — należy przeprowadzić gruntowną rewizję zarzutów filologicznych.

Z HISTORII SPORU.

Naród tworzy się, żyje i rozwija niezależnie od tego, czy historia wie o tym, czy zapisuje jego dzieje i czy zapisuje je zgodnie z prawdą. Mówi się, że historia jest mistrzynią życia, ale sąd ten jest uogólniony, ponieważ historia nie zna wszystkiego co było i nie o wszystkim ma wiadomości wyczerpujące i bezstronne.

Do tych mroków przeszłości, do których nie sięga historia, wnoszą trochę światła tradycja i twórczość ludowa. Naturalnie nie ma to wagi historycznego dokumentu, ale jest dokumentem stwierdzającym, że naród istniał i żył.

Lud pisać nie umiał, więc wytwory swego ducha podawał ustnie z pokolenia na pokolenie. I chociaż za każdym razem ten lub ów szczegół mógł ulec pewnym zmianom, zachowana całość tworzy zawsze wymowny i wspaniały obraz przeszłości, a bez ludowego ustnego podania, poszłaby w ogóle w zapomnienie. Tworzył każdy naród, tworzył podobnie jak inne, żył bowiem w podobnych warunkach, a twórczość jest ściśle związana z życiem i myślą człowieka. Szczególnie narody sobie bliskie nie tylko warunkami życia, ale i pochodzeniem, językiem, zwyczajami, zewnętrzną kulturą, wiarą — tworzą podobnie do siebie. Można to powiedzieć o Słowianach. A na poparcie tej wielkiej bliskości wzajemnej poszukać dowodów w tym wszystkim, co było zewnętrznym przejawem ich kultury duchowej.

Wszystkie narody słowiańskie miały swą wielką twórczość, swoje legendy, utwory epickie i pieśni liryczne. Ale chrześcijaństwo postanowiło zniszczyć całą pogańską kulturę. Co zaś było zakorzenione tak silnie, że zniszczyć się nie dało, temu nadano zewnętrzny wyraz chrześcijański.

Jedynie tam, gdzie wpływy chrześcijaństwa były stosunkowo małe, to znaczy u Słowian południowych, za czasów walk z Turkami, połączonych z długą niewolą, stara pogańska pieśń ludowa odżyła, tym bardziej, że nowe walki przyniosły nowe podniety i tematy, a czynnika hamującego nie było.

W Czechach chrześcijaństwo także zwalczało pogańską pieśń ludową. Walka ta nawet trwała długo. Ze starych zapisków widać, że pieśń pogańska długo żyła między ludem, stopniowo nabierając dopiero charakteru chrześcijańskiego. Dochowały się takie ślady starych podań. Ale znaleźli się ludzie, którzy zaczęli zapisywać pieśni ludowe. I w taki sposób powstały oba rękopisy: Zielonogórski i Krółodworski.

Oba rękopisy nie zachowały się w całości. Nieznane są także ich tytuły ani imiona autorów. Dopiero miejsce znalezienia dało im nazwę. Oba też zapewne zostały napisane później, niż powstały zawarte w nich utwory.

Rękopis Krółodworski był zbiorem utworów o różnej treści i rodzaju. Każdy z nich był pisany przynajmniej dwa razy, to znaczy raz przez tego, kto usłyszał któryś z utworów i zapisał go, a drugi raz przez kogoś, kto wszystkie utwory zebrał w postaci zbiorku. Mógłby to zresztą być ten sam człowiek. Zbiór ten był niemały sądząc z ilości i rozmiarów zachowanych „kapitol”, na które był podzielony cały rękopis. Rękopis był podzielony na księgi i kapitole; każda kapitoła obejmowała kilka utworów, których nie dobierano przypadkowo. Zachowały się: część kapitol 25, 26, 27 i część 28 z trzeciej księgi¹. Zachowana część kapitol 25 zawiera koniec utworu historycznego (początek jest na kartkach rozciętych) o napadzie Polaków i ich wygnaniu, z czasów wyprawy Bolesława Chrobrego do Czech w r. 1004.

Kapitoła 26 składa się z utworów historycznych o napadzie Sasów i ich pobiciu w r. 1203 oraz o najeździe tatarskim na Morawę w r. 1241.

Kapitoła 27 składa się z trzech utworów, pierwszy z nich opowiada o walkach między rodami czeskimi w zaraniu historii, w drugim jest opis turnieju, trzeci dotyczy walk pogańskich Czechów z niemieckimi chrześcijanami.

Zachowana część kapitol 28 obejmuje dwa utwory o cha-

¹ Kapitoła 28 jest niedokończona oraz nie posiada w środku czterech kart, czego — według treści — nie można poznać, ponieważ utwór, znajdujący się przed brakującymi kartkami, kończy się, a następny utwór po nich zachował się także w całości, czyli od początku. Brak tych czterech kart widać dopiero przy badaniu następstwa po sobie kart złomku. Jest to także dowód prawdziwości rękopisu.

rakterze pośrednim między epiką i liryką — romance oraz sześć lirycznych piosenek (nie licząc utworu, z którego została tylko część pierwszego wiersza).

Widać z tego, że przepisywacz dobierał i porządkował utwory, które miał pod ręką. Kapitoła 25 obejmowała utwory historyczne pochodzące bądź to z XI wieku, bądź to z okresu około r. 1000, kapitoła 26 — utwory historyczne z pierwszej połowy XIII w., kapitoła 27 — utwory niehistoryczne, kapitoła 28 — pieśni, jak zatytułował sam przepisywacz.

Utwory są niewielkie i wszystkie, nie wyłączając pieśni, są pisane wierszem białym. Największy utwór o napadzie tatarskim liczy 289 wierszy. Znakomita większość utworów jest pisana wierszem dziesięciozłogowym. Poza tym występuje ośmiozłogowiec, ale nie zawsze jest regularny.

Warto wspomnieć, że dziesięciozłogowiec jest znany w literaturze staroczeskiej, a różni się od serbskiego desaterca niestałością cezury. W desatercu cezura jest zawsze po czwartej zgłosce. Dlatego zarzut, że rękopis Królodworski jest pisany desatercem, a więc sfałszowany przez Hankę, który świetnie znał serbskie pieśni ludowe, nie wytrzymuje krytyki. Zapomniano przy tym udowodnić, że nikt przed Hanką nie znał serbskiej poezji ludowej.

Zbiory utworów pojawiają się w Czechach w XIV wieku. Znałe są zbiory świętowicki i hradecki. A rektor uniwersytetu Bystřický w XVI w. miał w swej bibliotece osiem tomów pieśni czeskich.

Strona zewnętrzna, a więc sposób pisania, odpowiada drugiej połowie XIV w. Rękopis Królodworski jest podobny pod tym względem do *Legendy o św. Jerzym, Tkadlečka*, paryskiego rękopisu *Chelčického*.

Nie znane są jednak żadne szczegóły powstania, ani jego losy aż do r. 1817.

Jeszcze mniej wiadomo o rękopisie Zielonogórskim, który był znany po znalezieniu pod nazwą „Libušin soud“, ze względu na swoją treść. Zawierał bowiem, opowiadanie o sądzie Libuszy i nieskończony utwór „Sněmy“. Oba są pisane dziesięciozłogowcem.

Dzisiaj nie można powiedzieć, jakich rozmiarów był rękopis, co zawierał, kiedy był napisany, czy zachował się odpis, czy oryginał. Nieznane są także jego losy przed znalezieniem.

Zarzuca się, że oba rękopisy wyszły z pod jednego pióra i posiadają wspólnego ducha, niespotykanego w innych zabytkach starej czeskiej kultury. Uderza się w ten sposób w Hankę, ale zupełnie błędnie.

Rękopisy odróżniają się od innych zabytków, ponieważ są wytworem prostej, lecz niezależnej twórczości ludowej, natomiast pozostałe zabytki posiadają charakter chrześcijański i zostały napisane przez ludzi wychowanych i wykształconych w środowisku obcym i pod obcymi wpływami. Ale też i nie reprezentują narodu czeskiego, ale międzynarodowy katolicyzm, zaledwie nieznacznie przystosowany do czeskich stosunków. Są też raczej zabytkami języka czeskiego, ale nie reprezentują duszy tych, a przynajmniej nie wszystkich, którzy tym językiem mówili. Nie reprezentują ludu. Losy obydwóch rękopisów po ich znalezieniu nie były jednakowe. Spotkały się jednak oba z tym samym zarzutem, że są fałszywe. Przeciwnicy ich prawdziwości połączyli w ten sposób rękopisy w jakąś sztuczną, nieuzasadnioną całość, wytwarzając przez to błędne mniemanie, że pomiędzy obydwoma rękopisami istnieją bliższe związki.

Rękopis Królodworski znalazł Wacław Hanka 16 września 1817 roku w kościelnej wieży we Dworze Królowej. Zaraz na drugi dzień zawiadomił o tym Dobrovskiego. Po odczytaniu rękopisu V. A. Svoboda, przyjaciel Hanki, przełożył go na język niemiecki. Hanka zawiadomił publiczność o znalezieniu rękopisu w drugim tomie *Starobyłých skládání*, który wyszedł w lutym 1818 r. W tymże roku Dobrovský w dodatku do swego dzieła *Geschichte der böhmischen Sprache und Litteratur* oznaczył rękopis na lata 1290 — 1310. Tegoż roku¹ wydał Hanka rękopis wraz z niemieckim przekładem Svobody, wzbudzając w ten sposób wielkie zainteresowanie, szczególnie Niemców. Zainteresowanie zagranicą rękopisem było wielkie, tak że wkrótce doczekał się przekładu na język angielski, dokonanego przez Bowringa². W roku 1820 wydała go petersburska akademia w *Izwiestiach* po czesku i po rosyjsku w przekładzie i z uwagami Szyszkowa.

¹ Datowany 1819, wyszedł w r. 1818.

² Bowring przełożył pojedyncze utwory. Potem było jeszcze szereg pełnych przekładów rękopisu Królodworskiego na język angielski i inne.

Znacznie gorzej został przyjęty „Libušin soud” nazwany później rękopisem Zielonogórskim. W r. 1818 został anonimowo posłany pocztą hr. Kolovratowi, nie wiadomo więc było ani kto go przysłał, ani skąd. Hr. Sternberg, prezydent muzeum, oddał go do przeczytania Puchmajerowi, który jednak nie umiał sobie z tym poradzić. Zrobił więc z niego odpis, a właściwie go odmalował i odesłał do Pragi. Tam dostał się odpis do rąk Hanki i Jungmanna, którzy go z dużym wysiłkiem odczytali.

Tymczasem wiadomość o znalezieniu „Libušina soudu” dotarła do Dobrovskiego. Ze względu na tajemniczość, otaczającą pojawienie się rękopisu i ze względu na to, że mowa jest w nim o Czechu, co Dobrovský uważał za bajkę, uznał on rękopis za sfałszowany. A dowiedziawszy się o tym, że Hance i Jungmannowi udało się go odczytać, uznał obu lub jednego z nich za autorów, a Lindę za pisarza. W taki sposób Hanka już na początku 1819 r. był podejrzany o autorstwo rękopisu Zielonogórskiego na podstawie nieuzasadnionych domysłów Dobrovskiego, który wystąpił z nimi, nie widząc przedtem rękopisu. I to nieuzasadnione podejrzenie stało się przyczyną całej legendy, która ostatecznie zrobiła z Hanki notorycznego fałszerza, przypisując mu w ogóle wszystko, co tylko za sfałszowane uważano. Przy tym fakt, że Hanka zbiegiem okoliczności rękopisy znalazł lub odczytał, powiększał jeszcze sugestie i zdawał się podejrzenia upewniać. Należy jednak zupełnie obiektywnie stwierdzić, że nawet współczesnym nie udało się udowodnić Hance sfałszowania rękopisów.

Tymczasem rękopis został opublikowany najpierw przez Rakowieckiego w *Prawdzie ruskiej* w Warszawie w r. 1820, potem przez Szyszkowa w *Wiadomościach akademii rosyjskiej* w Petersburgu w r. 1821 i w *Kroku* przez Antoniego Jungmanna z uwagami Józefa Jungmanna, podejrzanego o współnictwo wraz z Hanką przy sfałszowaniu, w roku 1822.

Opublikowanie „Libušina soudu” miało ten wynik, że Dobrovský wystąpił przeciwko niemu publicznie w artykule „Litterarischer Betrug”, ogłoszonym w *Hormayr's Archiv* w Wiedniu w r. 1824. W tej samej sprawie pisał także do Bowringa. W obronie wystąpił Svoboda, a potem także Palacký w artykule opublikowanym w r. 1829 w *Wiener Jahrbücher für Litteratur*.

Zarzuty Dobrovskiego podniósł Kopitar, który zaczął powątpiewać i o prawdziwości rękopisu Krółodworskiego. W taki sposób oba rękopisy zostały razem połączone, co utrzymało się aż do dzisiaj. Na zarzuty Dobrovskiego i Kopitara odpowiedzieli zdecydowanie w r. 1840 Palacký i Šafařík we wspólnym dziele p. t.: *Die ältesten Denkmäler der böhmischen Sprache*. W tym dziele po raz pierwszy został szczegółowo zbādany rękopis Zielonogórski. Autorzy udowodnili, odpowiadając na zarzuty że „Libušin soud“ pisany na pergaminie nie jest palimpsestem i że jest napisany inkaustem podobnym do tego, jakim było pisane *Martyrologium Romanum* z Rajhradu, pochodzące z IX wieku. Pod względem chemicznym opierali się na badaniach prof. Cordy. Stwierdzili także prawdziwość rękopisu pod względem językowym. Niezależnie od tego sam Šafařík wystąpił w obronie rękopisu Krółodworskiego przeciwko Kopitarowi w przedmowie do czeskiego przekładu hr. Józefa Thuna *Gedichte aus Böhmens Vorzeit*, w r. 1845, gdzie stwierdza, że żadne dowody fałszerstwa podane nie były, a Kopitar ogranicza się do podejrzeń.

Potem nastąpił okres badań historycznych, w czasie którego wystąpili z rozbiorami rękopisu Krółodworskiego W. W. Tomek w r. 1849, V. Nebeský w r. 1852 i 1853 oraz J. E. Vocel w r. 1854. A w tymże czasie wystąpił z zarzutami historycznymi Niemiec M. Büdinger w czasopiśmie *Sybel's historische Zeitschrift* w r. 1859, gdzie wystąpił z humorystycznym twierdzeniem, że bębny przynieśli do Europy dopiero Turcy. Pod względem literackim zaczął atakować rękopisy J. Fejfalik, Niemiec z Morawy.

W r. 1858 ukazał się w *Tagesbote aus Böhmen* anonimowy artykuł, w którym zarzucono Hance sfałszowanie rękopisu Krółodworskiego. Hanka sprawę skierował do sądu. Ponieważ redakcja odmówiła wskazania autora artykułu, wobec tego Hanka wystąpił przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi Dawidowi Kuhowi. Kuh nie mógł udowodnić Hance fałszerstwa, mimo że jeszcze żyli prawie wszyscy, którzy byli świadkami lub pamiętali czasy znalezienia obydwóch rękopisów. To też Kuh został skazany, a sąd apelacyjny wyrok zatwierdził. Kuh wówczas odwołał się do tronu i wyrok nie został wykonany. O autorstwo artykułu posądzano najpierw Nebeskiego, potem Zeidlera, bibliotekarza muzeum, ale według pewnych po-

szlak artykuł został napisany w dyrekcji policji w Pradze w porozumieniu z Wiedniem.

Wśród odpowiedzi na ataki Büdingera i Fejfalika zasługuje na wyróżnienie obszerne i dokładnie opracowane dzieło braci Jirečkův: *Die Echtheit der Königinhofer Handschrift kritisch nachgewiesen*, wydane w roku 1862. Dzieło to nawiązuje do świetnej tradycji monumentalnych opracowań obrony rękopisów, rozpoczętej przez Palackiego i Šafaříka. *Die Echtheit* zarazem kończy pierwszy okres sporu, w czasie którego ataki wychodziły przeważnie ze strony niemieckiej.

Jeszcze należy wspomnieć, że dopiero w związku z procesem Kuha, W. W. Tomek w r. 1859 rozwiązał tajemnicę znalezienia „Libušina soudu”. Stwierdził, że rękopis dostał się przypadkowo do rąk intendenta Kovára w Zielonej Górze, gdy przeglądał stare papiery złożone w piwnicy. Pokazał rękopis F. Boubelowi, dziekanowi w Nepomuku, który uznał go za wartościowy. Kovár, obawiając się, aby właściciel Zielonej Góry, Colloredo Mansfeld, znany z nienawiści do wszystkiego, co czeskie, rękopisu nie zniszczył, a nie chcąc narazić się na zarzut popełnienia kradzieży, gdyby się dowiedziano, że rękopis wziął, wysłał go anonimowo do Pragi na ręce hr. Kolovrata. Ten zaś oddał rękopis hr. Sternbergowi, prezydentowi czeskiego muzeum w Pradze.

Tymczasem w r. 1861 umarł Hanka. W obliczu śmierci oświadczył, że ani rękopisów Królodworskiego i Zielonogórskiego, ani żadnych innych rękopisów nie sfałszował.

Zeznania zaprzysiężonych świadków w sprawie Kuha, rozwiązanie zagadkowego pochodzenia „Libušina soudu” przez Tomka i zeznania umierającego Hanki nie powinnyby budzić żadnych zastrzeżeń. Chociaż nie było powodów, aby tym ludziom nie wierzyć, stało się inaczej.

W taki sposób minął pierwszy okres, który można nazwać zwycięskim dla rękopisów. Bronili ich najwybitniejsi Czesi, a Dobrovský, który zwątpił, był wyraźnie uprzedzony, ale i tak nie był pewny swego stanowiska. Kiedy chciano przystąpić do badań chemicznych rękopisu Zielonogórskiego i powiedziano mu, że rękopis może przy tym ulec zniszczeniu, Dobrovský badaniom się sprzeciwił i oświadczył, że przecież rękopis może być prawdziwy. Natomiast wszystkie ataki były prowadzone ze strony niemieckiej. Zależało im na obaleniu rękopisów, wi-

dzieli bowiem, że pod ich wpływem naród czeski odżył, a nawet zbrojnie domagał się swych praw w czasie „wiosny ludów“. Ale wszystkie ataki spełzły na niczym, ponieważ cały naród czeski bronił solidarnie swych rękopisów. Najlepszym dowodem tego było, że na pogrzeb Hanki przybyli ludzie z całych Czech. Jedyne sukcesy, jakie odniesiono w walce przeciwko rękopisom był ten, że pozyskano przeciwko nim zagranicę, ponieważ tam Czesi byli jeszcze ciągle nieobecni.

Ale nastał drugi okres bojów, który cechuje załamanie się solidarności narodu. Znaleźli się Czesi, którzy pod wpływem Wiednia wystąpili przeciwko rękopisom. Pierwszy z nich był Al. V. Šembera, profesor języka i literatury czeskiej na wiedeńskim uniwersytecie. W r. 1878 zaatakował rękopis Zielonogórski, wskazując na koïncydencje błędów językowych między sfałszowanymi glossami w *Mater verborum* a rękopisem i *Evangelium św. Jana*. Przypuszczał przy tym, że znalezienie rękopisu było zainscenizowane przez Lindę. Z obroną wystąpili J. Jireček w czasopiśmie *Osvěta* w r. 1879, dowodząc, że Šembera nie opierał swych koïncydencji na oryginalu, ale na błędnym wydaniu Hanki z r. 1829. W taki sposób okazało się, że zarzucane koïncydencje w ogóle nie istniały. Ale Šembera nie ustąpił i w roku 1879 wydał broszurę *Libušin soud, domnělá nejstarší památka řeči české, jest podvržen. Též zlomek Evangelia sv. Jana*. Odpowiedział na to V. Brandl świetną i wszechstronną *Obraną Libušina soudu* w roku 1879. Bronił rękopisu pod względem paleograficznym, prawnosocjologicznym i językowym.

W tymże samym roku 1879 pospieszył z pomocą Šemberze A. Vašek, gimnazjalny profesor w Brnie. Wystąpił z broszurą *Filologický důkaz, že rukopisy Královský a Zelenohorský, též zlomek evangelia sv. Jana jsou podvržená díla V. Hanky*. Był to właściwie atak na rękopis Królodworski, ponieważ jemu została poświęcona główna uwaga i najwięcej miejsca. Sam autor w przedmowie powołuje się na prace Petruszewicza, który pisał o tej sprawie do lwowskiego *Słowa* w r. 1878, Šembery i Jagića, który twierdził, że epika narodowa ruska i serbska nie jest pochodzenia prastłowiańskiego, ale została wytworzona znacznie później. W ten sposób godził dotkliwie, choć mylnie a może nawet tendencyjnie, w istotę rękopisów. Jak wyglądały zarzuty Vaška świadczy następujący

przykład: Vašek twierdzi, że Hanka błędnie używał spójnika „i” zamiast „a”, jakby chcąc w ten sposób oznaczyć swoje dzieło. A tymczasem spójnik „a” w znaczeniu „i”, powszechnie używany w tym sensie w nowoczeskim języku, w staroczeskim oznaczał „ale”, a jedynym używanym spójnikiem było „i”. A więc i teraz, jak zawsze zresztą, okazało się, że omylił się przeciwnik, a racja była po stronie rękopisów. One same najlepiej się bronią i obronią!

Wobec takich zarzutów trudno było nie pisać satyry. I rzeczywiście walka o rękopisy stworzyła rodzaj naukowo-literacki „satyry naukowej”, który polega na tym, że karykaturuje się zarzuty przeciwników, podając jednocześnie obronę wypływającą z karykatury samej, lub przez prawdziwie naukową argumentację. Teraz ta „satyra naukowa”, służąca obronie rękopisów, ma pióra, które się w niej specjalizują, ale zainicjował ją w r. 1879 Franciszek Bartoš satyrą *Filologický důkaz, že Moravské národní písně jsou podvrženým dílem Fr. Sušila*. Satyry tej nie zapomniano Bartošowi w ciągu wielu lat po jego śmierci.

Przed atakami Šembery i Vaška bronił rękopisów Gebauer w r. 1879 i to bronił skutecznie. Gdy przeszedł w kilka lat potem do przeciwnego obozu zapomniał o swojej argumentacji i przejął zarzuty Šembery i Vaška. W taki sposób w r. 1879 zbił zarzuty, z którymi sam wystąpił w r. 1886 i później. Jest to znów jaskrawy dowód, że nie chodziło tutaj o naukowy dowód prawdy, ale o zupełnie inne cele.

W r. 1882 została wydana praca Šembery *Die Königinhofer Handschrift als eine Fälschung nachgewiesen*. Wysunął tutaj autor tezę, że Hanka musiał mieć rękopis Królodworski wcześniej, niż go znalazł. Motywuje to tym, że taki tępý człowiek, jak Hanka, nie mógł w ciągu krótkiego czasu odcyfrować rękopisu i zdać z niego dokładnego sprawozdania. Rzeczywiście może się wydawać dziwną i podejrzaną szybkość, z jaką Hanka uporał się z rękopisem, ale czyż taki tępý człowiek mógłby dopuścić się tak genialnego fałszerstwa? Gdy ktoś nie jest genialnym poetą w języku nowoczeskim, w którym wyrósł, nie może genialnie tworzyć w języku staroczeskim, bądź co bądź obcym dla niego.

W taki sposób zakończył się drugi okres walki o rękopisy, który także ich nie obalił. Był jednak znacz-

nie groźniejszym, bo załamała się solidarność narodowa. Wiedeń wszak wytrwale dążył, kierując się względami politycznymi, do pozbawienia narodu jego starych pamiątek. Ponowił więc atak, wykorzystując do tego odnowienie czeskiego uniwersytetu w Pradze w r. 1882. I właśnie ten uniwersytet, który powstał pod wpływem odrodzenia narodowego, związanego u swych podstaw ze znalezionymi rękopisami, przyczynił się do zwycięstwa nad nimi. A to zwycięstwo osiągnięto pod kierunkiem Masaryka, który przyszedł z Wiednia na wydział filozoficzny odnowionego uniwersytetu.

W r. 1885 Jan Gebauer opublikował artykuł w niemieckiej encyklopedii *Ersch-Grubera*, w którym wyraża swe wątpliwości co do prawdziwości rękopisów. Nie długo potem trzech profesorów wydziału filozoficznego odnowionego uniwersytetu porozumiało się co do walki przeciwko rękopisom. Byli to Masaryk, Gebauer i Kvičala, który między nimi pośredniczył. Szczegóły co do tego podał Józef Hanuš w zbiorowym dziele *T. G. Masarykovi k šedesátým narozeninám* w drugim wydaniu z r. 1930, w artykule *Masaryk a boj o Rukopisy*.

Według Hanuša umowa zawarta między Masarykiem, Gebauerem a Kvičalą polegała na tym, że Masaryk, jako redaktor *Atheneum*, miał listownie poprosić Gebauera, opierając się na jego artykule w encyklopedii *Ersch-Grubera*, o artykuł w sprawie rękopisów dla swego pisma. Umowa została zawarta 21 stycznia 1886 r., ale list otrzymał datę 18 stycznia 1886 r.¹ Walkę miał zacząć sam Masaryk. Hanuš pisze: „Kvičala dobrze poznał talent, znawstwo, doświadczenie i odwagę redaktora *Atheneum*, który rzeczywiście okazał się jakby zrodzony do walki i mógł wytrzymać pierwsze gwałtowne uderzenie, kryjąc właściwego sprawcę, gdyby atak się nie powiodł”. Masaryk „musiał wziąć udział w boju, który w zasadzie był po niejednej stronie rozwinięciem usiłowań, przedstawionych i propagowanych w *Atheneum*”. „Oceniając etyczne i kulturalne znaczenie boju o rękopisy, Masaryk tu wskazuje, że jest obowiązkiem patriotycznym (!), czcią (!), prawdziwą korzyścią narodu(!), samemu odrzucić zabytki, którym nie wierzą obcy(!), specjaliści (!), uważając je za przykład lite-

¹ Gebauer napisał swój artykuł przed tym, tak że 21 stycznia 1886 r. na naradę, w czasie której zawarto umowę, już go przyniósł.

rackich falsyfikatów". „Dlatego na propozycję Kvíčali Masaryk wystąpił tym chętniej z motywów własnych, „ideowych”. Masaryk zaczynając walkę listem do Gebauera odrzucał możliwość, aby wystarczyły dowody estetyczne i historyczno-kulturalne, powątpiewał o paleografii i chemii i twierdził, że jedynie gramatyka może tutaj decydować i to naturalnie — gramatyka Gebauera.

Gebauer w swoim artykule złożył pewne zeznanie. Oświadczył, że całego staroczeskiego języka, to znaczy wszystkich jego dialektów, nie zna. Swoją gramatykę układał na podstawie znanych dotychczas kilku zabytkach, uzupełniając luki teoretycznymi domysłami.

Niestety, Gebauer wkrótce zapomniał o tym, że nie zna całego staroczeskiego języka, a swe teoretyczne domysły — w walce przeciwko rękopisom — uznał za fakty. Tak samo, jak zapomniał o swojej polemice z Vaškem i Šemberą, głosząc to, com sam przedtem obalił.

W taki sposób rozpoczęła się walka o „prawdziwą korzyść narodu” i jego „cześć”, prowadzona z „obowiązku patriotycznego”. Ta „korzyść narodu” — to pogarda dla zabytków narodowych, ponieważ nie wierzyli w ich prawdziwość Niemcy.

A w tymże samym wydaniu zbiorowym ku uczczeniu Masaryka pisze na str. 420 Zdeněk Franta: „Rękopisy były jego czeskim Toulonem. Rękopiśmienny spór postawił go w środku czeskiego życia. Bez Kvíčali i Hanki byłby Masaryk zapewne wybornym profesorem filozofii i wybitnym specjalistą (możliwe, że w Wiedniu lub gdzie indziej w Niemczech), ale kto wie, czy stałby się założycielem realizmu”.

Charakterystykę realizmu Masaryka podaje *Československá Vlastivěda* VII, 510, jak następuje: „Realizm jest kierunkiem, który powstał na nowym uniwersytecie, pozytywnie, jako zamiar wprowadzenia ruchu czeskiego w łączność z intelektualną Europą, negatywnie zaś, jako reakcja przeciwko niekrytycznemu ocenianiu wszystkiego domowego. Dlatego w *Atheum* (1883—1893), kierowanym przez Masaryka, filologowie i historycy poprowadzili bój przeciwko rękopisom”.

Po zacytowaniu tego, co sami realiści o sobie napisali, jest zupełnie jasną rzeczą, że nie chodziło im — tak jak i ich poprzednikom w boju — o rękopisy, ale o politykę, o kosmopolityzm i uległość wpływom niemieckim.

Jak widać z *Pamiętników Bráfa*, wydanych w roku 1922, z rozdziału III zatytułowanego: „Mé styky s T. G. Masarykem“, realiści, a nawet sam Masaryk, debatowali nad tym, czy warto walczyć o zachowanie narodowości, czy nie lepiej przyłączyć się do jakiegoś wielkiego kulturalnego narodu (prawdopodobnie niemieckiego). Już samo poruszanie takiego tematu, choćby nawet tylko czysto teoretyczne, jest typowe dla realizmu. Walka przeciwko rękopisom przyczyniła się do powstania i rozwoju realizmu. Darmo Seykora wzywał obrońców do zorganizowania się i wystąpień solidarnych. Nie wytrzymały ich nerwy w walce ze zorganizowanymi *atheńczykami*. Nie byli na to przygotowani, czuli się porażeni i ulegli.

A tymczasem z rękopisami rozprawiano się z żelazną konsekwencją. W interesie Wiednia i realizmu leżało zniszczenie ich zupełne¹. Odmówiono im wszelkiej wartości literackiej, nawet jako utworowi pochodzącemu z XIX wieku. Ogłoszono, że są one sztucznym zlepkiem zdań i słów przepisanych z kilkunastu książek.

Obrońcy występowali jeszcze w dziedzinie filologii przeciwko Gebauerowi, ale nie zmusili go do ustępstw. Swe zarzuty powtórzył potem w *Poučení o padělaných Rukopisech* w r. 1888. Ani pomysłne wyniki badań chemicznych, ani obalanie zarzutów *Atheneum* w czasopiśmie *Osvěta*, sytuacji nie uratowało. Walka jednak trwała. *Osvěta* skupiła szereg obrońców, jak Prusík, Hattala, Kalousek, Seykora, Píč, Jireček. W r. 1896 wystąpił Flajšhans w *Boju o Rukopisy*, gdzie obalił wszystkie argumenty Gebauera, wymierzone przeciwko rękopisowi Królodvorskiemu. Rękopis Zielonogórski uważał Flajšhans za fałszywy. Nikt mu jednak nie pomógł, ponieważ obrońcy byli już wyczerpani. Gebauer odpowiedział Flajšhansowi w r. 1896 książką: *O nové obraně padělaného rukopisu Králodvorského*².

¹ Największym ciosem wymierzonym przeciwko rękopisom było rozporządzenie wiedeńskiego rządu, na podstawie którego zostały usunięte ze szkolnych programów.

² Flajšhans zostawiony sam sobie walczył jeszcze kilka lat o prawdziwość rękopisów, ale kiedy uznał walkę za niecelową, wycofał się, a przed wojną światową przechodził nieznacznie do obozu przeciwników. Po odnowieniu się walki w r. 1927 stanął na czele przeciwników. Teraz już czynnego udziału w sporze nie bierze.

Dalszym sukcesem realistów było wystąpienie Dolanskiego w r. 1899 z kryptogramem „V. Hanka fecit”. O stanie duchowym obrońców świadczy fakt, że nikt nie poszedł do muzeum sprawdzić, czy kryptogram faktycznie istnieje. Uwierzono Dolanskiemu na słowo¹.

Nastąpiła cisza, wśród której dały się słyszeć pojedyncze głosy obrońców Oščádala, Hermenegilda Jirečka, Žunkoviča, Šeykory, Letošnika. Ten ostatni odpowiedział na historyczne zarzuty Golla z r. 1886 *Dějepisným rozbořem rukopisu Královského*, wydanym w r. 1910.

Rok następny — 1911 — stał się specjalnie pamiętnym i tragicznym. Wówczas Žunkovič zdemaskował Dolanskiego z jego kryptogramem. Następnie, prof. Pič, który zdobył świadectwo chemiczne zagranicznych uczonych korzystne dla rękopisu Královského, został zasypany obelgami i zaszczuty skończył samobójstwem. A w kilka dni po jego pogrzebie miał miejsce słynny sylwestrowski manifest 52 czeskich uczonych, uznający rękopisy za fałszywe. W tymże roku realiści obchodzili w Časie dwudziestą piątą rocznicę zwycięstwa nad rękopisami, oznaczając w następujących punktach, na czym sukces polegał: 1) nauka wywalczyła sobie wolność słowa wobec wpływów prasy i opinii powszechnej, 2) zwycięstwo siły moralnej, która sprawiła, że prawda zwyciężyła nad złudzeniem i fałszerstwem literackim, 3) przez stratę rękopisów nasza stara literatura została wzbogacona, 4) walka o rękopisy stała się przyczyną powstania stronnictwa realistycznego. Komentarze zbyteczne!

Czwarty, najnowszy okres sporu rozpoczął się w r. 1927. Po kilkuletniej przygotowawczej pracy wystąpił prof. Mareš ze studium *Vědecké metody realismu, zvláště v otázkách Rukopisů*. Na pracach Mareša opiera się nowoczesna obrona prawdziwości rękopisów, odgrywająca zresztą w tym czwartym okresie rolę zasadniczą, przeciwnicy bowiem odpowiadają coraz słabiej, przechodząc do milczenia. Na to pierwsze wystąpienie Mareša w r. 1927 odpowiedziano szeregiem artykułów

¹ A ci, którzy wiedzieli, że kryptogramu nie ma milczeli nie chcąc narażać się na ataki przeciwników, którzy zwyciężyli nie przy pomocy naukowych argumentów, ale duchowego terroru.

w *Národních Listach*, napisanych przez Pekára, Friedricha, Hýska i Zubatego. Jednocześnie wystąpiono z drugim manifestem skierowanym przeciwko Marešowi, podpisanym przez 34 uczonych. Mareš szedł jednak konsekwentnie do celu i w r. 1928 wydaje *Klamnost důkazů*, w r. 1929 *Boj proti rukopisům*. W roku 1931 wychodzi *Pravda o RKZ*, podstawowe dzieło nowoczesnej obrony, następnie w r. 1933 *Marnost bojů proti rukopisům* i w r. 1935 *Poslední vzdory pravdě o rukopisech* i w r. 1937 *Strach z pravdy*.

Widząc, że argumentować przeciwko Marešowi nie można, terror nie skutkuje, zorganizowano bojkot, polegający na tym, że żadne czasopismo, nawet należące do stronnictwa, które Mareš reprezentował w parlamencie, nie drukowało jego artykułów.

Od r. 1932 biorą udział w akcji o rehabilitację rękopisów młodzi obrońcy, zgromadzeni w kulturalnej sekcji ruchu nowoczesnego (Vlajka), która w porozumieniu z kierownikiem nowoczesnej obrony F. Marešem, prowadzi pomyślną rozległą akcję publicystyczną i odczytową. Przyczyniła się do tego, że sprawa rękopisów przestała być wyłącznym zagadnieniem wąskiego koła pracowników naukowych, ale stała się kwestią zainteresowania całego narodu i jego honoru. Z tej grupy wyszło obszerne dzieło przedstawiciela młodych obrońców rękopisów, historyka Jana Vrzalíka *Poučení o nepadělaných Rukopisech*, które znakomicie wprowadza do całości zagadnienia, choć nie uwzględnia historii sporu w pełnych rozmiarach.

Ci młodzi obrońcy tworzą także ośrodek instytucji naukowej, która poświęca się badaniu staroczeskich rękopisów. Została ona założona w 1932 pod nazwą *Československá společnost rukopisná*. Na jej czele stoi profesor chemii uniwersytetu Karola w Pradze, Viktorin Vojtěch. *Československá společnost rukopisná* wydaje wartościowe czasopismo naukowe *Zprávy*, publikacje, dotyczące staroczeskich rękopisów oraz organizuje odczyty dyskusyjne.

Satyrę naukową piszą dwa pseudonimy Jan Ev. Hanka i P. O. Zamfirescu. Szczególnie *Oslí čelisti* (drugie wydanie z 1937 r.) drugiego z nich jest mistrzowskim dziełem, wspólnie charakteryzującym poziom argumentacji przeciwników.

Ostatnią próbą przeciwników bronięcia swego prestiżu było organizowanie w r. 1933 uniwersyteckiego antyrękopis-

miennego komitetu, który się jednak rozleciał, nim przeszedł do czynów.

Nie sławiono już uroczyście pięćdziesiątej rocznicy zwycięstwa nad rękopisami 15 lutego 1936 r. Przemilczano ten wielki dzień. Natomiast obrońcy urządzili wielką masową manifestację 5 marca 1936 r. z okazji pięćdziesiątej rocznicy zmowy realistów przeciwko pamiątkom narodowym.

Pod względem naukowym spór zdaje się być wygranym. Chodzi tylko o uznanie tego zagranicą.

PRAWDA I LEGENDA W HISTORYCZNYCH UTWORACH RĘKOPISU KRÓLODWORSKIEGO.

Rękopis Królodworski zawiera trzy utwory historyczne, to jest takie, które dotyczą ściśle określonych wypadków historycznych. Naturalnie utwory te należą do ludowej twórczości, nie można więc ich uważać za kronikę. Nie są także datowane opisywane wydarzenia. Jednakże zawierają takie szczegóły i w ten sposób podane, że mógł je utworzyć tylko człowiek współczesny. Na podstawie treści można też stwierdzić, których historycznych wypadków dotyczą.

Rękopis Królodworski zaczyna się utworem historycznym o wygnaniu Polaków z zamku praskiego w r. 1004 w czasie wyprawy Bolesława Chrobrego do Czech. Początek tego utworu nie jest znany, ponieważ zaczyna się na dwóch rozciętych pionowo kartach, czyli na tak zwanych w sporze rękopiśmiennym prążkach. Na nich kończy się także utwór poprzedzający. Z omawianego utworu zostało tylko 60 końcowych wierszy.

Sytuacja w utworze przedstawia się następująco: Polacy zajęli hrad (zamek) praski a Czesi chcą ich o świecie napaść i zaskoczonych wypędzić. W nocy zeszli się władcy czescy ze swymi ludźmi w lesie na wzgórzu, w pobliżu zamku (dzisiaj to wzgórze nazywa się Petřín). Tam zwrócili się do księcia Oldřicha z żądaniem, aby wiódł ich przeciwko Polakom. Książę Oldřich obejmuje dowództwo. Wyszli z lasu nad ranem, i po cichu ukrywszy broje, zeszli na dół (przez dzisiejszą Małą Stranę na Kampe). Tymczasem pastuch idący do zamku zawołał strażnika przy bramie, wiodącej z zamku w stronę rzeki, aby mu bramę otworzył. Kiedy pastuch wszedł na most nad fosą, zaczął trąbić. Na ten znak książę Oldřich wraz z wojskiem wpadł na most. Zaskoczeni Polacy nie mogli się bronić, a po bezładnej walce uciekli fosami. W taki sposób Jaromir, wygnany przez Bolesława Chrobrego, objął znów rządy.

Niektóre miejsca tego utworu były długo niezrozumiałe. Największe trudności sprawiała wełtawska brama, przez którą Czesi wpadli do zamku. Bramy takiej na zamku nie ma, sądzono wobec tego, że w utworze mówi się o moście na rzece, co wszak nie zgadzało się z utworem. Ale brama wełtawska, a więc brama wiodąca najkrótszą drogą — właśnie ta, którą wszedł Oldřich z wojskiem — z zamku do rzeki istniała. Teraz jest zamurowana, a została odkryta dopiero w r. 1928 przy odnawianiu zamku. Po raz ostatni znajduje się na planach Pragi, pochodzących z XV w. W każdym razie w XIX w. nikt nie wiedział i nie mógł wiedzieć, że taka brama istniała. Nie wiedział o tym też Goll, który ukuł z tego historyczny dowód, że rękopis jest sfałszowany.

Drugim miejscem nasuwającym trudności był wiersz 56, gdzie się mówi, że Jaromir znów zapanował nad krajem. Chodzi tutaj o słówko „znów”. Przed przybyciem do Czech Bolesława Chrobrego Jaromir panował bardzo krótko. O tym krótkim panowaniu nie wiedzieli najdawniejsi czescy kronikarze Kosmas i Dalimil. Wspomina o tym, tylko Thietmar, kronikarz niemiecki, a po nim dopiero Dobner. Ale nawet Palacký, który napewno Dobnera znał, nie zauważył, że Dobner w *Annales* IV, 494, 500 i V, 18 mówi o powtórnym wstąpieniu na tron Jaromira. Tym bardziej nie mógł wiedzieć tego Hanka.

Tak samo Kosmas nie wiedział, jak nazywa się polski książę, który najechał na Czechy, i nazywał go Mesko, a nie Bolesław, jak jest w rękopisie (na prążku).

Już z tych trzech rzeczy widać, że mógł omawiany utwór złożyć tylko człowiek współczesny. Kosmas, żyjący w latach 1045—1125, a więc w niedługim czasie po wydarzeniu, nie znał zasadniczych szczegółów. Nie znali ich także kronikarze późniejsi. Pamięć o nich zachowała się jedynie dzięki współczesnemu niemieckiemu kronikarzowi Thietmarowi. Dopiero późniejsze badania sprawę szczegółowo wyjaśniły i całkowicie potwierdziły, że utwór o wygnaniu Polaków mógł być złożony tylko przez człowieka współczesnego.

Jeżeli zaś wziąć pod uwagę to, że autor poświęca miejsce także opisom przyrody, można przypuścić, że sam wziął udział w wyprawie. Przygotowania i napad na zamek miały miejsce w nocy z 3 na 4 września i o świcie. I właśnie jest to pora, kiedy już nad ranem wznosi się nad Wełtawą jesienna mgła,

tak jak to opisuje poeta. Przy opisie używa też słów tak prostych i krótkich zdań, że poeta romantyczny czułby się tym zbyt skrępowany. Znać, że opisywał co widział i opisywał tak, jak człowiek prosty opowiada człowiekowi prostemu. I w tym leży całe piękno prostego języka, piękno tego rodzaju, że człowiek wykształcony nigdy go nie posiedzie.

Jest jeszcze jeden szczegół, który wskazuje na to, że autorem był uczestnik wyprawy na Polaków. Zmienia się mianowicie ilość władyków w utworze. Najpierw ich jest siedmiu. Ósmy — Vyhoň Dub przybywa osobno, z Oldřichem idzie pod zamek ośmiu władyków, ale do zamku wpada siedmiu. Autor przy tym nie podaje, co się stało z ósmym. Widocznie było dla niego, jako uczestnika wyprawy, rzeczą tak jasną, że ktoś musi zostać i pilnować zajętego mostu, że po prostu o tym nie wspomniał. Człowiek, który by tam nie był, na pewno by o tym zapomniał lub szerzej pisał o obronie mostu, szczególnie gdyby żył w XIX wieku.

Inne szczegóły o zakryciu broni przy zbliżaniu się do zamku czy wielki hałas, czyniony umyślnie przy wpadnięciu na most, wskazują także na autorstwo uczestnika-wojownika.

Jako dowód że utwór jest sfałszowany, podał Büdinger zarzut, że bębny nie były znane na początku XI wieku, a Zdeněk Nejedlý to samo twierdził o rogach (instrumentach muzycznych). Naturalnie zarzuty te nie wytrzymują żadnej krytyki, a obrońcy zebrali szereg dowodów historycznych, że bębny i rogi były wówczas znane.

Drugim utworem historycznym, ale już zachowanym w całości, jest opowiadanie o pobiciu Sasów. Akcja — opisana przez człowieka współczesnego, a może i uczestnika, rozgrywa się w r. 1203. Wówczas Přemysl I walczył w Niemczech przy boku Ottona IV. W utworze Přemysl jest nazwany księciem, mimo że koronował się już w r. 1198, ale nie uznał tego ani papież Inocenty III, ani Otto IV. Wobec tego Přemysl pomagał mu w walce przeciwko Filipowi, aby uzyskać uznanie dla swej korony królewskiej, co się też stało 24 sierpnia 1203.

Z nieobecności Přemysla skorzystali Sasi, napadli na Czechy i zaczęli rabować. Ale Beneš, syn Hermana, zebrał lud uzbrojony, Sasów pokonał i wypędził.

Utwór ten także nie był od razu zrozumiały ze względu na nieznamość wypadków. Hanka i Svoboda sądzili, że mowa

tutaj o r. 1280. Dopiero Palacký w r. 1829 sprawę wyjaśnił. Zagadkową postacią był Beneš, syn Hermana. Ale Palacký w r. 1858 stwierdził historyczność tej postaci. Goll jednak, chcąc mieć dowody przeciwko rękopisom, nie uwzględnił badań historycznych Palackiego, ale wierzył Hance, który historykiem nie był. Pekař zaś twierdził, że Hrubá skála — nazwa zamku, należącego do Beneša — była w tym utworze anachronizmem, ponieważ nazwa ta pojawia się dopiero w XVII wieku. Co prawda dotychczas nie udało się znaleźć wcześniejszych dowodów istnienia tej nazwy, nie wyłącza to jednak możliwości, że nazwa ta była używana od dawna¹.

W tych dwóch utworach akcja jest oparta na wypadkach historycznych, a szereg szczegółów wskazuje na to, że były one ułożone przez człowieka współczesnego, a według wszelkiego prawdopodobieństwa także uczestnika wydarzeń.

Inaczej sprawa przedstawia się w trzecim historycznym utworze o wielkich bojach chrześcijan z Tatarami. Dotyczy to napadu Tatarów na Morawy w r. 1241.

Jest to utwór złożony z trzech części, które nie są od siebie oddzielone, a mianowicie ze wstępu, bitwy hostyńskiej i bitwy ołomunieckiej. Opisy obydwóch bitew powstały prawdopodobnie w czasie napadu tatarskiego lub wkrótce po nim. Były jednak podane przez dwóch różnych autorów, którzy w wypadkach udziału nie brali, nie znają bowiem miejsca, mieszają fakty i pomagają sobie legendą a o samych wydarzeniach wiedzieli ze słyszenia, wyolbrzymiając przy tym ich wielkość i znaczenie. Nie ma powodu twierdzić, żeby pod Hostyniem czy Ołomuńcem nie doszło do jakichś starć. Nie były to jednak rzeczy wielkie, nie miały bowiem wpływu znacznego na postępowanie wojsk tatarskich i nie zostały zanotowane przez kronikarzy². Później oba utwory o bitwie hostyńskiej

¹ W tekście „hrubá skála“ jest pisana małą literą, może oznaczać więc w ogóle jakąś skałę, odznaczającą się grubością czy wielkością.

² Nie można dzisiaj z całą pewnością stwierdzić, jakie rozmiary i znaczenie miała bitwa hostyńska i ołomuniecka w stosunku do całej sytuacji tatarskiego wojska w Europie i jego powrotu do Azji, który wkrótce potem nastąpił. Z tych czasów zachowało się bardzo mało wiadomości, które nie wystarczają do wytworzenia sobie sądu o tych wypadkach. Późniejsze wiadomości, znajdujące się u Pulkavy, Dalimila, w Paměti Příbyslavskiej itp. są lakoniczne i niedokładne. Pewnym jest tylko to, że w r. 1241 Tatarzy na Morawie byli i walczyli z niepowodzeniem.

i ołomunieckiej, zostały połączone w jedną całość, bez żadnego przejścia, a do nich został dorobiony wstęp przez kogoś trzeciego. Być może, że autorem wstępu był zarazem pisarz całego zbioru, którego złomek został nazwany później rękopisem Krółodworskim.

Wstęp ma wszelkie cechy pochodzenia z XIV wieku. Autor szukał przyczyny najazdu tatarskiego. Widzi w tym zemstę za zamordowanie córki chana tatarskiego przez Niemców. Piękna Kublajówna dużo słyszała o zachodnich krajach. Chcąc poznać obce zwyczaje z niewielkim dworem wybrała się w podróż. Ale córka chana tatarskiego uderza średniowiecznego czytelnika swoją pięknnością niesłychaną, a czytelnika nowocześniejszego także swym strojem. Podróżuje bowiem ubrana jak wielka dama z XIV w. Strój jej był ze złotogłowiu, z wielkim dekoltem, odsłaniającym szyję i piersi. A głowę miała uwieńczoną drogimi kamieniami i perłami.

I tutaj od razu nasuwa się pytanie, czy poeta XIX w., np. Hanka mógł tak sobie wyobrażać podróżującą córkę chana tatarskiego, w takim stroju i jadącą w nieznane kraje dla poznania obcych obyczajów? Taki strój noszono właśnie w XIV w. i wówczas też podróżowano dla poznawania obcych obyczajów i dalekich krajów. Tylko wówczas naiwny poeta mógł patrzeć na córkę Kublaja, jak na współczesną księżniczkę. Nie mógłby się nigdy dopuścić czegoś podobnego poeta w. XIX, ponieważ wiedział znacznie więcej o Tatarach, niż twórca średniowieczny, miał inny stosunek do rzeczywistości, a wzorować się nie miał na czym. Nie znał przy tym samego średniowiecza na tyle, aby mógł tak wnikać w jego sposób myślenia. I właśnie omawiany utwór wskazuje silnie na to, o co chodzi tak bardzo przeciwnikom prawdziwości rękopisów, na ducha czasu. Tutaj duch czasu jest typowo średniowieczny. Podróż Kublajówny skończyła się tragicznie, a mianowicie chanówna została przez Niemców napadnięta, zabita i obrabowana.

Są znane jeszcze dwie wersje średniowieczne o tym wydarzeniu. Według wersji morawskiej trzy księżniczki tatarskie podróżowały po obcych krajach i przybyły na Dívčí hrad. Właściciel zamku przyjął je bardzo gościnnie, ale potem je zabił, żeby zrabować skarby.

Według innej wersji żona Batuchana wybrała się w podróż

i przybyła do Środy na Śląsku (Neumarkt). Tam Niemcy ją zabili i obrabowali.

Te legendy mają jednak w sobie ziarno prawdy. W roku 1843 wyszła Kronika wołyńska (*Poľnoje sobranie russkich leto-pisej*). Jest tam opis, jak wielki ks. kijowski Michał Vsewołodovič, uciekając w r. 1240 przed Tatarami, został obrabowany przez mieszczan środzkich którzy zabili jego wnuczkę. Najbliższe kronice wołyńskiej jest opowiadanie znajdujące się w rękopisie Królodworskim. W obydwóch wersjach np. zbrodnia zostaje dokonana w lesie, a nie w mieście, jak w wersji trzeciej.

Teraz chan tatarski wyrusza do Europy, aby pomścić śmierć córki. Autor jednak łączy wydarzenia z r. 1241 z napa-dem na Ruś w r. 1224 i tworzy z tego jedną całość. Widać z tekstu, że ta część utworu powstała dopiero po r. 1320, to znaczy po rozpowszechnieniu się w Czechach *Miliona* Marka Pola. Np. wróżby czarodziejów tatarskich przed bitwą wskazują na to, że autor Marka Pola znał.

Po zajęciu Rusi Tatarzy rozdzielili się na dwie części. Prawe skrzydło — zgodnie z prawdą — ruszyło wpierw na Polskę, a lewe później na Węgry. W kilku wierszach autor wspomina o zwycięstwach tatarskich na Węgrzech i w Polsce, po czym opisuje panikę na Morawach, szerzącą się pod wpływem złowrogich wiadomości.

Druga część utworu zaczyna się od najazdu Tatarów na Morawy, przy czym autor tej części przechodzi od razu do bitwy pod Hostyniem, przedstawiając ją jako wielkie wydarzenie. Takie wrażenie odnosi się, ponieważ w całości opisywanych wypadków bitwa ta miałaby być drobnym epizodem, a tymczasem poświęcono jej przeszło sto wierszy, a więc większą część utworu.

Ale nie trudno zrozumieć, skąd takie zainteresowanie dla bitwy hostyńskiej, a być może, że cały wstęp i część trzecia zostały właśnie do niej doczepione po to, aby nadać jej głębszy sens i większą doniosłość. Otóż, dotychczas żyje legenda o cudownej Matce Boskiej hostyńskiej, która cudem oswobodziła oblężonych chrześcijan od przeważających sił tatarskich. Z tego widać, że ta część — druga — omawianego utworu powstała w czasie, kiedy legenda o ingerencji Matki Boskiej była

już ustalona. Poeta, zapewne wierzący katolik, chciał ten fakt i samą patronkę uczcić, chociaż sam, sądząc z różnych szczegółów — na Hostynie nie był, ale samą legendę znał dokładnie. Należy też przyjąć za zupełnie prawdopodobne, że już wcześniej, przed bitwą, przyznawano Matce Boskiej hostyńskiej cudowne własności, ponieważ — jak widać z tekstu — znajdowała się na górze Hostyń kaplica Matki Boskiej. W taki sposób cud hostyński przyczynił się tylko do rozszerzenia Jej sławy. Garstka chrześcijan została otoczona przez Tatarów na równinie, skąd jednak udało się im wydostać na górę, gdzie czuli się bezpieczniej. Odpierano bohatersko nieustanne ataki przeważających sił tatarskich. W czasie tych zmagających się dowódca wojsk chrześcijańskich. A gdy przyszło pragnienie, które osłabiło i wyczerpało rycerzy, jeden z nich, słabszego ducha, namawiał, aby się poddać. Lecz nie znajduje posłuchu a wojownicy szukają pomocy w modlitwie. Wówczas Matka Boska zesłała ulewny deszcz, który chrześcijan odświeżył i napoił, oraz burzę z piorunami, która zniszczyła obóz tatarski. W taki sposób za przyczynieniem się Matki Boskiej Tatarzy zostali pobici i ustąpili, a chrześcijanie ocalili.

Bezpośrednio po opisanu bitwy hostyńskiej zaczyna się opis bitwy pod Ołomuńcem, bez żadnego przejścia. Teraz występuje trzeci poeta, którego utwór został włączony jako trzecia i ostatnia część do większej całości.

Według autora chrześcijanie pod Ołomuńcem nie mogli podolać Tatarom i zaczęli ustępować, kiedy nagle przyszedł na pomoc Jarosław na czele rycerstwa czeskiego. W bitwie zabił tatarskiego wodza i zmusił Tatarów do ucieczki.

Późniejsi niektórzy kronikarze łączą napad Tatarów z napadem Kumanów na Morawy w r. 1253. O omyłkę nie trudno, ponieważ nie łatwo było odróżnić Tatarów od Kumanów, a między obydwoma wypadkami upłynęło zaledwie 12 lat. Oba wydarzenia miały miejsce za panowania tego samego króla Wacława I, który w r. 1241 zebrał szybko czeskie wojsko i niespodzianie zaatakował Tatarów. W obydwóch wypadkach mówi się o bitwie pod Ołomuńcem, w której miał paść wódz najezdników. Przy tym w obu wypadkach dowódca wojsk czeskich nazywa się Jarosław. I tutaj miesza się dwóch Jarosławów, jednego ze Slivna, drugiego ze Sternberga. Jak z te-

go widać, zagadek do rozwiązania jest dużo. Być może, że dalsze badania przyniosą ich rozwiązanie, teraz jest rzeczą najważniejszą, czy na tej podstawie można uważać utwór za sfałszowany. Otóż chyba nie, ponieważ duch średniowieczny, występujący w całym utworze dowodzi czego innego. Nawet w pojedynku Jarosława z wodzem tatarskim Kublajewicem poeta przedstawia sobie Kublajewica jako europejskiego rycerza średniowiecznego, a sam pojedynek odbywa się według średniowiecznych zasad rycerskich.

Omówione utwory, nawet ten ostatni, nie zawierają żadnych historycznych anachronizmów. Należą do epoki, w której powstały, a na podstawie różnych szczegółów ta epoka da się dokładnie lub w przybliżeniu określić.

UTWORY NIEHISTORYCZNE RĘKOPISU KRÓLODWORSKIEGO I ZIELONOGÓRSKIEGO.

Tutaj należą te utwory opisowe, które nie łączą się ściśle z jakimiś historycznymi faktami, a mówią o zwyczajach, o wydarzeniach, mających może podkład historyczny, ale nie dający się skontrolować, oraz — o stosunkach społecznych.

Ludiše i Lubor, czyli o *O slavném sědání*, a więc o turnieju rycerskim jest jedynym okazem utworu zwyczajowego. Powstał on niewątpliwie dopiero w XIV wieku, ponieważ turnieje dostały się do Czech za Wacława II (1230—1253), ale rozpowszechniły się dopiero pod koniec XIII wieku. Sposób walczenia, zbroje i ubiory oraz kędzierzawe włosy *Ludišy* wskazują na wiek XIV.

Z całego utworu widać, że ulegał różnym zmianom, nim otrzymał zachowaną formę. Właściwie motyw turnieju jest tam wpleciony do innego, znacznie starszego opowiadania, które z biegiem czasu uległo zapomnieniu, aby potem odżyć w nowej formie. Już samo rozpoczęcie jest charakterystyczne i inne, niż w pozostałych utworach rękopisu, a wskazuje na pochodzenie starsze. „Posłuchajcie starzy, młodzi o walkach i o turnieju. Bywał kiedyś za Łabą książę, książę sławny, mocny i dobry. Ten książę miał jedyną córkę...”. A dalej: „książę przez posła każe, aby się wszyscy zjechali na zamek na wielkie gody”, połączone z turniejem. Tok opowiadania przypomina bajkę o sławnym, mocnym i dobrym księciu, który postanowił oddać swą jedyną córkę za żonę wraz z księstwem temu, kto zwycięży w turnieju. I chociaż utwór nie kończy się małżeństwem, ale kończy się zwycięstwem Lubora, którego piękna *Ludiše* sama ozdabia wieńcem dębowym. Opowiadanie urywa się z końcem turnieju i dlatego robi wrażenie nieskończonego. Tak samo turniej nie odbywał się prawidłowo, według ogólnie przyjętych zasad średniowiecznych, ale widać, że poeta nadrabiał fantazją zachowując jednak główne zasady

turnieju. Być może i zdaje się, że na pewno, śpiewak wygłaszający utwór o Ludiši nie przerywał go wraz z końcem turnieju, ponieważ słuchacz oczekiwałby czegoś więcej. Prawdopodobnie utwór kończył się inaczej, chociaż — w takim razie — do zbioru nie dostałby się w całości. Trudno zresztą dzisiaj powiedzieć o tym coś konkretnego. W każdym razie zdaje się być pewnym, że turniej jest motywem późniejszym, przybranym dla ożywienia starego opowiadania, pamiętającego czasy, kiedy nad Łabą siedzieli samodzielni książęta. Tylko że ten motyw wstawiony rozrósł się tak, że stał się motywem panującym. Śpiewak sam zresztą odnosi się do książąt załabskich jako do czegoś bajecznego, ponieważ wie tylko, że jeden z nich kiedyś samodzielnie panował. Z tego wszak można wywnioskować, że długo się trzymała tradycja samodzielnych książąt załabskich, chociaż wyobrażano ich sobie tak, jakby żyli w XIV w. A przy tym urządzenie turnieju właśnie na dworze załabskim daje się tylko wytłumaczyć żywą ciągle tradycją. Ta tradycja zapewne przyczyniła się także do tego, że potraktowano turniej jako wydarzenie na zamku, na którym musiały się odgrywać różne wypadki, jeżeli nie w rzeczywistości, to w wyobraźni ludowego śpiewaka.

Do grupy utworów, opisujących wypadki o charakterze historycznym, ale których zgodności z prawdą nie da się teraz skontrolować ze względu na brak źródeł, należą dwa następujące: *O zwycięstwie nad Vlaslavem* i *O wielkim pobiciu*. Pierwszy z nich odnosi się do walk o scentralizowanie władzy w Czechach w rękach książąt praskich. Walki te zaczęły się już w czasach przedhistorycznych, a trwały jeszcze do XII w. Omawiany utwór sięga czasów pogańskich. Na podstawie porównywania treści z kronikami Kosmasa, Dalimila i Hájka, próbuje Vrzalík w *Poučení o nepadělaných Rukopisech* str. 58 i n. ustalić miejsce i czas akcji. Dochodzi w ten sposób do wniosku, że omawiane wypadki rozegrały się między r. 856 a 860 w okolicy dzisiejszego Žatca, na północny zachód od Pragi. Przypuszczenia te są bardzo prawdopodobne, ale na podstawie uwag z poprzedniego rozdziału widać, że tym kronikarzom wierzyć bez ścisłej kontroli nie można. Z drugiej znów strony szczegóły opisu zgadzają się całkowicie z rzeczywistymi warunkami geograficznymi i historycznymi. Szczegółowość ta pozwala nawet przypuszczać, że autorem był uczest-

nik wypadków, ale należy przy tym pamiętać, że utwór ten musiał żyć długo w ustach ludu nim został zapisany. I od razu można wskazać szczegół dowodzący istnienia pewnych upiększeń poetyckich. Dla zmylenia przeciwnika Čestmir używa manewru swego wojska, polegającego na tym, że wojsko obeszło dziewięć razy górę, aby nieprzyjaciel myślał, że jest znacznie większe, niż w rzeczywistości. Trudno teraz dokładnie sobie wyobrazić, jak ten manewr wyglądał. Jest faktem, że takich i podobnych manewrów używano. Tutaj chodzi o cyfrę „dziewięć”. Dlaczego właśnie Čestmir miał kazać swemu wojsku obejść górę dziewięć razy? Wystarczyłoby dwa lub trzy, ale dziewięć jest cyfrą ulubioną przez ludowych śpiewaków i pojawia się także u innych Słowian, podkreśla więc tylko ludowe pochodzenie utworu.

Wysuwano tutaj zarzuty przeciwko prawdziwości, polegające na krytyce sztuki wojennej opisanej w utworze. Ale te zarzuty godzą w próżnię, ponieważ nie wiadomo, jak wówczas walczono w Czechach, a to co podaje autor, nie jest czymś niemożliwym ani nieprawdopodobnym, odpowiada natomiast wojennej sztuce Gallów, Belgów i Germanów. Także pod tym względem nic zarzucić się nie da.

Treść utworu jest następująca: Neklan, książę praski, wysłał swe wojsko pod wodzą Čestmira przeciwko Vlaslavowi, który pustoszy jego państwo. Čestmir po drodze dowiedział się, że ma przed sobą dwóch wrogów: Vlaslava i Kruvoja, który zdradził Neklana. Postanawia najpierw pokonać i ukarać Kruvoja, nim Vlaslav przybędzie mu na pomoc. Następuje oblężenie zamku Kruvoja, zakończone zwycięstwem Čestmira, który kazał Kruvoja ściąć i oswobodził uwięzionego wojewodę Vojmira wraz z córką. Wyrusza potem przeciwko Vlaslavowi. Dochodzi do bitwy, a Vlaslav pada w pojedynku — który musi występować w podaniu ludowym jako pojedynek dwóch wodzów — z Čestmirem. Na skutek tego zwycięstwa kraj Vlaslava dostał się Neklanowi.

Najstarszym co do treści, utworem rękopisu Krółodworskiego jest *O wielkim pobiciu*, a według imion bohaterów — *Záboj i Slavoj*. Utwór ten odniósł także zagranicą największy sukces estetyczny. Zachwycali się nim Mickiewicz, Goethe, Siemieński, Bowring, Vrchlický i inni. Może śmiało uchodzić za najwspanialsze dzieło całej literatury czeskiej, tak ze

względu na jasność i dramatyczność akcji, jak i ze względu na wspaniały wiersz, odznaczający się jędrnością i dźwięcznym rytmem.

Na podstawie kilku wzmianek i pojawiającego się słowa „Král” można przypuszczać, że jest tutaj mowa o najazdach na Czechy Karola Wielkiego lub jego syna, na początku IX w. Chodziłoby mianowicie o drugą wyprawę w r. 806. Badania archeologiczne prof. Piča zdają się potwierdzać tę hipotezę, ale w każdym razie pewności co do tego mieć nie można. Zarzucano rękopisom, że nie mają oznaczonych dokładnie miejscowości, czasu i nazw. Ale właśnie okazuje się, że jest to nieprawda, która mogła powstać tylko przy nieznamomości tekstu, szczególnie oryginalnego lub ze złej woli. Jedyne pewna nieścisłość była widoczna w opowiadaniu o napadzie Tatarów, ponieważ autor nie był uczestnikiem wypadków. Natomiast w innych utworach, jak np. w *Záboju* nie ma żadnej nieścisłości. Można niezwykle szczegółowo odtworzyć całą akcję. Ale ponieważ historia nie wie dokładnie, co się działo w Czechach w IX wieku, a rękopisu za dokument historyczny uznać nie można, należy ograniczyć się do zajęcia stanowiska hipotetycznego.

Záboj zwołuje czeskich wojowników i zachęca ich śpiewem do boju. Narzeka, że w walkach z najeźdźnikami zginął wódz, że wrogowie łupią kraj, niszczą święte drzewa, wyganiają z gajów czczone krogulce, zabraniają składać bogom ofiary i nie pozwalają mieć kilku żon. Jest to niezwykle ciekawe i oryginalne podejście do kwestii szerzenia obcej, chrześcijańskiej wiary. Autor nie zna pojęcia religii, dla niego jest to tylko sprawa zwyczajowa. Staje Záboj w obronie swych starych zwyczajów i wzywa do walki przeciwko tym, którzy je zwalczają. Jest to głębokie i realne ujęcie socjologicznego podejścia do zwyczaju — religii. Mógł się na to zdobyć tylko człowiek prosty, który sam przeżył walkę w obronie tego, co stanowiło istotę warunków socjologicznych, w jakich wyrósł.

Według Piča akcja odgrywa się w południowych Czechach, skąd wiodła jedyna droga do Bawor. Wojska Karola posuwały się prawdopodobnie po osi tej drogi.

Głównym momentem opowiadania jest — naturalnie — pojedynek wodzów Záboja i Ludieka, w którym Ludiek ginie. Pociąga to za sobą porażkę i ucieczkę najeźdźców. Następuje

pogoń na koniach, w czasie której przekroczone dwie rzeki i przybyto do stóp gór, niszcząc całkowicie nieprzyjaciół. Ponieważ pościg, naturalnie z odpoczynkami, trwał półtora dnia i dwie noce, a więc około 40 godzin, wobec tego idąc za koncepcją Pića, możnaby przypuszczać, że przekroczone Dunaj i Salzach a dotarto do Alp. W powrotnej drodze pochowano zabitych i złożono bogom ofiarę dziękczynną.

Jest rzeczą ciekawą, że w dwóch ostatnich utworach, jako pogańskich, prawie nie ma wzmianek o religii i wierzeniach. Głównie w związku z walkami, wspomina się o duszach zabitych. Ale można to uważać tylko za dowód prawdziwości rękopisu, za dowód tego, że utwór złożony przez poganina i śpiewany poganom nie potrzebował mówić o rzeczach powszechnie znanych. Autor przy tym musiał ograniczać jak najbardziej rozmiary swego dzieła, ponieważ było przeznaczone do śpiewu. Mówił więc tylko o tym, co słuchacza mogło zainteresować. Nowoczesny twórca postępowałby napewno inaczej, czego są liczne dowody w literaturze.

Zagadnienia społeczne wysuwają się na pierwszy plan w rękopisie Zielonogórskim, złożonym z dwóch utworów, nazywanych według treści: *Sejm* i *Sąd Libuszy*. Pierwszy z nich liczy 9 wierszy, drugi 121.

W *Sejmie*, który jest zapewne utworem niecałym, mówi się o starosłowiańskiej zadrudze. Jest to organizacja złożona z grupy spokrewnionych osób, posiadająca wspólny majątek, kierowana przez wybieranego starostę. Występują w utworze kmiecie, członkowie sądów ziemskich, lehowie, późniejsi wolni panowie i władcy, późniejsza niższa szlachta.

W tym krótkim utworze nie ma nic, coby nie odpowiadało prawdzie, jak stwierdza Kadlec, specjalista od prawa słowiańskiego. A według Jaromira Čelakovskiego, historyka prawa czeskiego, w latach 1817—1818 i przed tym nie posiadano tych wiadomości prawnych, które byłyby potrzebne do sfałszowania rękopisu. Zresztą z dziewięciowerszowego urywku trudno wywodzić daleko idące wnioski.

W *Sądzie Libuszy* została poruszona sprawa dziedziczenia majątku. Starszy brat opierając się na niemieckim prawie pierworodztwa domaga się całego dziedzictwa, natomiast młodszy załania się prawem domowym, które pierwszeństwa do majątku na podstawie urodzenia nie uznaje. Sprawa dostaje

się przed księżną Libuszę, panującą w Wyszehradzie. Libusza zwołuje sąd złożony z kmetów, lechów i władyków i daje im do rozstrzygnięcia: albo obaj bracia będą wspólnie posiadać odziedziczony majątek, albo rozdzielią się nim po połowie. Zebrani uznali, że mają dziedziczyć wspólnie. Sąd przy tym wypowiedział się przeciwko naśladowaniu obcych.

Nad prawną stroną Sądu Libuszy odbyła się debata między obrońcami i przeciwnikami prawdziwości rękopisów. Opierając się na zapiskach z kronik, oraz na podstawie dzieł prawniczych Ondřeja z Dubé (umarł w 1413), najwyższego sędziego ziemskiego, należy uznać, że opis sądu w rękopisie zgodny jest z prawdą. Według Šafaříka było w Niemczech obowiązujące prawo pierworodztwa, chociaż nie występowało wszędzie. Było więc zupełnie możliwe, że znany był w Czechach sposób urządzeń prawno-społecznych w Niemczech.

W każdym razie należy stwierdzić, że spór o dokładność treści *Sądu Libuszy* dotychczas całkowicie rozstrzygnięty nie został, a może i nigdy to nie nastąpi. Trudno jest bowiem dzisiaj dogmatycznie stwierdzić, jak chcą przeciwnicy, że było tak i tak. Tym bardziej, że utwór należy do literatury, — nie do rozpraw prawniczych. A przy tym był zapisany być może dopiero po dłuższym czasie, licząc od opisanego wydarzenia, a żył przed tym tylko w ustnej tradycji ludu. Z tych powodów nie można kłócić się tutaj o każde słowo, szczególnie gdy się dobrze ich nie rozumie. Np. tablice prawne (desky pravdodatné) można sobie tłumaczyć rozmaicie; ale raczej będą one podobne tablicom mojżeszowym, niż dzisiejszym kodeksom, a mogły być tylko jakimś religijnym symbolem, tak jak nim był miecz, karzący krzywdy, płomień prawdy i święta woda.

Dzisiejsza nauka nie upoważnia do wydawania w tej sprawie sądów kategorycznych, a także nie może nic z tego wypływać dla sprawy prawdziwości rękopisów.

ROMANCE i PIEŚNI RĘKOPISU KRÓŁODWORSKIEGO.

Oba te rodzaje twórczości ludowej uważał pisarz za pieśni nie widząc między nimi różnicy polegającej na tym, że pieśni są to utwory liryczne, podczas gdy w romancach łączy się pierwiastek liryczny z epickim, z zacięciem dramatycznym.

Rękopis Królodworski posiada romance zatytułowane *Zbyhoń* i *Jeleń* oraz 6 pieśni lirycznych.

Romance w rękopisie mają swe cechy. Na pierwsze miejsce wysuwa się porównanie, przeprowadzone w formie paraleli między zwierzęciem i człowiekiem, przeżywającym to samo nieszczęście.

W *Zbyhoniu* gołębiowi jastrząb porwał gołębicę, a junakowi Zbyhoń dziewczynę, w *Jeleniu* junak biegał swobodnie po lesie jak jeleń, dopóki nie zabił go podstępny wróg. Drugą cechą jest to, że to porównanie nie jest przeprowadzone do końca. W *Zbyhoniu* junak dostaje się na zamek, zabija Zbyhonia, odzyskuje dziewczynę i żyje z nią w lesie. W *Jeleniu* ginie tylko młodzieniec, a jeleń skacze po jego mogile. Trzecią cechą jest ton elegijny całego utworu, wpływający z samego współżycia człowieka z przyrodą. I człowiek i zwierzę tak samo czuje i żyje tym samym sposobem. W *Zbyhoniu* ta paralela powraca pod koniec. Poeta opowiada, że junak żył z dziewczyną w lesie, jak gołąb z gołębicą.

Oba te utwory cechuje pierwotność i bezpośredniość. Symbole, brane z przyrody dla oznaczenia duchowych przeżyć człowieka, występują w twórczości ludowej od pradawną. Wierzenia ludowe przejawiają się w takich obrazach, jak ten, że dusza zabitego młodzieńca „wyleciała z ciała przez piękne, smukłe gardło i śliczne wargi”. W tym, że Zbyhoń zabrał junakowi dziewczynę na zamek, można się dopatrywać reminiscencji „prawa pierwszej nocy”.

Kto szuka konkretnych dowodów słowiańskiej wzajemności, powinien zwrócić się do pieśni ludowych. Choć istnieje pokrewieństwo językowe, o którym się tyle mówi, ale przecież jest znacznie większe pokrewieństwo motywów twórczości ludowej, wskazujących na pokrewieństwo ducha, a czasami i na tradycję wspólnego pochodzenia. Podobne warunki, w jakich żyje lud i w jakich tworzył swe pieśni, przyczyniają się do tego, że niemal dla każdego dowolnego motywu można znaleźć odpowiedniki w twórczości innych narodów słowiańskich. Przykładów na to można by znaleźć nieograniczoną po prostu ilość; wystarczy wyruszyć na wieś lub przejrzyć kilka zbiorów pieśni ludowych. Podobne podobieństwa widać także w formie i sposobie składania ludowych pieśni.

I dlatego zupełnie niesłusznie przeciwnicy prawdziwości rękopisów wyprowadzili wniosek z podobieństw z pieśniami innych narodów słowiańskich, że rękopisy są fałszywe. Naturalnie zaczęto na gwałt szukać źródeł, z których Hanka czerpał motywy do „swych” pieśni Królodworskiego rękopisu. Przede wszystkim zapomnieli o tym, że Hanka nie potrzebowałby szukać wzorów daleko, ponieważ wyrósł na wsi. Następnie zajęto stanowisko tendencyjnie jednostronne, uznając tylko podobieństwa jednokierunkowe, to znaczy że naśladownictwem jest tylko to, co jest w rękopisach. Jak się tendencyjność zemściła świadczy najlepiej wypadek z pieśnią zatytułowaną *Róże*. W *Atheneum* dowodzono, że jest ona połączeniem dwóch pieśni rosyjskich, a tymczasem porównanie tekstów udowodniło, że sprawa przedstawia się wręcz odwrotnie. Z tych dwóch pieśni rosyjskich jedna, nieskończona odpowiada początkowi *Róż* z rękopisu, druga bez początku, odpowiada ich zakończeniu. Widać przy tym, że twórca rosyjski nie rozumiał dobrze czeskiego tekstu. W *Różach* dziewczyna sama oczekuje wieczorem w komorze ukochanego, świecąc przy tym łuczywem. Ale łuczywo spaliło się, a ukochany nie przyszedł. W tekście czeskim brzmi wiersz, o który chodzi: „všě dřězhy, lúčky sežžěch” (wszystkie drzazgi, łuczywa spaliłam). Dla Rosjanina było niezrozumiałe słowo „dřězhy” (drzazgi) i przetłumaczył je przez „družki” w sposób następujący: „wszystko łuczywo spaliłam, wszystkie družki (towarzyszki) zmęczyłam, ciągle ciebie mój miły, oczekiwałam”.

Wstawienie „zmęczonych drużek” jest bez sensu, ponieważ nigdy dziewczyna nie oczekuje kochanka w otoczeniu przyjaciółek, gdyż chce być z nim sama. A ponieważ cały tekst rosyjskiej pieśni odpowiada *Różom* z wyjątkiem tego jednego miejsca, można więc śmiało przypuścić niezrozumienie słowa „dřězhy” u rosyjskiego poety ludowego.

Wiadomo, że Hanka szczególnie zajmował się twórczością ludową Słowian południowych. Rozpoczęto więc gorączkowe poszukiwania paralel i podobieństw w tym kierunku. Łatwo się domyślić z jakim wynikiem.

OSZCZERCY WACŁAWA HANKI.

Wspomniałem na początku, że Hanki z rękopisami łączyć nie należy. Udowodnić fałszywość rękopisów i wskazać fałszerza — to dwie rzeczy najzupełniej różne. W jaki sposób powstało podejrzenie co do Hanki, starałem się wytłumaczyć posądzeniami Dobrovskiego i przyznaniem się Hanki na rozprawie sądowej z Kuhem do zrobienia dwóch poprawek w rękopisie. Przeciwnicy prawdziwości rękopisów chwyciliby się nawet cienia podejrzeń, byle tylko posądzić Hankę. Potrzebne im to było do ułatwienia sobie walki z rękopisami. Przekonano się wkrótce, jak trudno postawić rękopisom jakieś konkretne, poważne zarzuty. Wciągnięto w to Hankę, stwarzając w ten sposób pewne sugestie na swoją korzyść. Chciano wciągnąć do tego i innych budzicieli narodowych czeskiego odrodzenia, nie można jednak było posunąć się za daleko. Zorientowano się, że zbyt trudno jest upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu: zniszczyć znaczenie rękopisów i skompromitować garstkę patriotów, którzy dźwigali naród czeski z le-targu. Skończyło się więc na Hance, który na swe nieszczęście, ale ku korzyści narodu, rękopis Królodworski znalazł a Zielonogórski odczytał. Właśnie on, najmniej zdolny i najmniej wykształcony z pośród patriotów czeskich z lat dwudziestych ubiegłego wieku. Dano mu więc piętno fałszerza, co powtarza się bezkrytycznie do dzisiaj, mimo że nie udowodniono mu żadnego fałszerstwa i że Hanka zeznał w sądzie a potem na łożu śmiertelnym, że nigdy nic nie sfalszował, nie tylko rękopisów.

Kto czyta dzisiaj o rozprawie sądowej z Kuhem w r. 1859 i porówna to z niedawną sprawą sądową Vrzalika z *Právem Lidu* przekona się, że mentalność przeciwników prawdziwości rękopisów nie uległa zmianie. Wówczas Kuh twierdził, że posądzenie o sfalszowanie tak wspaniałych utworów nie może być uważane za obrazę czci, ponieważ *Tagesbote* nie zarzucał Hance fałszowania banknotów. Co więcej uważanie kogoś za

autora tak świetnych utworów, jest właściwie komplementem a nie obrazą. A teraz — *Práva Lidu* napisało, że *Poučení* Vrzalika jest to „stupidność”. Rzeczoznawcy prof. Pražák i Smetánka twierdzili, że „stupidność” to nie znaczy głupota, ale upór w niekrytycznym trwaniu na raz zajęтым stanowisku, czego Vrzalik nie powinien uważać za obrazę¹.

Napiętnować Hanke, to znaczy — napluć do własnego gniazda. Przecież tych kilku ówczesnych patriotów znało się między sobą, utrzymywało wzajemnie bliskie stosunki i wiedziało o sobie. Fałszowanie rękopisów nie było rzeczą łatwą, wymagało czasu, wiadomości, pomocy technicznych, wzorów; nie dałoby się więc całkowicie ukryć. Jeżeli Hanka fałszował, to pozostali budziciele musieliby o tym wiedzieć, a więc popierać fałszerstwo. Czyżby czeskie odrodzenie narodowe miało i mogło powstać z moralnego błota fałszu, czyżby czeski naród zbudzili do życia oszuści?! W takim razie miałyby rację niemiecki poeta Hebbel, który pisząc 6 października 1861 r. w *Leipziger Illustrierte Zeitung* i nawiązując do rękopisu Królodworskiego, spotwarzył wszystkich Słowian, insynuując im, że mają geniusza fałszu, czym sami się chlubią! A w czerwcu r. 1918 inny Niemiec, Paul Kisch nawiązując do Hebbela napisał, że rękopisy i prawo Czechów do samodzielnego państwa, to dwa jednakowe fałsze. I wylazło szydło z worka; wiadomo teraz czym interesom służyli świadomie czy nieświadomie przeciwnicy prawdziwości rękopisów. W każdym razie nie interesom swego narodu.

W czasie największego ataku przeciwko rękopisom, w r.

¹ Rzeczoznawcy prof. Pražák i prof. Smetánka oświadczyli, że „stupidność” jest obcym słowem, którego przeciętny czytelnik „*Práva Lidu*” wogóle nie rozumie i dlatego oskarżyciel, Vrzalik, nie mógł być tym wyrazem — w jego oczach — dotknięty. Wykształcony czytelnik „*Práva Lidu*” rozumiał to słowo tak jak rzeczoznawcy, to znaczy „zatwardziałość w jakiejś myśli, wytrwałe trzymanie się obalonych rzeczy, niezdolność zrozumienia prawdy, niezdolność zrozumienia rzeczywistości” itp. Chociaż w słownikach języków obcych „stupidność” znaczy głupotę, idiotyzm, ale w języku czeskim „stupidność” ma inne, nieobraźliwe znaczenie. Na podstawie tej profesorskiej definicji, wynalezionej po to, aby wyciągnąć redaktora „*Práva Lidu*” z trudnej sytuacji, sąd — po dwudniowej rozprawie — uwolnił całkowicie oskarżonego. Co prawda w artykule „*Práva Lidu*” szło o krytykę ostrą i nieprzyjemną, ale krytyka ta nie dotyczyła czci oskarżyciela. Vrzalik apelował od wyroku.

1886 prawo do życia państwowego aktualne jeszcze nie było, ale za to była już pełna świadomość prawa do życia narodowego. Zaatakowano więc rękopisy brutalnie, nie znając granic i umiaru, z niesłychaną pasją i nienawiścią. Postanowiono zniszczyć je bezpowrotnie, tak jak fałszywe pieniądze.

Godzi się tutaj zacytować za Marešem (*Vědecké metody realismu* str. 24) ustęp z artykułu czołowego realisty Herbena, opublikowanego w roku 1911 w *Časie*. Herben pisze: „Čas wyszedł z koła, które znajdowało się w środku pomiędzy „atheńczykami“ a kołami studenckimi, został utworzony przez młodszych pisarzy, profesorów i kandydatów i innych przedstawicieli inteligencji. Rękopiśmienna wrzawa zbliżyła to kółko. Początkowo tylko kilku nas schodziło się wieczorem, aby ulżyć wstrzymywanemu w dzień rozgoryczeniu, albowiem każdy dzień przynosił przeciwnikom prawdziwości rękopisów dziennikarskie prześladowanie (Herben zapomniał jednak, że i realiści nie krępowali się zbytnio w stosunku do obrońców rękopisów — uwaga moja). Później wzrosło nasze wściekające się kółko o starszych towarzyszków... Wyszukaliśmy kawiarnie i restauracje, gdzie patrioci nie cuchli. Byliśmy dobrze obserwowani przez patriotyzującą policję w *Národních Listach*. Ni stąd ni z owąd padło hasło wydawania czasopisma. Powiedziało się, niech wyjdzie choćby tylko 5 numerów jakiegoś brukowego pisma, ale wrzaśniemy. Prof. K.¹ zaproponował nazwę pisma *Kramflek*. Miał mówić słowa z przytupnięciem². Chcieliśmy mniej więcej zrobić tylko andrusowski kawał — wybić narodowi okna i zniknąć. Naszym bojowym hasłem było: różnać, różnać, różnać! Różnać wszystko, cośmy nienawidzili... rozbijać i niszczyć stary świat czeski, aby na jego gruzach rozkwitł świat lepszy“. Tak powstał Čas, ostoja realizmu czeskiego.

Realiści chcieli zniszczyć stary czeski świat, a więc i rękopisy, nienawidzili tego, co czeskie. I chcieli iść konsekwentnie do końca. Ale kiedy zapal wojenny ucichł, kiedy i obrońcy rękopisów umilkli, zaskoczeni nieistniejącym kryptogramem „Hanka fecit“, zmienił się i stosunek realistów do rękopisów.

W r. 1886 uważali je za sztucznie pozlepiane zdania powyciągane z różnych dzieł światowej literatury (dowód z pa-

¹ Był to prof. Kraus, znany z tragedii *Píča*.

² Czeskie słowo „opatek“ znaczy „obcas“, nie da się tutaj dosłownie przełożyć.

rale!!)¹, twierdzono, że nie miały żadnego wpływu na odrodzenie narodowe; ale w r. 1933 Arne Novák (*Českolovenská Vlastivěda* VII, 105) napisał: „Ta dawność staroczeska, opowiedziana z zadziwiającymi szczegółami, błyszczący świetnymi barwami samodzielnej i rozwiniętej kultury. Dwa męskie ideały zostały podniesione na najwyższy stopień narodowego istnienia: śmiały bohater broniący ojczyzny i języka, przeciwko obcemu naporowi oraz pełen entuzjazmu, przez bogów umiłowany śpiewak, podniecający bohaterów do dzielności — staroczeski Záboj, z wyraźną aureolą narodowego bohatera z walk o wolność i staroczeski Lumir, urodzony z ossjańskiego ducha, należą w swojej freskowej syntezie, niespornie do najbardziej oddziaływujących wytworów czeskiego romantyzmu. Obok bohaterstwa delikatność i bliski, aż sentymentalny stosunek do przyrody, przedstawiający równoległe życie przyrody i ludzkie serce, powab dziewczyny, tęsknotę, oddanie, zawód i przede wszystkim rozkoszny i tajemniczy szum lasu”. Rękopisy wzbudziły „entuzjazm, bowiem odpowiadały całkowicie czasowym potrzebom romantyzmu i miłości własnej narodu, który właśnie podnosił się z ciężkiego upadku”. „Przez przeszło czterdzieści lat cieszyły się w kraju oba rękopisy powszechnym szacunkiem i inspirowały swą ujmującą wizją narodowej przeszłości także poetów, muzyków, malarzy, rzeźbiarzy i wzmacniały samopoczucie narodowe”.

A więc już nie brudna, przeszkadzająca szmata, ale arcydzieło? Co prawda arcydzieło XIX w. — ale powstał w ten sposób pewien kompromis, powrót do jakiejś równowagi, szukanie wyjścia z sytuacji. Szkoda tylko, że na podstawie twórczości XIX wieku nie wymieniono tego, kto to arcydzieło stworzył. Nie powinno to być przecież czymś trudnym, bo taki mistrz stworzył zapewne więcej podobnych arcydzieł. Lecz jakoś dziwnie o nich się milczy — czyżby ich nie było? A w takim razie? — Chyba ten mistrz nie pochodził z XIX w.

I w taki prosty sposób najłatwiej przekonać się o tym, że rękopisy nie pochodzą z XIX wieku. Kiedy w r. 1886 przeprowadzano chemiczną próbę rękopisu Królodworskiego, prze-

¹ Ciekawe jest, że jeszcze teraz w r. 1937, jeden z docentów uniwersytetu Karola w Pradze wyszukuje z przejęciem paralele z jugosłowiańskiej twórczości. Ale tych kilka paralel rękopisów nie zabije.

konano się, że jest pisany dwoma rodzajami inkaustu. Jeden z nich ustąpił od razu pod działaniem wody destylowanej, drugi na działanie wody destylowanej nie reagował. Dalsze próby wykazały, że na miejscu liter zmytych wodą destylowaną pojawiły się litery wyskrobane przed napisaniem tym drugim inkaustem. Wniosek z tego może wypłynąć tylko jeden, że rękopis był pisany dawniej, a w XIX wieku poprawiany. Owszem, chemia nie umie jeszcze określić na podstawie badań inkaustu, kiedy rękopis powstał, ale może powiedzieć i powiedzieć, że powstał znacznie wcześniej, niż mógł go sfałszować Hanka.

Rację miał Jagić, przeciwnik prawdziwości rękopisów, że Hankę należy wyłączyć z całej sprawy. I wówczas kiedy Hanka żył i żyli prawie wszyscy świadkowie nie udało się Kuhowi udowodnić fałszerstwa, mimo że popierał go Wiedeń i cała policja. Skończyło się na wykrętach i na interwencji cesarza, aby Kuh nie musiał odbyć kary¹.

Zresztą i wmieszanie Hanki do sprawy nikomu nie pomogło. I tak o prawdziwości rękopisów rozstrzygnie chemia, paleografia, dyplomatyka i filologia. Z udziału Hanki wypłynęły tylko następujące zarzuty: nigdy nieistniejący kryptogram, obalony „dowód prążkowy”, błękit berliński, koincydencje, które doprowadziły do absurdalnego twierdzenia, że Hanka nie miał rękopisów w rękach przed znalezieniem — nie mógł więc ich sfałszować! Ale tylko w tym wypadku koincydencje mają sens. Piątym argumentem były paralele. Doprowadziły jednak także do absurdu, ponieważ, gdyby Hanka znał to wszystko, o co go posądzono, mógłby w 26 roku życia zajmować kilka uniwersyteckich katedr. A w każdym

¹ (Pekařův Sborník II, 435—440). Dyrektor policji w Pradze Páumann, zaniepokojony uroczystym obchodem rocznicy znalezienia rękopisu Krółodworskiego we Dworze Królowej dnia 29. IX. 1857 r., zwrócił się do Wiednia do ministra policji Kempena z ostrzeżeniem, że podobne uroczystości są niebezpieczne, ponieważ wzmacniają poczucie narodowe u Czechów. Mając w tej sprawie wolne ręce, Páumann porozumiał się z Dawidem Kuhem, redaktorem *Tagesbote aus Böhmen*, ponieważ to pismo nie było podejrzane o stosunki z policją i umieścił tam atak przeciwko rękopisom zarzucając Hance fałszerstwo. Było to „Handschriftliche Lügen und paleographische Wahrheiten“, napisane przez bibliotekarza Zeidlera. Po wyroku Kuhowi darowano karę, aby się nie wygadał, co do źródła ataku.

razie wiedziałyby napewno więcej od kilkunastu realistów, zbierających zapamiętane paralele z całej światowej literatury. Biedni ludzie! Tyle znali i przeczytali, ale nie zauważyli, że istnieje samodzielna poetycka twórczość, że dzieło literackie pisze się inaczej, niż niektóre dzieła naukowe (ze stu książek jedna księga cytatów!), że przy pomocy paralel możnaby udowodnić sfałszowanie wszystkiego. Nigdy nie wiadomo kto pierwszy powziął jakąś myśl czy wypowiedział jakieś zdanie. Wszystko co kiedykolwiek było i będzie napisane, będzie się zawsze składać z pewnej, niewielkiej ilości tych samych słów, pojawiających się w ograniczonej ilości kombinacji. O paralele więc nie trudno.

I tak udział Hanki do zwycięstwa się nie przyczynił. Okazał się nawet zbytecznym. Kiedy Hanka żył, mógł się sam bronić, broniła go także i opinia publiczna oraz sądy. A nie-jeden przeciwnik prawdziwości rękopisów pragnąłby mieć tyle krajowych i zagranicznych odznaczeń naukowych, co Hanka i żeby za jego trumną szło tyle tysięcy, co za trumną Hanki. Bronili jego czi także i najwięksi mężowie ówczesni w czeskim narodzie, bronili go swymi dziełami i swą powagą. I podczas gdy Palacký będzie zawsze Palackým dla całego*świata, to któż pamięta, że istniał kiedyś jakiś pan Goll?

Teraz Hanka nie żyje, nie odpowie więc na ataki. Ale jest rzeczą ludzkiej i naukowej uczciwości nie deptać jego imienia i nie złorzeczyć swemu narodowi. Hanke porwał wir wewnętrznych sporów i przemian w narodzie w okresie krystalizacji życia narodowego. Czas oczyścić go z oszczerstw i pora naprawić krzywdę, którą mu wyrządzono.

W r. 1882 docent uniwersytetu w Wiedniu Tomáš Masaryk został wysłany do Pragi na stanowisko profesora nadzwyczajnego wydziału filozoficznego odnowionego czeskiego uniwersytetu. W Pradze założył naukowe czasopismo *Atheneum*, około którego skupiło się kilku dobrych współpracowników. *Atheneum* wystąpiło przeciwko miejscowym stosunkom czeskim, które wydawały się Masarykowi zbyt prowincjonalne i pozbawione kontaktu z wielkim światem europejskiego życia umysłowego.

W tym czasie, w r. 1885 Gebauer wystąpił przeciwko rękopisom pod wpływem niechęci do swego profesora i kolegi, Marcina Hattali. Hattala był nielubiany przez swych kolegów

ze względu na nietaktowne postępowanie i złośliwe wyrażanie się o nich. Szczególnie jednak stosunek Gebauera do Hattali przyjął postać chorobliwej nienawiści. Gebauer nie ukrywał tego, że wystąpił przeciwko rękopisom, ponieważ bronił ich Hattala. I tak prof. dr Antonin Frič zapisał w niedrukowanym dotychczas notatniku co następuje: „Prof. Gebauer a Królodworski rękopis. Kiedy, po opublikowaniu podobizny profesora Gebauera w *Světózorze* zaczęto poruszać sprawę prawdziwości rękopisu, spotkałem go na Perštynie i zapytałem poufnie, czy sądzi, że rękopis jest niesfałszowany, a on mi odpowiedział: „Możliwe, że jest prawdziwy, ale musiałyby go bronić kto inny, a nie Hattala”. Znane są także inne dowody np. listy, w których zarzuca się bezpośrednio Gebauerowi, że wystąpił przeciwko rękopisom, aby ośmieszyć Hattalę. Masaryk zaś wykorzystał wystąpienie Gebauera dla walki przeciwko starym, aby ich skompromitować i usunąć z instytucyj naukowych, literackich i zdobyć sobie w ten sposób podstawę do walki politycznej. Inaczej mówiąc, dążył do założenia stronnictwa realistycznego. Dlatego tak chętnie oddał *Atheneum* do dyspozycji walczących przeciwko rękopisom, ograniczając się samemu właściwie do organizowania boju i krycia atakujących.

Sam Masaryk tak o tym pisał w *Atheneum* (1886 s. 422): „O rękopisy K. i Z. nie szło w ogóle w teraźniejszym boju, jak o to, czy mamy się uwolnić od korupcji literackiej, czy ma w Czechach panować wolność myśli”.

A do Grabowskiego pisał Masaryk z Moskwy 25. III. 1888 roku (według *Českého Slova* z dnia 1. V. 1936 r.): „Wściekłość tak zwanych obrońców jest, że tak powiem, granicząca z psychozą i wyjaśnia się tylko w ten sposób, że nie chodzi i nie chodziło w rękopiśmiennym sporze o rękopisy, ale o osoby: rękopisy stały się dla obydwóch stron znakiem, jak w Szwecji czapki i kapelusze. Bój jest głębszy, chodzi o to, aby zorganizować nowe stronnictwo społeczno-literackie, któreby patrzyło na podstawy naszego bytu wstrzemięźliwie i szczerze i wystąpiło przeciwko korupcji.

Że podnieta wyszła z uniwersytetu, jest zrozumiałe, a nie stało się to, si parva licet componere magnis, właśnie najpierw u nas. Nie o rękopisy więc, ale o istnienie lub nieistnienie starej korupcji szło: myśmy się tak nauczyli łąć przed nieprzyjacielem, że ostatecznie łąliśmy sami sobie. I to wszystko.

A gdy przyszli ludzie zaciejsi, którzy chcieli prawdy, byli potępiani i odsądzeni jak heretycy".

Wystarczy, aby się przekonać, że cały, tak długo trwający spór o prawdziwość rękopisów, właściwie z rękopisami nie miał nic wspólnego. Były to tylko czapki i kapelusze dla narodu i Wiednia, policji i realistów. I dzisiejsza oficjalna nauka zawzięcie broni swych kapeluszy, aby tylko nie zwyciężyły narodowe czapki. Ale co to wszystko ma wspólnego z rękopisami i z Hanką? Czyż różni panowie nie mogą wymyślić innych kapeluszy dla swego prestiżu? A czy też prestiż osobisty upoważnia ich do niszczenia kultury narodowej i krzywdzenia Hanki?

Przecież rękopisy, które były dla realistów „romantycznym straszidłem” i „nikczemnymi falsyfikatami notorycznego fałszerza Hanki”, zbudziły naród, kazały mu żyć i wytworzyły możliwości walki o polityczną niezależność¹.

Kiedy małoduszni nosiciele realistycznych kapeluszy jeszcze teraz, w zupełnie odmiennych warunkach, w wolnej Czechosłowacji, boją się prawdy, boją się przyznać do tego, że kiedyś zblądzili, mogą zająć stanowisko kompromisowe. Nie uznać prawdziwości rękopisów, ale rehabilitować Hankę na tej podstawie, że uznanie go za fałszerza nic do sprawy ważnego nie wnosi (fałszerz może zostać nieznanym), że nie udowodniono mu nigdy, ani najmniejszego fałszerstwa. Przecież sami przeciwnicy rękopisów twierdzą, że Hanka nie został „formalnie przekonany”. A więc? Na jakiej podstawie się go oskarża? Chyba na tej nieformalnej!

Jeszcze do niedawna przeciwnicy prawdziwości rękopisów odpowiadali na liczne prace obrońców, mimo że sami pisali już mało. Ale w ostatnich czasach umilkli². Nawet na tak

¹ Wielki rozmach polityczny, wywołany przez rękopisy, pozwolił występować przeciwko Wiedniowi i Habsburgom, głosząc ideę czeskiego prawa do bytu wypływającą z tysiącletniej tradycji czeskiego państwa, czyli dawnych ziem Korony św. Wacława. Przed wojną realisci występowali przeciwko prawu państwowemu, tak samo jak i przeciwko rękopisom. Kiedy jednak w czasie wojny światowej została rozpoczęta walka o państwową niezależność, wówczas realisci zmienili swe dawne stanowisko i korzystając z koniunktury, stanęli na czele akcji zagranicznej, która początkowo była organizowana bez ich udziału.

² W kwietniu 1937 r. milczenie to ma zostać przerwane kilkoma wykładami przeciwko rękopisom.

poważne rzeczy, jak wywiad z prof. Vojtěchem i Andrlíkiem, ogłoszony w *Nedělným Liście* czy na drugie wydanie *Ošlej společnosti* Zamfirescu, nic nie odpowiedzieli, bowiem odpowiedzieć nie mogli. Zabarykowali się milczeniem, chcąc w ten sposób odłożyć chwilę, w której będą musieli się wypowiedzieć. A ta chwila nastąpi, gdy sprawą się zainteresuje międzynarodowe forum naukowe, weźmie rękopisy do ręki i zacznie kontrolować dowody ich nieprawdziwości.

Nie da się już dzisiaj utrzymać dotychczasowego stanowiska przeciwników, którzy stawiali zarzuty, ale żadnego z nich nie udowodnili. Gdy obrońcy obalili jedno zarzuty, wysuwali od razu inne. Ta gra w chowanego już teraz się udać nie może, bowiem przeciwnicy przechodzą do trudnej obrony tego, do czego nie mają cywilnej odwagi się przyznać. Zakrywają więc wyniosłością swą niewygodną sytuację.

Najlepszym dowodem prawdziwości rękopisów są one same. Wystarczy je w muzeum obejrzeć i — czytać. Ale przeciwnicy tego nie robią, bo nie chcą się nawrócić. Co prawda mogliby się przemóc i w tajemnicy zajrzeć do tego źródła siły narodowej. A przynajmniej mogliby tam kogoś wydelegować np. dr. A. Grunda, któremu jako urzędnikowi biblioteki muzeum najporęczniej byłoby spełnić swą misję.

Pisząc tę pracę wiedziałem, że dostanę się w ten sposób między tych, których prof. Kraus nazwał zgrają a prof. Weingart duchowymi podagrystami. Może ktoś nazwie ją także stupidną, lub żeby się nie powtarzać wymyśli inne dosadne określenie. Ale mnie te przekleństwa nie przestraszą, ponieważ nie walczę ani przeciwko komuś, ani przeciwko czemuś, lecz o coś, o rehabilitację Wacława Hanki i o skontrolowanie zarzutów przeciwko rękopisom na naukowym forum międzynarodowym. A walczę dlatego, ponieważ przekonałem się, że zarzuty są niesłuszne, nieudowodnione.

A przecież wśród tych ludzi przeklętych znajdują się prof. F. Mareš, dwukrotny rektor uniwersytetu Karola, prof. Vojtěch, prof. Vrzalík, prof. Andrlík, L. Matoušek i inni, a z dawniejszych czołowe nazwiska czeskiej nauki.

Kiedy się ciągle powtarza bezsensowny frazes, że albo wszystkie stare zabytki języka czeskiego są fałszywe a rękopisy prawdziwe albo — rękopisy są fałszywe, a wszystkie sta-

re zabytki prawdziwe, można odpowiedzieć na to: albo mylili się wszyscy z wyjątkiem realistów albo mylili się tylko realiści.

Na zakończenie chciałbym podkreślić, że ta praca jest wynikiem mojej znajomości ważniejszych dzieł literatury rękopiśmiennej. Pisząc ją nie omijałem niczego, co uważałem za ważne i charakterystyczne dla sporu. Specjalnie zaś unikałem wymieniania nazwiska Masaryka, ponieważ wiem, że znaleźliby się ludzie, którzy uważaliby to za ataki polityczne czy mieszanie się do wewnętrznych spraw Czechosłowacji. Nie chcę uchodzić za nielojalnego cudzoziemca, tym bardziej, że i w czeskiej krytyce naukowej kwestia lojalności nie jest obojętna. Uważam, że w sprawie rękopisów, która dzisiaj stopniowo przechodzi na pole kultury i nauki, mogłem wypowiedzieć swe zdanie, do którego doszedłem drogą swych prywatnych studiów.

U w a g a: Za pośrednictwem Koła Polonistów S. U. J. (Kraków, Jagiellońska 20, III p.) otrzymać można wszelkie nowsze prace dotyczące się kwestii rękopisów staroczeskich, wydane tak przez obrońców, jak i przeciwników ich autentyczności.

TREŚĆ:

	Str.
Od wydawców	5
Wstęp	7
Ogólna charakterystyka walki przeciwko rękopisom i ich obrony .	11
Z historii sporu	43
Prawda i legenda w historycznych utworach rękopisu Królodworskiego	58
Utwory niehistoryczne rękopisu Królodworskiego i Zielonogórskiego .	66
Romance i pieśni rękopisu Królodworskiego	72
Oszczercy Wacława Hanki . . .	75

POPRZEDNIO UKAZAŁA SIĘ
NAKŁADEM KOŁA POLONISTÓW S. U. J.

Poezja młodego Podhala

Zbiór poezyj:

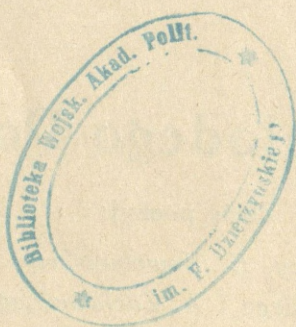
*J. Mazura, St. Nędzy, H. Nowobielskiej, A. Stapińskiej,
A. Suskiego i A. Zachemskiego.*

Z przedmową:

PROF. ST. PIGONIA.

Cena 2 zł.

Konto P. K. O. 405.607.





47681/
2